



REBECCA WINTERS

**Wakacje
w Italii**

**Tytuł oryginału:
Second-Best Wife**



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Poczekaj chwilę, Giovanni! Już wychodzę!

Giovanni, student, którego Gaby Holt poznała w trakcie pobytu we Włoszech, zastukał do drzwi w umówiony sposób. Oboje mieli po dwadzieścia dwa lata. Gaby przyjechała ze Stanów na letni kurs prowadzony przez uniwersytet w Urbino, a on pracował w mieszczącym się w książęcym pałacu muzeum i świetnie mówił po angielsku. Przez te kilka tygodni zdążyli się zaprzyjaźnić.

Zwykle przychodził po nią po kolacji. W zapadającym zmierzchu beztrudnie włączyli się po mieście, spacerowali po głównym placu, dyskutując o włoskiej sztuce i zjadając się gelato.

Gaby uwielbiała włoskie lody. Przez te sześć tygodni spędzonych we Włoszech przybyło jej kilka kilogramów, a figura ponętnie się zaokrągliła. Nie martwiła się tym. Lada chwila wyjeżdża, a w Las Vegas, z dala od włoskich specjałów, takich jak pasta i cannelloni, od razu wróci do dawnej wagi.

Giovanni stale powtarzał, że niepotrzebnie się przejmuje i z przekonaniem zapewniał, że wygląda idealnie. Dziewczyna przyjmowała te żarliwe stwierdzenia z uśmiechem. Pod tym względem Włosi są zupełnie inni niż Amerykanie. Kochają kobiety bez zastrzeżeń, nie zwracając uwagi na wiek czy figurę i wcale się z tym nie kryją. Na szczęście Giovanni potrafi zachować powściągliwość, jest doskonale wychowany i delikatny z natury. W jego towarzystwie nigdy nie czuła się skrępowana,

wręcz przeciwnie. Traktował ją jak dobrego kumpla, tak jak ona jego.

Jedynym mankamentem był jego wzrost. Miał niewiele więcej jak sto siedemdziesiąt, dokładnie tyle, co ona. Wprawdzie był mocnej budowy, ale mimo to czuła się przy nim za wysoka. By złagodzić to niemiłe wrażenie, wkładała sandały na niskim obcasie, a długie kasztanowe włosy spletała w warkocz.

Zerknęła w lustro. Do tej kremowej bluzki i spodni najlepsza będzie kamizelka, ukryje niepotrzebne centymetry w biodrach. Pośpiesznie przerzuciła rozłożone na łóżku ciuszki, znalazła kamizelkę i włożyła ją w biegu. Otworzyła drzwi.

- *Ciao, Gaby!*

- *Buona sera, Giovanni!* - powitała go po włosku.

Z zapalem uczyła się języka. Włoski zachwyił ją swoim brzmieniem, ale na razie przyswoiła sobie jedynie podstawowe zwroty. Gdyby tak mieć pieniądze, by zostać tu na rok czy dwa i nauczyć się języka! Chociaż i tak powinna się cieszyć. W końcu ten sześciotygodniowy kurs dał jej solidne podstawy. Giovanni też dużo jej pomógł, dzięki niemu sporo się nauczyła. Po powrocie do Stanów zapisze się na lektorat włoskiego.

Zerknęła na chłopaka, gdy schodzili po schodach. Co mu się stało, że jest dzisiaj w garniturze? Wiedziała, że wcale mu się nie przelewa.

- Dlaczego jesteś dziś taki wystrojony?

Jego oczy miały ten sam odcień brązu, co gładko zaczesane włosy. Uśmiechnął się ciepło.

- Pojutrze wyjeżdżasz z Urbino, więc postanowiłem zaprosić cię w takie miejsce, gdzie podają najlepsze włoskie jedzenie.

Sądząc po tonie, jakim to oznajmił, zamierzał zapłacić za kolację. A przecież ciężko pracuje, by związać koniec z końcem. Nie ma mowy, by się na to zgodziła.

- Ja już zjadłam kolację, a w dodatku nie jestem ubrana na specjalne wyjście.
- Wyglądasz doskonale, a za dobrze cię znam, by uwierzyć, że nie znajdziesz miejsca na deser.
- Masz rację - zachichotała.
- No to ustalone. *Macchina* czeka na nas przed *pensione*.
Gaby zamrugała z niedowierzaniem. *Macchina*, czyli samochód.

- Nie wiedziałam, że masz dostęp do samochodu.

Byli już na parterze akademika. Giovanni przeprowadził ją przez tłum rozgadanych studentów zgromadzonych na dole. Skierowali się do wyjścia.

- Tylko od wielkiego dzwonu. Ale dzisiaj dzięki autu zaoszczędzimy sporo czasu.

Nie mogła odmówić logiki jego rozumowaniu. W ten ostatni sierpniowy weekend leżące o dwie godziny jazdy od Rzymu Urbino świętowało. Przez dwa dni miał trwać wielki historyczny jarmark, kultywujący tradycje sięgające czasów renesansu. Ten jedyne w swoim rodzaju festiwal ściągał tłumy turystów z całej Europy.

Dla Gaby było to ukoronowaniem wakacyjnych studiów w kraju, który całkiem podbił jej serce. Robiło się jej przykro na myśl, że już niedługo pożegna te strony i zamiast malowniczych krajobrazów będzie oglądać pustynię, nie wspominając o żarze lejącym się z nieba. Ale cóż było robić? Nie miała innej możliwości. Pieniądze się kończyły, a na pomoc rodziców nie mogła liczyć. I tak nie było im łatwo utrzymać i wykształcić sześcioro dzieci.

Sama wpadła na pomysł tego wyjazdu i sama go sfinansowała. Znajomość z Giovannim była dodatkowym plusem, dzięki niemu jeszcze lepiej poznała włoską kulturę i styl życia. Niestety, wakacje nieubłagane zbliżają się do końca. Dziś odbyło się

uroczyste zakończenie kursu. Nie pozostaje jej nic innego, jak cieszyć się ostatnimi chwilami i na razie nie myśleć, że już wkrótce pożegna to cudowne miejsce.

Wyszli na dwór tylnym wyjściem. W wąskiej alejce stał elegancki czarny samochód. Pierwszy raz zdarzyło się, że Giovanni przyjechał po nią autem. Odwróciła się do chłopaka, gdy naraz kącikiem oka dostrzegła jakiś ruch. Dopiero teraz zorientowała się, że w samochodzie siedzi kierowca.

Płynnym ruchem mężczyzna wynurzył się z auta. Był szczupły i znacznie wyższy od Giovanniego. W zapadającym zmierzchu spostrzegła jeszcze, że jest ciemnowłosa i ubrany na ciemno.

- Gaby, pozwól, że przedstawię ci mojego starszego brata, Luca Francesco delia Provere. Przyjechał z Rzymu na festiwal.

Jego brat?

Właściwie nigdy nie opowiadał jej o swojej rodzinie, może kiedyś raz coś wspomniał, ale nie zwróciła na to uwagi. Pochłaniała ich tyle innych tematów!

Teraz, kiedy jego brat stał blisko, dostrzegła lekkie podobieństwo. Mieli coś wspólnego w rysach twarzy, choć Giovanni wydawał się delikatniejszy. Jego niewinne spojrzenie zdradzało brak doświadczenia. Pod tym względem Luca był przeciwieństwem brata.

Czuła na sobie jego badawczy wzrok. Miał czarne oczy. Przeszywał ją spojrzeniem, ale z jego twarzy niczego nie mogła wyczytać. Poczula się nieswojo.

- Ma pani również nazwisko, signorina? - Mówił świetnie po angielsku, z minimalnym akcentem, znacznie słabszym niż Giovanni. Jego głos miał głębokie brzmienie.

- Tak... Holt - wybąkała jak spłoszona uczennica. - Miło mi... - Chciała podać mu rękę, ale w ostatniej chwili coś ją

powstrzymało. Miała przeczucie, że jej gest nie byłby dobrze przyjęty.

Włoszka, Gina, która opiekowała się zagranicznymi studentami, ostrzegła ją na samym początku, by w stosunku do Włochów miała się na baczności. Dziewczyny o błękitnych oczach i jasnej cerze wyjątkowo ich pociągały. Co dopiero, tak urodziwe jak Gaby! Zgodnie z zapewnieniami Giny, żadnemu z nich ani przez moment nie powinna ufać. Atrakcyjni i męscy, potrafią zawrócić w głowie. W sztuce uwodzenia są prawdziwymi mistrzami. Należy ich unikać i omijać z daleka.

Gina nie szczędziła jej wskazówek. Nigdy nie patrzeć im prosto w oczy, nie słuchać dramatycznych opowieści, obliczonych jedynie na to, by dziewczynę omamić, nigdy nie spacerować bez celu. W większości wypadków to powinno wystarczyć. Po jakimś czasie uparci adoratorzy zrezygnują i dadzą spokój.

W Rzymie, gdzie przy fontannie Trevi nie mogła opędzić się od nagabujących ją mężczyzn, te rady skutkowały znakomicie. Zniechęciła nawet pochodzącego z Neapolu kierowcę autokaru, który, choć żonaty i dzieciaty, zawzięcie się do niej zalecał.

Zastanawiające, ale bracia Provere w niczym nie przypominali mężczyzn, przed którymi ostrzegła ją Gina. Giovanni nigdy nie próbował jej uwodzić, nigdy nie czuła, że czegoś od niej oczekuje. Traktował ją wyłącznie jak koleżankę. To zdecydowało, że w ogóle nawiązała z nim znajomość, która potem przekształciła się w prawdziwą przyjaźń.

Ten jego brat, chyba dobrych kilka lat starszy i pewnie żonaty, również jest całkiem inny niż dziesiątki gorących południowców, obsługujących turystów czy pracujących w barach.

Miał w sobie coś onieśmielającego. W jego stosunku do świata wyczuwała chłodny dystans, zdawał się wyrastać ponad przeciętność. Nie było to coś wyuczonego, musiało już być w jego naturze. Biła od niego aura władzy i bogactwa. Tacy jak

on wynosili to z domu. Dobrze urodzeni, od kołyski przeznaczeni do wyższych celów. Zdarzało się jej czasem widzieć takich mężczyzn wcześniej rano, kiedy przedzierali się przez zatłoczone ulice Rzymu czy Florencji. Wprost z luksusowych maserati czy lamborghini przemieszczali się do zacisznych gabinetów, a o zachodzie powracali do swoich pałaców.

Ten Luca był dokładnie taki jak oni. Bez trudu mogła wyobrazić go sobie, jak po pracy wraca do wspaniałej rzymskiej willi czy ukrytej w górach rezydencji, jakie kilka razy widziała z daleka.

Giovanni pomógł jej wsiąść do auta. Usiadła z tyłu. Wewnątrz natychmiast poczuła się jak w luksusowej limuzynie należącej do jakiegoś ważnego dostojnika lub bogatego włoskiego arystokraty. Wsiadając, spostrzegła jaśniejącego na masce herb.

Nie miała pojęcia, co to wszystko znaczy. Chciała wypytać Giovanniego, ale ku jej zaskoczeniu Luca usiadł za kierownicą i włączył stacyjkę. Silnik zamruczał cicho. A więc nie zostawi ich samych... Dojechał do końca alejki i zatrąbił, by skłonić spacerowiczów do ustąpienia im z drogi.

Radośnie podekscytowany Giovanni podtrzymywał rozmowę, Luca tylko od czasu do czasu wtrącał jakieś słowo. Rozmawiali po włosku, więc niewiele rozumiała.

Giovanni wydawał się wniebowzięty. Jeszcze nigdy nie widziała go tak uszczęśliwionego. Jeśli w ich rodzinie panowały takie same stosunki jak w rodzinie Gaby, z pewnością uwielbiał starszego brata.

- Giovanni, dokąd jedziemy?

Znała go od sześciu tygodni, ale teraz po raz pierwszy poczuła się przy nim niepewnie.

Tylko że nie z jego powodu.

To jego brat, siedzący za kierownicą i przyglądający się jej w tylnym lusterku, wprawiał ją w taki nastrój. Nigdy dotąd nie

odczuwała tak wyraźnie obecności mężczyzny. Nie potrafiła sobie z tym poradzić.

- Do domu - wyjaśnił Giovanni. - Już dawno chciałem poznać cię z moją rodziną.

- Chętnie ją poznam - odpowiedziała automatycznie, bezskutecznie starając się skoncentrować. Nie mogła oderwać wzroku od jego brata. A przecież widziała już tylu innych smagłych brunetów.

I na cóż się zdały ostrzeżenia Giny? Ta jej nieoczekiwana reakcja na widok tego Włocha nawet ją samą zaskoczyła. Z trudem zmusiła się, by odwrócić wzrok. Powoli przemierzali zatłoczone ulice.

- A gdzie mieszkasz? - zapytała, znijając głos w nadziei, że Luca jej nie usłyszy.

Ku jej zdumieniu Giovanni przysunął się bliżej.

- Wiesz, gdzie pracuję - szepnął jej do ucha.

- Oczywiście. W pałacu, w muzeum.

- Tam właśnie jest też mój dom - powiedział i pocałował ją w policzek, po czym odsunął się i wyprostował.

Nic z tego nie rozumiała. Jego zachowanie nagle było zupełnie inne niż dotychczas. Co miał na myśli, mówiąc o pałacu?

- Giovanni, bądź poważny.

- Jestem bardzo poważny... Luca! - zawołał do brata, chwytając go za ramię. - Powiedz Gaby, gdzie mieszkam. Ona mi nie wierzy.

- Przestań ze mnie żartować.

- Czego chce się pani dowiedzieć, signorina? - obojętnym tonem odezwał się Luca. - Owszem, Giovanni mieszka w pałacu.

Popatrzyła na Giovanniego z konsternacją. To już wcale nie było zabawne.

- Mojego brata też czasem trzymają się żarty. O co tu cho-

dzi? To jakiś renesansowy zwyczaj? Bal maskowy, a ty zdejmiesz maskę?

Giovanni popatrzył na nią z urazą.

- Czasami lubię się pozrywać, to prawda. Ale Luca nigdy nie żartuje, prawda, *fratello*? - Giovanni znów z czułością poklepał brata.

Ich wzajemny stosunek był jakiś dziwny. Czują, że coś się pod tym kryje, ale na razie żadne rozsądne wytłumaczenie nie przychodziło jej do głowy. Może później coś się wyjaśni.

Akademik, w którym mieszkała, mieścił się na obrzeżach miasta. Powoli przemierzali się w kierunku centrum. Zazwyczaj wystarczało nie więcej niż pięć minut, by znaleźć się w za-
bytkowej, ogrodzonej średniowiecznymi murami jego części, ale dzisiaj zabrało to więcej niż kwadrans.

Z zachwytem wpatrywała się w potężniejące z każdą chwilą wieże, strzegące dostępu do książęcej siedziby. Ostatnie promienie zachodzącego słońca ciepłym blaskiem odbijały się w oknach pałacu, różowiły blanki strzelające z murów.

Nie zatrzymali się przy bocznym wjeździe, którym zazwyczaj wjeżdżały autokary, by dowieźć turystów prosto pod wejście do muzeum. Z góry się tego spodziewała. Bracia nadal bawili się jej kosztem.

Już otwierała usta, by powiedzieć Giovanniemu, że nie dała się nabrać, gdy nieoczekiwanie samochód skręcił w bok i wjechał na wewnętrzny dziedziniec pałacu okolony krużgankami. W jednej chwili poczuła się przeniesiona w przeszłość, w czasy renesansowych tajemnic i skomplikowanych intryg.

- Zimno? - Beznamiętny głos Luke'a grał jej na nerwach. Widział w tylnym lusterku, jak wzdrygnęła się, zaskoczona i zdumiona. Nawet nie raczył przeprosić, że tak bezczelnie ich obserwuje.

Giovanni ujął jej dłoń, musnął ją ustami.

- Dla mnie nie jesteś zimna - szepnął, nim zatrzymali się przed portykiem pałacu.

Nad drzwiami z brązu widniał ozdobny medalion, w bocznych niszach stały popiersia włoskich dostojników. Gaby obrzuciła je jedynie przelotnym spojrzeniem. Była zbyt pochłonięta myślami, które kłębiły się w jej głowie. Nie mogła siępozbiierać.

Brzmiały jej w uszach przestrogi Giny. Mogłaby przysiąc, że Giovanni nigdy nie widział w niej kobiety, zawsze traktował ją jak koleżankę. W takim razie, co się z nim teraz dzieje? Czy to tylko popisy przed bratem? To prawda, że chwilami młodzi chłopcy w jego wieku potrafią być nieznośni, zupełnie jak jej bracia. Kłamią, a potem mówią, że żartowali.

Przypomniała sobie, że przecież codziennie po zajęciach chodzili tylko do takich galerii, gdzie nie trzeba było płacić za wstęp, zwiedzali stare kościoły...

- Giovanni, powiedz prawdę - nacisnęła go. - Wasz ojciec jest tu kierowcą? Albo ogrodnikiem? Czy dlatego dostałeś pracę w muzeum, a twój brat może jeździć tą limuzyną?

Giovanni rozpromienił się w uśmiechu, popatrzył na brata.

- Słyszysz, Luca? Gaby chce usłyszeć prawdę. Wiesz co? Polecę powiedzieć mamie, że już jesteśmy, a ty w tym czasie zajmij się moim drogim gościem.

- Giovanni! - krzyknęła i pośpiesznie zaczęła wysiadać, ale nie zdążyła go zatrzymać. Zniknął gdzieś, skazując ją na towarzystwo swojego brata. Wyczuwalny dystans, z jakim się do niej odnosił, bynajmniej nie umniejszał jego atrakcyjności.

Nie mogła się powstrzymać, by nie zerknąć na niego z ukosa. Włoch w każdym calu. Od ręcznie szytych skórzanych pantofli, po złoty krzyżyk migoczący w wycięciu czarnej, jedwabnej koszuli. Skóra na piersi złociła się opalenizną, czarne spodnie podkreślały wysportowaną sylwetkę.

Jednak w przeciwieństwie do Włochów, jakich do tej pory

spotkała, Luca zdawał się darzyć ją dziwną niechęcią. Miała wrażenie, że chyba jej nie lubi, a w każdym razie jej obecność go złości.

Większość mężczyzn, Amerykanów czy Włochów, miała do niej zupełnie inny stosunek. Ich otwarty podziw często przerażał się w uwielbienie i wprawiał ją w zakłopotanie. Nieraz musiała się bronić przed zbyt natrętnymi zalotami.

W college'u chodziła z kilkoma chłopakami, ale tylko ojciec i bracia wciąż stanowili dla niej ideał mężczyzny. I dlatego, odkąd skończyła piętnaście lat, często musiała odtrącać niechcianych adoratorów. Brat Giovanniego był wyjątkiem. To on ją odtrącał. Wyraźnie dawał jej odczuć, że nieopatrznie wkroczyła na jego prywatny teren. Inaczej nie śmiałby obrzucać jej tym niechętnym, taksującym spojrzeniem, które zupełnie ją zaskoczyło.

Odwróciła wzrok, poruszona do głębi.

- I po co to udawanie, że się nie wie, że on tu mieszka, signorina?

To pytanie całkiem zbiło ją z tropu. Popatrzyła na niego.

- Uważasz, że udawałam? - zdumiała się.

Na dłuższą chwilę zaległa cisza.

- Giovanni powiedział, że poznał cię w muzeum.

- Owszem. Był przewodnikiem i...

- I indywidualnie oprowadził cię po salach z kolekcją biżuterii, prawda?

- Tak, ale...

- W takim razie wiesz, że historia rodu Provere liczy sobie ponad pięćset lat.

Gaby leciutko uniosła brwi. Pośpiesznie przypominała sobie wiadomości zdobyte podczas letniego kursu. Wiedziała, że w czasach renesansu Urbino osiągnęło szczyt swojej potęgi, że rywalizowało z Florencją i Rzymem. W czternastym wieku

ogromną rolę odegrał papież pochodzący z książęcego rodu Provere. Dzięki niemu ród zyskał sławę i niewyobrażalne wprost bogactwo.

Mimowolny okrzyk wyrwał się z jej piersi.

- Czy to znaczy, że ty i Giovanni pochodzicie z rodu tych sławnych Provere?

Z roztargnieniem przesunął palcami po złotym krzyżyku.

- Twoja reakcja niemal mnie przekonuje, że nie masz pojęcia o odpowiedzialności spoczywającej na moim bracie ani o jego koncie.

- Co takiego?

Wbiła w niego zdumipne spojrzenie, szukając w jego oczach potwierdzenia, że to rzeczywiście prawda.

- Naprawdę nie wiesz, że Giovanni jest najważniejszą osobą w Urbino?

- Giovanni?! - wykrzyknęła zaszokowana.

Sięgnęła myślą wstecz. Dobrze ułożony, rozmiłowany w nauce i historii chłopak, z którym tak miło spędzała wolny czas. Była pewna, że musi liczyć każdy grosz. Wszędzie chodził pieszo, nigdy nie wydawał pieniędzy, co najwyżej na coś do picia. Zwykle przystawał na jej propozycję, by każdy płacił za siebie.

Nowymi oczami patrzyła teraz na otaczające ich stare mury, starannie utrzymany ogród pełen wybujałej roślinności. Próbowała wyobrazić sobie Giovanniego jako pana tej posiadłości, ale nie potrafiła. Jedynym, który nadawał się do tej roli, był stojący między nią a wejściem niepokojąco przystojny Luca.

Wytrzymała jego spojrzenie, choć czuła się taka spięta, że ledwie mogła oddychać.

- Po śmierci naszej mamy Giovanni odziedziczył tytuł księcia. Dotknęła dłonią szyi.

- Twoja mama ma tytuł księżnej?

Znowu zaległa nieprzyjemna cisza.

- Wprawdzie dziś tytuły wyszły z użycia, ale nasza matka ma do tego potwierdzone prawo.

Gaby potrząsnęła głową.

- Nic o tym nie wiedziałam. Kiedyś wspomniał, że ma rodzinę, ale na tym się skończyło. Więcej do tego nie wracaliśmy. O tobie też nic nie wiedziałam. - Głos jej zadrżał.

Spostrzegła, że skrzywił się leciutko. Jej brat Wayne też robił taki grymas twarzy, kiedy miał nerwy napięte do ostateczności.

- Nadejdzie dzień, kiedy jego słowo będzie obowiązującym prawem. Każdy mieszkaniec Marchii będzie zobowiązany okazywać mu szacunek. Tak samo jego żonie - dodał ze śmiertelną powagą.

- Dlaczego ukrył to przede mną, dlaczego nic nie powiedział? - zapytała ze zdumieniem.

Nie odpowiedział od razu.

- Każdy mężczyzna chciałby wierzyć, że kobieta, z którą chce się ożenić, kocha go wyłącznie dla niego samego, nie kieruje się niczym innym.

- Z którą chce się ożenić?

Miał spięte mięśnie, rysowały się pod cienką tkaniną.

- Chyba już się domyśliłaś, że nasza mama czeka w pałacu, by Giovanni przedstawił jej przyszłą księżnę Provere.

Jęknęła głośno, kiedy dotarł do niej sens jego słów.

- Powiedz, że to tylko żart.

Spochmurniał.

- Zapewniam cię, że nigdy bym nie posunął się do kłamstwa, kiedy chodzi o coś tak ważnego jak szczęście mojego brata.

- Ale ja go wcale nie kocham! - wykrzyknęła z rozbijającą szczerością i, zupełnie załamana, ukryła twarz w dłoniach.

- Nie prosił cię o rękę? Powiedz prawdę! - zażądał ostro.

Gaby odrzuciła w tył głowę. Miała twarz mokrą od łez.

- Nie! Nigdy nawet nie rozmawialiśmy na ten temat. Jest świetnym kumplem, ale nic więcej!

Luca skrzywił się lekko.

- W takim razie mój brat nie ma o tym pojęcia, choć widzę, że go zawojowałaś, czego żadna dotąd nie zdołała dokonać

- dodał ciszej, jakby do siebie.

- Giovanni ci powiedział, że zamierzamy się pobrać?

Popatrzył na nią przenikliwie.

- Posunął się do tego, że zebrał dziś całą rodzinę, by cię przedstawić, co w granice rzeczy jest jednoznaczne. Specjalnie ściągnął mnie tu z Rzymu, choć wiedział, że... - Umilkł. - Powiedzmy, że miałem inne zobowiązania.

Wieczór był gorący, ale Gaby poczuła dreszcze na plecach.

- Nie pojmuję, co on sobie wymyślił. Nawet gdybym była w nim zakochana, to i tak do niego nie pasuję.

Giovanni pochodził z panującego rodu, skoligaconego z pa-
piezem. Wychował się w tym historycznym pałacu, w luksusie,
jakiego zwykły śmiertelnik nawet nie mógłby sobie wyobrazić.
Ich rodzina należy do najznakomitszych włoskich rodów, o jej
historii uczono dzieci w szkołach, a ich herb pojawiał się na
kartach zabytków narodowego piśmiennictwa.

Nic dziwnego, że Luca odnosił się do niej z takim sceptycy-
zmem, wręcz wrogością. Brat sprowadza nie znaną nikomu
dziewczynę, w dodatku cudzoziemkę, by przedstawić ją jako
przyszłą żonę. Na jego miejscu zachowałaby się podobnie.

Z punktu widzenia Europy Ameryka jest krajem niemal bez
historii. Na co może liczyć amerykańska studentka bez grosza
przy duszy, która zna ledwie kilka słów po włosku, a jej cała
rodzina nijak się ma do ogłady i doskonałego wykształcenia
książęcego rodu? Nie takiej dziewczyny potrzebuje Giovanni,
nie takiej żony.

Zacisnęła drżące palce.

- Mógłbyś znaleźć Giovanniego i przekazać mu, że koniecznie muszę z nim porozmawiać?

Luca popatrzył na nią zwięzonymi oczami. Widziała, że jest niespokojny.

- Kocham brata nad życie, signorina. I dlatego nalegam, by nie psuć mu zabawy. Po kolacji, gdy zostaniecie sami, wszystko mu wyjaśnisz. Nie chcę, by już teraz się załamał.

- Ale to jest nieuczciwe w stosunku do wszystkich!

- Nie bardziej niż on w stosunku do ciebie - odparował.

Potrząsnęła głową.

- Nie mogę tego zrobić waszej matce. To nie w porządku.

- Mama przeżyje. Bardziej martwię się o Giovanniego - mruknął głucho Luca.

- Luke? - odezwała się bez zastanowienia, wymawiając jego imię po angielsku. Szarpnął się, jakby go uderzyła. - Signore... - poprawiła się pośpiesznie. - Przepraszam...

- Nie ma za co przeproszać - przerwał jej szorstko. - Po prostu nikt nie wymawia w ten sposób mojego imienia. O co chciałaś zapytać?

Przez moment nie mogła zebrać myśli. Powietrze przesycone aromatem kwitnących róż oszałamiało. Mówimy o Giovannim, przypomniała sobie, z trudem odrywając wzrok od stojącego obok mężczyzny. Jego obecność nadal dziwnie działa na jej zmysły, budząc nie uświadomione do końca pragnienia. Lekki powiew wiatru potargał mu włosy. Czarny kosmyk opadł na opalone czoło. Na karku też falowało kilka pasemek. Ciekawe, jakie są w dotyku...

- Signorina? - Jego głos przywołał ją do rzeczywistości.

Całe szczęście, że w mroku nie widział rumieńca, który palił jej policzki.

- Może po prostu zaszło nieporozumienie. Może Giovanni

miał już dość poczucia spoczywającej na nim odpowiedzialności, dlatego dla zabawy postanowił wcielić się w rolę biednego studenta.

Luke - bo tak już nazywała go w myślach - patrzył na nią w milczeniu.

- Jestem pewna - mówiła coraz szybciej - że to tylko taki żart, specjalnie z okazji festiwalu. Chciał zrobić mi niespodziankę, pokazać dom panujących, którzy jednocześnie są jego rodziną. Znając jego poczucie humoru, można się tego po nim spodziewać, prawda?

Nadał się nie odzywał. Wpatrywał się w jej usta.

- Jeśli chciałby się ze mną ożenić, to przecież wiedziałabym o tym, a nic takiego...

Jego ponure stwierdzenie zagłuszyło resztę jej wypowiedzi.

- Giovanni chce mojej zgody, nim się z tobą ożeni. Tylko dlatego przyjechałem do domu. Jutro skoro świt muszę wracać do Rzymu.

- Tak szybko? - wyrwało się jej nieopatrznie. Rozczarowanie, słyszalne w jej głosie, zaskoczyło nawet ją samą.

Przy każdym oddechu delikatny jedwab koszuli podkreślał jego napięte mięśnie. Jeszcze nigdy tak intensywnie nie odczuwała czyjejś obecności. Zaszło jej w gardle.

- Biedny Giovanni. Będzie mu smutno, że wyjeżdżasz. Bardzo cię kocha, to widać. Jestem pewna, że ogromnie się liczy z twoim zdaniem.

Podszedł nieco bliżej.

- Owszem - odrzekł krótko.

- W takim razie, póki jeszcze nie jest za późno, idź do niego i powiedz, że mnie nie akceptujesz, co zresztą jest szczerą prawdą. Luke, proszę - dokończyła żarliwym szeptem.

- *Per Dio!* - wyrwało mu się. - To niemożliwe. Nie, signorina. Giovanni tak sobie zaplanował, a ja nie mam zamiaru

zamienić jego marzeń w koszmar. Ani ty nie możesz mu tego zrobić - dodał ostrzegawczo. - Oboje musimy odegrać swoją rolę. Aż do czasu, kiedy odwiezie cię do akademika.

Bardzo niechętnie, jednak musiała przyznać mu rację. Nie chciała zrobić Giovanniemu przykrości. Lecz z drugiej strony, jak przebrnie przez tę kolację, nie mówiąc już o późniejszej rozmowie?

- Mój brat jest bardzo prostolinijszy - z przekonaniem powiedział Luca. - Dlatego wszyscy tak bardzo go lubią i nie chcą go rozczarować. Kiedy zadzwonił do mnie i powiedział o Amerykance, którą muszę koniecznie poznać, w jego głosie było tyle radości, że nie mogłem odmówić. Nie chciałem go zniechęcać, nie widząc osoby.

A więc intuicja jej nie zawiodła.

- Wiedziałaś, że jesteś do mnie źle nastawiony... - Jak na złość nie zdołała opanować drżenia głosu, niepotrzebnie się zdradziła, jak bardzo ta niechęć ją ubodła.

Wziął głęboki oddech.

- Nie do ciebie, signorina. Do samej koncepcji. Sądziłem, że żadna kobieta nie jest godna mojego brata. Jak na ironię losu muszę stwierdzić, że nie miałem racji.

Tego się po nim nie spodziewała. Przepeliło ją uniesienie.

- Gdyby to się działo kilka wieków temu, nie zważałbym na twoje uczucia, siłą bym cię za niego wydał. Tylko dlatego, że chcę, by był szczęśliwy.

Podniosła na niego błękitne oczy.

- Chcesz powiedzieć, że gdybyś był księciem, to twoje słowo byłoby prawem. Dlaczego Giovanni ma odziedziczyć tytuł, skoro ty jesteś pierwotnym synem? Tego nie rozumiem.

Było już zupełnie ciemno, ale mimo to dostrzegła, że jego twarz spochmurniała. Zamknął się w sobie, nie było już do niego dostępu. Serce się jej ścisnęło.

- Przepraszam - powiedziała ze skruczą. - Nie chciałam być wścibska.

- Twoja ciekawość to ludzka rzecz. Nie mamy teraz czasu wdawać się w szczegóły. Giovanni zaraz zacznie nas szukać, a ja, jako gospodarz, zapomniałem o swoich obowiązkach.

Ruszył w stronę wejścia. Podążyła za nim. Zatrzymał się na schodach. Gaby poczuła na czole kropelki potu.

- Luke, boję się.

Przesunął palcami po włosach.

- Więc nie jesteś sama. - To nieoczekiwane wyznanie zaszkodziło ją. - Spotkamy się w środku.

RRS

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdzieś w przepastnym pałacu Giovanni witał się ze swoją rodziną. Z daleka nie docierały żadne odgłosy. Gaby przestąpiła próg, rozległe wnętrze tłumilo kroki. Miała wrażenie, że znalazła się w ogromnym kościele, w którym poza nią nie ma żadnej ludzkiej istoty. Ogarnęło ją poczucie samotności.

Luke dał jej chwilę, by wzięła się w garść. Pewnie sam też tego potrzebował. Była mu za to wdzięczna, ale z drugiej strony byłoby jej rażniej, gdyby został z nią. Czuła się tu jak intruz.

Weszła głębiej i początkowe onieśmielenie ustąpiło teraz pełnemu zachwytu zdumieniu. A więc to jest rodzinny dom Luke'a! Sklepienie olbrzymiego foyer zdobiły freski w alegorycznej formie przedstawiającej triumf ducha miłości. Malowidła na ścianach ukazywały znaczące wydarzenia z historii rodu Provere.

Minęła potężne podwójne drzwi i przed jej oczami roztoczył się widok na salę poświęconą bogowi słońca. Na samym środku wznosił się wysoki na siedem metrów posąg Apolla. Freski na ścianach nawiązywały do słynnego greckiego mitu.

Z zachwytem przesuwiała wzrokiem po majestatycznych postaciach. Bogactwo, którego wartości nie sposób było ocenić, wprost oszałamiało. Ostrożnie weszła do następnej sali. Był to rodzaj dziennego pokoju. Na ścianach pyszniły się drogocenne osiemnastowieczne gobeliny i arrasy, a obok piękne olejne obrazy. Zdawało się jej, że śni. Jak odurzona przemierzała salę za salą. Zatrzymała się w jednej, która szczególnie ją ujęła.

Pomieszczenie miało nieregularny kształt. Posadzka z białego marmuru rozjaśniała utrzymane w biało-czerwonej tonacji wnętrze. Wszystko tu było w doskonałej harmonii: białe ściany, bogato drapowane, przepyszne tkaniny, bukiety świeżych kwiatów ustawionych w antycznych porcelanowych wazonach, meble w stylu Ludwika XV i malowany plafon, przedstawiający Boga w otoczeniu aniołów.

Wpatrywała się w to wszystko jak urzeczona. Aż nie chciało się wierzyć, że to wnętrze było dziełem ludzkich rąk. Jeśli wzrok jej nie mylił, to wspaniały medalion nad drzwiami wyszedł spod ręki jednego z najznakomitszych włoskich mistrzów.

- Podobnie jak ty, moja mama też najbardziej lubi ten pokój, signorina.

Głęboki, wibrujący głos przerwał ciszę i wyrwał dziewczynę z zamyślenia. Odwróciła się gwałtownie. Ten, którego widok przyśpieszał bicie serca, stał tuż obok niej. Czyli Luke siedł za nią.

Mężczyzna w niedbałej pozie oparł się o framugę, wsunął ręce w kieszenie.

- Mój ojciec nazywał mamę *testarossa*. Jest w tym pewna zbieżność.

- Nie wiem, co to słowo znaczy.

- Mama też jest rudowłosa.

Jego uważne spojrzenie z wyraźną aprobatą omiotło ją od stóp do głów. W samochodzie ona też tak na niego patrzyła. Nieoczekiwanie poczuła, że ma wilgotne dłonie. I skąd ta dziwna, przejmująca tęsknota, jakiej nigdy dotąd nie doświadczyła?

- Gdybym wcześniej wiedziała, że ten pałac będzie dziedziectwem Giovanniego, już dawno bym go uprosiła, żeby mnie tu przyprowadził. Nie powiem, że widziałam wiele pałaców, ale ten jest imponujący. Pewnie jeden z najpiękniejszych we Włoszech, jeśli nie w Europie.

Luke potwierdził lekkim skinieniem głowy.

- Powiedzmy, niewiele innych może się z nim równać.

- Czy dobrze się domyślam, że ten medalion został namalowany przez Michała Anioła? - zapytała, jednocześnie uświadomiacząc sobie w duchu marność w porównaniu z otaczającymi ją arcydziełami.

- Masz rację - mruknął po chwili milczenia.

Nie od razu dotarło do niej, że to była odpowiedź na wcześniejsze pytanie, a nie na dręczące ją przypuszczenia.

- Kardynał Alessandro zlecił wykonanie fresków w galerii Francesco Salviatiemu. Te w pozostałych salach wyszły spod ręki genialnych braci Carracci, których zatrudnił kardynał Odoardo. Wiele rysunków jest dziełem Lagrenée'a, autorem większości rzeźb jest Glycon. Przy wznoszeniu i wykańczaniu pałacu brał udział Sangallo, Giacomo della Porta, Vignola i Michał Anioł, może nie w tej kolejności.

Najznakomitsze nazwiska z historii włoskiej sztuki. Nic dziwnego, że Giovannii jest istną kopalnią wiedzy na ten temat.

- Masz jeszcze jakieś pytania?

Gaby splotła dłonie.

- Oczywiście, całe mnóstwo. Ale teraz, gdy mam świadomość, że za moment stanę przed waszą mamą, nie bardzo mogę się skoncentrować. Co ona o tym sądzi? Jest zadowolona?

Jego twarz znowu przybrała kamienny wyraz. Z niedbałym wdziękiem odsunął się od drzwi.

- Giovanni jest jej ukochanym synem, którego omal nie straciła przy urodzeniu. Uwielbia go.

A ciebie? Czy ciebie też tak kocha? - kusił ją, by zapytać, ale nie śmiała.

- Od szczęściu tygodni matka wie, że przestała być jedyną kobietą w jego życiu. I mam przeczucie, że nie może się z tym pogodzić. Chyba nie odda go bez walki.

Gaby potarła skronie. Zaczynała ją boleć głowa.

- Ale ona wcale nie musi go oddawać! Jeszcze nim zacznie się kolacja, możesz odwołać ją na stronę i wyjaśnić...

- Braciszku! - Nieoczekiwane pojawienie się Giovanniego przerwało ich rozmowę. - Dlaczego Gaby ma taką przerażoną minę? Opowiadasz jej jakieś straszne rodzinne tajemnice? Chodźmy, mama chce cię poznać.

Z nadzieją zerknęła na Luke'a, ale on nadal pozostał niewzruszony. Przeniosła wzrok na Giovanniego.

- Szkoda, że nie uprzedziłeś mnie o swoich planach. Chłopak uśmiechnął się, jakby wcale nie zauważał jej zdenerwowania.

- Gdybym to zrobił, nie chciałabyś przyjść. Przyznaj się, że tak by było. A my wcale nie jesteśmy tacy okropni, jak naopowiadał ci Luca. Przynajmniej przez ostatnie dwa lata nie zdarzył się żaden przypadek otrucia. Czy nie tak, *fratello*?

Normalnie, słysząc ten żart, wybuchłaby śmiechem. Giovanni lubił żartować. Ale teraz nie było jej do śmiechu. Nie chciała patrzeć ani na niego, ani na Luke'a.

- Jeśli chcesz, poproszę, by goście przed kolacją zdjęli swoje rodowe pierścienie.

- Giovanni! - Nie mogła już dłużej tego słuchać. Czy on naprawdę nie zdaje sobie sprawy, co ona przez niego przeżywa?

Modliła się w duchu, by przypadkiem w czasie kolacji nie wyskoczył z jakimś uroczystym oświadczeniem. Byle tylko jak najszybciej się stąd wyrwać! Z ociąganiem, czując się jak skazaniec, ruszyła za Giovannim.

Luke pozostał z tyłu. Nie widziała go, ale czuła jego obecność. Nerwowym gestem przyglądała spodnie na biodrze. Niepotrzebnie je włożyła, w sukience czułaby się swobodniej.

Wprawdzie miały klasyczny krój, ale podkreślały figurę. A Luke, jak nikt inny, uświadamiał jej własną kobiecość.

Wstrzymała oddech, kiedy stanęli na progu wielkiego salonu. Ściany mieniły się atłasem w odcieniu szalwiowej zieleni. Pośpiesznym spojrzeniem obrzuciła grupki zebranych. Dwadzieścia sześć osób. Wszyscy elegancko ubrani, w różnym wieku. Część gości zasiadła obok fortepianu stojącego w dalszej części podłużnego pomieszczenia.

Pod jednym z czterech wspaniałych żyrandoli, zwisających z pokrytego malowidłami sklepienia, spostrzegła signorę Provere. Wyróżniała się z tłumu. Była, podobnie jak Giovanni, drobnej budowy. Stylowa fryzura, misternie ułożona z krótko obciętych, płomiennych włosów, dodawała jej kolorytu i podkreślała hiacyntowy odcień jedwabnej sukni. Wyglądała bardzo młodo jak na swój wiek.

Wydawało się nieprawdopodobne, by była matką Luke'a. Dopiero kiedy przerwała rozmowę z siedzącą obok niej panią i podniosła oczy na Gaby, stało się jasne, że rzeczywiście tak jest. Miała taki sam przesywający wzrok jak syn. Od pierwszego spojrzenia czuło się jej silną osobowość. Wie, czego chce i potrafi osiągnąć swój cel.

Widocznie to po ojcu Luke odziedziczył ciemne włosy, wzrost i budowę ciała. Jeśli rzeczywiście był do niego podobny, to szczerze współczuła jego matce. Stracić takiego męża! Nigdzie nie znajdzie się drugi, który mógłby się z nim równać.

- *Mama? Vorrei presentare la signorina Holt.*

Kobieta wyciągnęła rękę do syna, drugą do Gaby.

- *Piacere, signorina.*

Teoretycznie było to uprzejme powitanie, lecz chłód bijący od rozmówczyni i krótki, trwający ledwie mgnienie uścisk, świadczył nie tylko o wyjątkowej rezerwie, ale wręcz niechęci. Gdyby rzeczywiście zamierała wyjść za Giovanniego, to przyjęcie przez przyszłą teściową by ją załamało.

- *Piacera di fare la Sua conoscenza*, signora - odezwała się po włosku, najlepiej jak umiała.

Matka Giovanniego potrząsnęła głową, popatrzyła na syna.

- *Mi dispiace, ma non capisco*.

Gaby zdawała sobie sprawę, że może jej wymowa nie jest doskonała, ale jeśli ta pani nie ma kłopotów ze słuchem, to powinna ją zrozumieć.

- Ja nie mam problemu z jej włoskim. - Giovanni pośpieszył jej na odsiecz, choć bynajmniej nie wydawał się stropiony zachowaniem matki. - Pozwól, że teraz przedstawię Gaby reszcie rodziny.

Nie czekając na zgodę, poprowadził ją ku najbliższym stojącym. Po kolei wyciągała rękę, próbując zapamiętać imiona i pokrewieństwo. Powitanie trwało dłużej, niż mogła przypuszczać.

Na szczęście Giovanni nie powiedział nic, czego w głębi duszy się obawiała. Luke z pewnością również. Przedstawił ją jedynie jako dobrą znajomą. Wszyscy obecni, z wyjątkiem ciotki ze strony matki i ślicznej dziewczyny w wieku zbliżonym do Gaby, powitali ją z serdeczną wylewnością. Gaby poczuła się rażniej. Odetchnęła z ulgą.

Luke trzymał się z dala. W swoim ciemnym stroju, stał bez uśmiechu przy wysokim kandelabrze.

Kilka razy ich spojrzenia nieoczekiwanie się spotkały. Gaby odwracała wzrok, spłoszona. Ciekawe, co on sobie myśli? Co kryje się pod tym uważnym spojrzeniem? Ani słowem nie wspomniał o jego żonie czy rodzinie, a z każdą chwilą ta ewentualność była dla niej coraz trudniejsza do zaakceptowania.

Giovanni jak z rękawa sypał żartami, reszta wtórowała śmiechem. Gaby zmuszała się do uśmiechu czy zdawkowego komentarza. Miała wrażenie, że to jakiś dziwny sen, a jedyną realną istotą jest Luke.

- Giovanni, *miofiglio* - głośno zwróciła się do syna matka.
- Podaj mi ramię. Luca poprowadzi do stołu signorinę Holt. Giovanni ujął dłoń Gaby, uniósł ją do ust.
- Drżysz - wyszeptał tuż przy jej twarzy. Policzki ją paliły.
- Nie obawiaj się mojego brata. Ufam mu bezgranicznie.

Uwielbiał brata. Potrafiła go zrozumieć. Luke miał w sobie coś, co od pierwszej chwili budziło zaufanie. Nie mówiąc o innych uczuciach, których wołała nie precyzować. Giovanni nigdy się nie dowie, jak bardzo jej się podoba jego brat.

- Życzę smacznego - dodał szeptem. - Nakłoniłem kucharza, by dostosował dzisiejsze menu do twoich upodobań. Będzie to, co lubisz.

O mało nie wybuchła histerycznym śmiechem. Giovanni naprawdę zachowywał się jak chłopak zakochany po uszy. Już pewnie nikt w to nie wątpi. Co gorsza, traktując ją jak honorowego gościa i dopasowując menu do jej gustu, jeszcze bardziej zraził do niej matkę. Chyba udławi się tymi potrawami. Jak zdoła je przełknąć?

Luke chyba wyczuł jej panikę, bo podszedł nieco bliżej. Serce zabiło jej na dźwięk jego głosu.

- *La nostra madre* czeka - powiedział.

Po raz pierwszy Giovanni nie rozjaśnił się na widok brata.

- Opiekuj się Gaby. Jest trochę nami przerażona.

Puścił jej rękę i odszedł do matki, by eskortować ją do jadalni. Nie pozostało jej nic innego, jak poczekać na Luke' a. Goście powoli opuszczali salon.

- Jedno ostrzeżenie, signorina. W ostatniej chwili zmieniono miejsca przy stole. Będziesz siedzieć między mną a Efresiną Ceccarelli. Nim pojawiłaś się na scenie, burząc matce pieczołowicie ułożone plany, Efresiną szykowała się na przyszłą księżnę.

Przypomniała sobie piękną dziewczynę, która powitała ją z chłodną rezerwą.

- Powiem ci jeszcze, że Efresina niemal od dziecka kocha się w Giovannim, więc bądź dla niej wyrozumiała.

- Przecież i tak... - Głos jej się łamał. Odwróciła się od niego i w tej samej chwili mocna ręka stanowczo złapała ją za nadgarstek, zatrzymując w pół kroku.

Popatrzyła na jego pochmurną, myślącą twarz. To był pierwszy raz, kiedy ją dotknął. Wołałaby, żeby to się nigdy nie stało. Dotyk jego dłoni był jak rażenie pioruna. Myśli i pragnienia, jakie nieoczekiwanie ją ogarnęły, oszalały.

Chyba to odgadł, bo równie niespodziewanie puścił rękę dziewczyny, jakby jej skóra go paliła.

- Powiedziałem to tylko dlatego, że wiem, iż możesz się na to zdobyć. Giovanni nie chce nikogo innego tylko ciebie. Dał mi to wystarczająco jasno do zrozumienia, gdy przed chwilą oddawał cię pod moją opiekę.

Ale ja wcale go nie chcę! - wszystko w niej krzychało. Dopiero teraz dotarło do niej prawdziwe znaczenie tych słów. To Luke obudził w niej uczucia i pragnienia, które w każdej chwili mogły wymknąć się spod kontroli.

W obawie, by nie wyczytał tego w jej oczach, opuściła wzrok. Nie może tu dłużej zostać. Pośpiesznie ruszyła do przodu. Minęła fortepian i szybko weszła do kolejnej sali. Za późno spostrzegła, że znalazła się w jadalni. Zatrzymała się jak wryta. Kilkanaście osób popatrzyło na nią ze zdumieniem, zaskoczonych tak nagłym wejściem.

Na końcu ogromnego stołu dostrzegła dwa wolne nakrycia. Giovanni i matka siedzieli po drugiej stronie.

Luke pojawił się w porę, by odsunąć jej stylowe krzesło. Ani imponujące wnętrza o żebrowych sklepieniach, ozdobionych wspaniałymi freskami, ani królewsko zastawiony stół, nic już nie robiło na niej wrażenia. Widziała pobłyskujące złotem kandelabry, pyszniące się srebro i kryształy, porcelanową zastawę

ozdobioną rodowym herbem, ale dla niej istniało już tylko jedno: porażająca bliskość Luke'a. O niczym innym nie potrafiła teraz myśleć.

Odwróciła się do siedzącej obok Efresiny, by nawiązać z nią rozmowę i zaniemówiła. Z obrazu wiszącego na ścianie patrzyły na nią znajome, czarne oczy o przeszywającym spojrzeniu. Z niedowierzaniem wpatrywała się w portret wysokiego, potężnie zbudowanego mężczyzny w białym stroju i mitrze. Czternastowieczny papież z rodu Provere. Gdyby nie strój, dałaby głowę, że ma przed sobą Luke'a.

Ta sama dumna sylwetka, silnie zarysowana linia szczęki, kształt nosa, szerokie bary i kruczoczarne włosy. Nieprawdopodobne, że te cechy po upływie pięciuset lat odrodziły się w potomku sławnego rodu. Gdyby nie to, że Luke był ubrany na czarno, można by sądzić, że to ta sama osoba.

- *Signorina* Holt już dostrzegła to niebywałe podobieństwo między mną i moim znakomitym przodkiem - odezwał się Luke do sąsiadki Gaby. - Zresztą, skoro mama upiera się, żeby to płótno wisiało nie w muzeum, a tutaj, to czy może być inaczej, Effie?

Dziewczyna uśmiechnęła się, słysząc przyjacielskie zdrobnienie, ale Gaby ciągle jeszcze nie mogła ochłonąć. To nieprawdopodobne podobieństwo!

- Publiczność nigdy by tak nie doceniła tego portretu jak my, Luca.

Umilkła, popatrzyła na Gaby.

- Zdaje sobie pani sprawę z roli, jaką w historii Urbino odegrał ród Provere, signorina?

Jej angielszczyzna była doskonała. Muszę się mieć na baczności, pomyślała Gaby.

- Podczas kursu na uniwersytecie sporo się dowiedziałam na ten temat, signorina Ceccarelli.

- Ach tak! Pani jest studentką. Co panią skłoniło, by tu przyjechać? Nasz rejon nie jest szczególnie znany za granicą. Większość Amerykanów wybiera Florencję czy Sienę. - Jej wygłoszona głośnym tonem uwaga przyciągnęła spojrzenia zebranych.

W jadalni zaległa cisza. Gaby sięgnęła po kieliszek, upiła łyk wina, by zyskać na czasie. A więc Giovanni niczego im o niej nie powiedział.

- Moja prababcia mówiła dokładnie to samo. Dożyła dziewięćdziesięciu dziewięciu lat. Przed śmiercią musiałam jej obiecać, że kiedy dorosnę, odwiedzę jej rodzinne strony.

- Była Włoszką? - zdumiała się Efresina.

- Tak. Nazywała się Gabriella Trussardi, pochodziła z Lorello. Dano mi jej imię, bo odziedziczyłam po niej kolor włosów.

W jadalni rozległy się ożywione głosy. Matka Giovanniego była wyraźnie poruszona, za to on był zachwycony. Lubił zaskakiwać, a ta nieoczekiwana sytuacja bawiła go. Posłał jej promienny uśmiech.

- Twoje rude włosy i fakt, że masz w żyłach tutejszą krew, to dla mamy szok - zniżając głos, powiedział Luke.

- Ale chyba Giovanni wam o tym mówił?

- Mój braciszek żartuje i dowcipkuje, by w ten sposób ukryć swoje prawdziwe uczucia. Chowa je bardzo głęboko i nikogo do nich nie dopuszcza. Chyba że sam tego chce.

A ty się od niego nie różnisz, pomyślała. Ciekawe, czy ktoś ma dostęp do twoich uczuć?

Ktoś z krewnych wyprostował się i popatrzył na nią.

- A czym zajmowała się rodzina pani prababci? - Pytający wpatrywał się w nią z ciekawością.

- Z tego, co wiem, byli ubogimi rolnikami - wyznała odważnie.

Kolejny cios dla matki. Trudno, to Giovanni sprowokował tę niezręczną sytuację. Przecież nie może zachować się niegrzecznie i pozostawić ich pytania bez odpowiedzi. Nawet jeśli z trudem przechodzą jej przez gardło.

- Proszę nam o nich opowiedzieć.

Nerwowo mięła serwetkę leżącą na kolanach.

- Prababcia zakochała się w biednym malarzu z Nowego Jorku i uciekła z nim. On malował i obrazami płacił za mieszkanie i wikt. Pobrali siei tułali po Europie, żyjąc bardzo skromnie. Przed końcem wojny urodziła się moja babcia. Wtedy zdecydowali się pojechać do Stanów. Osiedli w Nevadzie, bo pradiadka urzekły kolory pustyni. Stamtąd pochodzę.

Odetchnęła z ulgą, bo w tym momencie kelnerzy zaczęli roznosić jedzenie i rozmowa ucichła.

Przez rzęsy patrzyła na matkę Giovanniego. Biedna kobieta przeżyła kolejny szok. Zamiast serwowanych po kolei dań, wszystkie potrawy podano na jednym talerzu. Zgodnie z tym, co wcześniej zapowiedział Giovanni, było to, co lubiła: tagliatelle z masłem, cannelloni nadziewane cielęciną, chleb zwany crescia i brzoskwiniowe gelato w kryształowym pucharku. Postawiona przed nią podwójna porcja lodów nie uszła uwagi biesiadników.

Piekły ją policzki. Signora Provere zalała syna potokiem włoskich słów, zapewne z oburzeniem czyniąc mu wyrzuty. Niepotrzebnie ją dręczy, uzalila się nad nią Gaby. Sama nie mogła patrzeć na jedzenie.

- Giovanni bardzo się matce naraził, zmieniając polecenia, jakie wydała kucharzowi. Nie możesz teraz nie zjeść, skoro tak się dla ciebie postarał - cicho powiedział Luke.

- Wiem - szepnęła z rozpaczą. Zje, co jej podano, choćby zaraz potem musiała pędzić do łazienki.

Goście zajęli się jedzeniem, jakby nic wyjątkowego się nie

stało. Gaby spostrzegła, że Efresina prawie niczego nie tknęła. Luke nawet nie starał się udawać, że je. Ale na niego Giovanni nie patrzył.

Czuła się jak żarłok, gdy pod jego baczny spojrzeniem wciskała w siebie kolejne potrawy. Z trudem dokończyła lody.

- Jak ci smakowało, Gaby? - zapytał ją przez stół.

Wzięła głęboki oddech.

- Było przepyszne. Miałaś rację, to najlepsze jedzenie w całej Italii. Dziękuję za wspaniałą gościnę.

Chłopak rozpromienił się w uśmiechu.

- Może jeszcze lodów? - Wychodził z siebie, by jej dogodzić.

Z przedjedzenia już robiło się jej słabo, ale nie chciała go rozczarowywać. Kątem oka dostrzegła nietkniętą porcję Luke' a. To ją podkusiło.

- Jeśli jeszcze zechcę, wezmę od twojego brata.

Widziała, że Luke z całej siły zacisnął dłoń.

Giovanni uśmiechnął się, świadomy napięcia.

- Luca zawsze przepadał za słodyczami, jak ty. Odkąd mieszka w Rzymie, rzadziej ma okazję ich próbować i pewnie dlatego trochę się odzwyczaił. Czy nie tak, fratello?

ROZDZIAŁ TRZECI

Podobnie jak w drodze do pałacu, Giovanni nie przestawał droczyć się z bratem. Zupełnie jakby nie mógł się powstrzymać. Stęsknił się za nim i chyba w ten sposób okazywał swoje uczucia. Z pewnością robił to w dobrej wierze, lecz Gaby instynktownie czuła, że jego zachowanie wzbudza w Luke'u nerwowe napięcie. Nie umiała dokładnie tego określić, ale wydawał się niespokojny, choć starannie to ukrywał.

- Czy miała już pani okazję wybrać się do Loretello, signorina? - zainteresował się jeden z gości, wyrywając ją z rozmyślań na temat Luke'a.

- Owszem. Pojechałam tam zaraz po przyjeździe do Urbino. Przed śmiercią prababcia opisała mi to miejsce, ale i tak miasteczko mnie zaskoczyło. Nie spodziewałam się, że będzie tak wyglądało. Te średniowieczne fortyfikacje, atmosfera, wszystko nadal takie jak kiedyś.

Mężczyzna przyjął jej słowa uśmiechem.

- Podobają się pani Włochy?

- Ogromnie! Nie wiem, jak to będzie, kiedy wrócę do Las Vegas. Czuje, że będę okropnie tęsknić, a w domu moja rodzina na pewno to zauważy i zaczną żałować, że zgodzili się na mój wyjazd.

- Proszę opowiedzieć nam o swojej rodzinie - grzecznie poprosił jeden z wujków. Czuła na sobie wzrok Luke'a. Ta świadomość utrudniała jej koncentrację.

- Jest nas sześcioro rodzeństwa. Pięciu chłopców i ja.

Jej słowa zostały powitane niedowierzającymi okrzykami.

- Pani jest najstarsza?

- Nie, jestem czwarta z kolei. Scott, który jest ode mnie dwa lata starszy, jak na razie jedyny jest żonaty.

- A pani rodzice?

- Mama pracuje w miejscowej szkole. Zajmuje się nieprzystosowaną młodzieżą.

- To z pewnością nie jest lekka praca.

- To prawda - przyznała Gaby. - Ale sprawia satysfakcję.

- A pani ojciec?

- Jest artystą, działa w reklamie.

- Poszła pani w jego ślady? - z zainteresowaniem zapytał starszy pan.

- Nie! - Potrząsnęła głową. - Tata mówi, że zawsze będę dyletantką. Powtarza, że mam za dużo zainteresowań i chcę łapać kilka srok za ogon, a przez to w niczym nie będę dobra.

- To zbyt skromność, signorina - z boku rozległ się głębokoki głos Luke'a. - Musi być jakaś dziedzina, w której celujesz.

- Jest świetna we wszystkim *fratello*. Miło mi oznajmić, że Gaby dostała najwyższe oceny ze wszystkich przedmiotów wykładanych na naszym uniwersytecie. Tak samo w Nevadzie. Jest taka jak ty, Luca. Nauka przychodzi jej z łatwością.

Poczuła, że oblewa się rumieńcem.

- Giovanni, jak zwykle przesadzasz, Zresztą z włoskim nadal sobie nie radzę. To piękny język, ale trudny. Gdybym wcześniej nie uczyła się łaciny, od razu bym się załamała. Na szczęście Giovanni bardzo dużo mi pomógł. Cieszyłabym się, gdyby mój włoski był w połowie tak dobry jak wasz angielski.

- W Las Vegas uczą łaciny?

To pytanie padło z ust matki Giovanniego. Po raz pierwszy, odkąd zasiedli przy stole, zwróciła się bezpośrednio do Gaby.

Giovanni zaśmiał się lekko.

- Oczywiście, że tak, mammo.
- Domyślam się, dlaczego pani pyta, signora Provere. Większość ludzi uważa Las Vegas za jaskinię hazardu. Owszem, gry hazardowe są legalne, działają kasyna. Ale mieszkańcy raczej omijają z daleka tę część miasta. Kasyna są dla turystów. Moi rodzice nie grają. To nie w ich stylu.

- Według mnie nie jest to miejsce, w którym powinno się wychowywać dzieci.

Giovanni poklepał matkę po rękę.

- Zależy, jakie dzieci, mammo. Gaby się tam wychowała, a jednak wcale to na nią nie wpłynęło.

Matka wyraźnie nie była przekonana.

- Dzisiejszy świat jest pełen zagrożeń, signora Provere. Czy można z ręką na sercu stwierdzić, że jakieś miejsce, poza naszymi czterema ścianami, jest całkowicie bezpieczne? - Gaby pośpieszyła mu z odsieczą.

Wujek poważnie skinął głową, zgadzając się z jej uwagą.

- Ma pani zupełną rację, signorina.

Nieoczekiwanie Luke odsunął krzesło i podniósł się.

- Przepraszam, ale muszę was opuścić, czekają mnie sprawy niecierpiące zwłoki. *Buona notte.*

Po tym krótkim pożegnaniu ruszył do drzwi. Zdecydowanym, stanowczym krokiem. Jak średniowieczny ksiądz, przemknęło jej przez myśl.

Wiedziała, że nie może po sobie niczego pokazać, ale nagłe wyjście Luke'a to prawdziwa katastrofa. Przecież on nie może tak po prostu zniknąć! Wprawdzie spędziła cały wieczór w jego towarzystwie, ale na dobrą sprawę niczego o nim nie wiedziała. Jutro skoro świt wraca do Rzymu. A ona pojutrze opuszcza Włochy.

Może już nigdy go nie zobaczy? Dopiero go poznała, a już stał się dla niej kimś tak ważnym, że nie potrafi pogodzić się

z myślą, że więcej go nie ujrzy. Jak to możliwe, że człowiek, którego zna zaledwie od kilku godzin, obudził w niej takie uczucia, takie pragnienia? Czy to możliwe, że się w nim zakochała?

Nigdy nie wierzyła w miłość od pierwszego spojrzenia, wydawało się jej to nieprawdopodobne. Ale dzisiaj wszystko się zmieniło. Nie wiedziała, jak to się stało, ale chyba rzeczywiście straciła dla niego głowę.

- Gaby? - Głos Giovanniego przywołał ją do rzeczywistości. - Jutro czeka cię wyjątkowy dzień, więc jeśli chcesz wracać, to odwiozę cię do *pensione*.

Chyba wyczuł stan jej ducha. Czyżby uczucia, jakie wzbudził w niej Luke, były aż tak czytelne? Czyżby Giovanni czegoś się domyślał?

Przerażała ją ta możliwość. Podniosła się w tej samej chwili co Giovanni.

- *Signora Provere* - zwróciła się do jego matki. r Bardzo dziękuję za zaproszenie do tego wspaniałego pałacu. Dzisiejszy wieczór na zawsze pozostanie w mojej pamięci.

- *Prego, signorina Holt* - padła zdawkowa odpowiedź.

Giovanni wydawał się wcale nie zauważać sceptycyzmu matki.

Starając się ukryć rozczarowanie nieobecnością Luke'a, Gaby uprzejmie pożegnała zebranych. Uśmiechnęła się nawet do ostentacyjnie milczącej Efresiny.

- Było mi bardzo przyjemnie państwa poznać.

Zebrani pożegnali ją serdecznie, ale jej już nic nie cieszyło. Skoro nie było tego, na którym najbardziej jej zależało, to już nic nie sprawiało jej radości.

Wychodziła z jadalni, kiedy nieoczekiwanie zobaczyła utkwione w siebie czarne oczy Luke'a. To jego znakomity przodek patrzył na nią z portretu. Aż do wyjścia czuła na sobie spojrzenie.

- Czy... czy to twój brat nas odwiezie?
- Gaby... - Popatrzyl na nią uważnie. - Chyba już się go nie obawiasz, co?
- Oczywiście! - Starła się, by jej głos zabrzmiał przekonująco.

Giovanni nie spuszczał z niej oczu.

- Czyli boisz się ze mną jechać. Jeśli czujesz się pewniej, jak on prowadzi, to poproszę, żeby nas zawiózł.

- Nie! Nie rób tego! - wykrzyknęła. - Ja... tylko tak zapytałam, dlatego że nas tu przywiózł.

Chyba uspokoiła go tym wyjaśnieniem, bo ruszył do stojącej przy wejściu limuzyny. Wsiadł do środka.

- Wiesz, Luca czasami zachowuje się dziwnie, ale to dlatego, że ma na głowie ważne sprawy. Nie było go w domu od roku. Teraz go tu ściągnąłem, w dodatku przyszła cała rodzina...

Nie było go w domu od roku?

- On, bardzo się tobą przejmuje. - Postanowiła przejść do tematu, który już i tak długo odkładała.

- Wiem. Zawsze taki był. Stara się, by innym było jak najlepiej, a o sobie wcale nie myśli.

- Jesteście ze sobą bardzo związani.

- Jest moim ideałem.

Przygryzła wargi.

- Znamy się od kilku tygodni, ale nigdy mi o nim nie mówiłaś. Dlaczego?

- Bo to dla mnie przykre.

Wyjechali z pałacowego dziedzińca i włączyli się w strumień aut na ulicy.

Nic z tego nie rozumiała.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Widziałaś ten portret w jadalni?

- Tak. - Pochyliła głowę. - Gdyby nie strój, można by sądzić, że to twój brat.

- Właśnie. Odkąd się urodził, wszyscy, łącznie z rodzicami, widzieli w nim wcielenie naszego wielkiego przodka. Luca ma wspaniały umysł, ogromne zdolności. Pod każdym względem jest wyjątkowy. Niewielu może się z nim równać. Nic dziwnego, że od małego widziano w nim spadkobiercę sławnego Provere. Wyrastał w przekonaniu, że powinien poświęcić życie Bogu, wznieść się na wyżyny życia duchowego.

Gaby zamrugała gwałtownie. Co on opowiada?

Luke, którego dziś poznała, jest nieprawdopodobnie przystojny i męski. Sprawia, że przy nim każda dziewczyna czuje się kobietą. Taki mężczyzna miałby pozostawać w celibacie?

Przypomniała sobie fragmenty wcześniejszych rozmów. Luke mieszka w Rzymie, tam działa. Giovanni wielokrotnie zwracał się do niego fratello, mówił, że ma do niego bezgraniczne zaufanie.

O Boże! Nie mogła otrząsnąć się z szoku. Bała się zadać pytanie, które cisnęło się jej na usta, ale ciekawość była silniejsza od lęku.

- Chcesz powiedzieć, że twój brat jest księdzem?

Giovanni powoli pokiwał głową.

- Od najmłodszych lat uczę się na księdza. Przez śmierć ojca musiał zawiesić studia i zająć się rodzinnymi interesami. Rok temu uznałem, że czuję się na siłach, by przejąć te obowiązki. Luca wrócił do Rzymu. Pod koniec września, w dniu swoich dwudziestych dziewiątych urodzin, przyjmie święcenia kapłańskie.

Zabrakło jej powietrza. Mężczyzna, który przesłonił jej świat, lada chwila zostanie księdzem! Już nigdy go nie zobaczy. Będzie dla niej stracony na wieki... Wszyscy będą się do niego zwracać: ojciec Luca...

Chciałaby uciec gdzieś bardzo daleko; nie zdradzić się przed Giovannim ze swymi uczuciami, ale to były marzenia ściętej głowy. Stali w korku. Tłumy świętujących turystów przelewały się przez ulice. To miał być taki szalony wieczór, kulminacja jej pobytu we Włoszech. Ale rewelacje Giovanniego odebrały jej całą radość życia.

- To prawdziwy cud, że Luca dostał zgodę na wyjazd do domu. Na dwadzieścia cztery godziny.

Żaden cud, pomyślała ze ściśniętym sercem. Zostawił wszystko, by ocenić Amerykankę, która oczarowała młodszego brata. Z pewnością zakładał, że zamierza go porzucić, gdy tylko wyciągnie od niego majątek. Teraz, kiedy ją poznał, może ze spokojnym sercem wracać do Rzymu. Upewnił się, że Gaby nie zrujnuje Giovanniemu życia.

Ciekawe, czy zrobiła na nim jakieś wrażenie? A może tylko się łudziła, doszukując się czegoś więcej w tych kilku niespodziewanych spojrzeniach, od których nogi jej miękły, jakby były z waty? Czy to możliwe, że jej obraz nawiedzi go we śnie, tak jak jego stale będzie ją prześladował?

Nie była w stanie dłużej o tym myśleć. Zresztą były sprawy, o których koniecznie musi porozmawiać z Giovannim.

Odwróciła się do chłopaka.

- Brat tak cię kocha, że zrobił wszystko, by przyjechać.

- Tak - potwierdził. - Jestem mu za to wdzięczny. Nadejdzie dzień, gdy Luca przywdzieje purpurę. Wtedy tylko z rzadka będę miał okazję widywać go w czasie audiencji - dodał z żalem, którego nie potrafił ukryć.

- Bardzo ci go brakuje, prawda?

Skinał głowę.

Rozumiała go doskonale. Ona też już za nim tęskniła. A tak łatwo było wyobrazić go sobie w stroju kardynała. Jest taki przystojny. Na nim każdy strój nabierze barw.

Ale nie potrafiła wyobrazić go sobie w roli księdza. Od pierwszej chwili wydał się jej człowiekiem żyjącym pełnią życia, stworzonym do miłości, pragnącym rodziny.

Przez cały czas bała się w duchu, że już ktoś skradł jego serce, że nie jest wolny. A teraz okazuje się, że już dawno temu został przeznaczony kościołowi, oddał mu ciało i duszę...

- Ja też mam brata i też często za nim tęsknię. Wayne jest wspaniały, uwielbiam go. Ale mieszka na ranchu w Sierra Nevada. Prawie go nie widuję.

- Lubi to?

Gaby nie musiała zastanawiać się nad odpowiedzią.

- To jest dla niego prawdziwe życie!

- Więc chociaż za nim tęsknisz, cieszysz się, że jest szczęśliwy.

- Jasne.

Odgarnęła z czoła kosmyk włosów. Ręka jej drżała.

- Do czego zmierzasz? Chcesz powiedzieć, że twój brat nie jest szczęśliwy? - zapytała zdławionym głosem.

- Nie wiem. Jest bardzo skryty. Nie mówi o osobistych sprawach.

Dławiło ją w gardle.

- On to samo mówił o tobie. - Popatrzyła na niego, zebrała resztki odwagi. - Giovanni, muszę cię o coś zapytać. Nie zrozum mnie źle. Gdy zadzwoniłeś do niego, żeby przyjechał do domu, czy powiedziałeś mu, że zamierzasz się ze mną ożenić?

- Nie.

Odetchnęła z ulgą, słysząc to szczere wyznanie.

- Ale i on, i twoja mama powzięli takie przekonanie.

- Dlatego, że cię kocham. Gdybym chciał się żenić, poprosiłbym o rękę Efresinę, dziewczynę, którą mama dla mnie wybrała. Bratu nie musiałem niczego mówić, sam wszystko wy czuł. Ma ogromną intuicję.

Aż do bólu zacisnęła dłonie. A więc Luke miał rację, mówiąc o uczuciach Giovanniego!

- Nie przejmuj się, Gaby. Wiem, że ty czujesz inaczej, ale mimo to bardzo mi zależało, by moja rodzina cię poznała.

- Ja też cię kocham, Giovanni... jak najlepszego przyjaciela - dokończyła łamiącym się głosem. Jakie to okropne, że nie odwzajemnia jego uczucia, że nie chce zostać tu i wyjść za niego.

- Wiem, Gaby. I mam nadzieję, że po powrocie do Las Vegas, nie zapomnisz o chwilach, jakie spędziliśmy razem. Może do przyszłego lata zatęsknisz za mną i przyjedziesz do Urbino. Kto wie, co się do tego czasu zdarzy?

Między nami może być tylko przyjaźń, nic więcej, pomyślała. To twój brat obudził we mnie płomień. Nieważne, że jest księdzem. Póki będę o nim myśleć, nie wyjdę za innego.

- Giovanni...

- Nic nie mów - przerwał jej. - Cieszę się, że przyszedł do naszego domu. Byłaś miła dla mojej mamy, choć ona potraktowała cię okropnie. Jeden syn już jest dla niej stracony, dlatego mnie tak strzeże. Wybacz jej, proszę.

- Wybaczam. Wiem, że chce dla ciebie jak najlepiej. Było jej żal i Giovanniego, i jego matki. Odejdźcie Luke'a odbiera ich życiu tyle radości.

- Twoja dojrzałość i wielkoduszność to tylko niektóre z licznych cech, które tak mnie u ciebie ujęły. Luca cię zaaprobował, inaczej by nie poszedł do siebie bez słowa, pogadałby ze mną na osobności. Tym bardziej się cieszę, że ci, którzy są dla mnie tak ważni, przypadli sobie do gustu. Polubiłaś go, prawda?

Nacisnęła klakson, by grupa studentów blokujących przejazd ustąpiła mu drogi. Dopiero po chwili młodzi ludzie zorientowali się o co chodzi i rozstąpili na boki.

- Tak, oczywiście - odparła niepewnie.

- Luca zawsze bardzo się mną przejmował. Nie jestem wysoki, więc koledzy mieli nade mną przewagę. Brat stawał wtedy w mojej obronie. Nieraz zdarzało mu się oberwać za to od rodziców, chociaż tak naprawdę nie on był winny, tylko ja.

Słuchała tego ze ściśniętym sercem. Uśmiechnęła się żałośnie.

- Jakoś trudno mi sobie wyobrazić, że byłeś rozrabiaką.

- Mój ojciec wyprowadziłby cię z błędu! Niestety, powalił go zawał, miałem wtedy kilkanaście lat. Gdyby nie Luca, nigdy bym nie zaliczył chemii i nie pojął filozofii. Ten jego umysł! Dla niego nie ma ograniczeń, potrafi wszystko, co tylko zapragnie... Mógłby... och, wiele mógłby.

Czy jej się wydawało, że w głosie Giovanniego zadźwięczał ukryty żal? Gdy skręcili w alejkę na tyłach akademika, zerknęła ukradkiem na chłopaka.

- A właściwie... o co ci chodzi, Giovanni? Nie chcesz, by Luke służył Bogu?

Zatrzymał auto, wyłączył silnik. Zapatrzył się przed siebie.

- Pragnę tego nade wszystko. Ale tylko wtedy, gdy i on tego będzie chciał.

Słuchała go w napięciu, serce biło jej jak szalone.

- A przypuszczasz, że może tak nie jest?

- Nie wiem. Luca jest nadzwyczaj szlachetnym człowiekiem.

Na długą chwilę między nimi zaległa cisza. Przypomniała sobie usłyszaną przed chwilą opowieść o nadziejach, jakie rodzice wiązali z Lukiem. Wiele wskazywało, że Giovanni również o tym myślał.

Chwyliła głęboki oddech.

- Twój brat wydał mi się człowiekiem, który wie, czego chce, sam sobie wytycza drogę, nie oglądając się na innych.

Odrzucił się do niej i uśmiechnął szeroko.

- Znasz go krótko, ale rozszyfrowałaś go bezbłędnie. Masz rację. Luca jest panem samego siebie. I zawsze będzie. Nie wiem, co mi się stało. Może dlatego, że obaj zawsze za bardzo martwiliśmy się o siebie wzajemnie.

- Z moimi braćmi i ze mną jest dokładnie to samo. Szkoda, że nie słyszałeś kazania, jakie wygłosił mi Wayne, kiedy wyjeżdżałam z domu.

Oczy chłopaka zabłysły.

- Na temat Włochów?

- Na temat mężczyzn. A mój drugi brat, Scott, już oznajmił rodzinie, że jestem zupełnie jak nasza prababcia. Śmiał się, że jak nic odezwie się we mnie jej włoska krew, zakocham się bez pamięci w jakimś boskim obcokrajowcu z tych stron i już nigdy nie wrócę do domu. Robbie dzwoni do mnie co tydzień i sprawdza, czy jeszcze tu jestem.

- Cieszę się, że tak się o ciebie troszczą.

Gaby skinęła głową.

- Ja też.

Giovanni był dziś wyjątkowo rozmowny. W każdej innej sytuacji by się z tego cieszyła, ale tak było, nim poznała Luke'a. Teraz marzyła tylko o tym, by zostać sama. Ciągle nie mogła się pozbierać, otrząsnąć z szoku.

- Giovanni, dzięki za cudowny wieczór. Nigdy go nie zapomnę.

- To dobrze. Poczekaj chwilę. Nim pójdziesz, chciałbym ci coś dać. Załóż to na ten jutrzejszy bal.

Sięgnął do skrytki i wyjął coś, co wyglądało na zabytkowe porcelanowe puzderko, na biżuterię. Kiedy je otworzył, oczy dziewczyny rozszerzyły się ze zdumienia.

- Ależ to renesansowa ozdoba do włosów! Ta z muzealnej kolekcji!

- Zgadłaś.

- Nie, Giovanni, nie mogę. To wasz rodzinny skarb. Rozłożył ręce w gwałtownym geście.

- A coś po skarbach, skoro od czasu do czasu nie można ich użyć? Jest wymarzona do twoich włosów. Proszę cię, zrób to dla mnie. Jeszcze nigdy cię o nic nie prosiłem.

Po wydarzeniach dzisiejszego wieczoru była tak poruszona, że jego błagalny ton zupełnie ją rozbroił. Chłopak tak bardzo się starał. Tak chciał, by jutrzejszy bal był dla niej wspaniałym, niezapomnianym przeżyciem.

Ale jak mogła się cieszyć, skoro Luke już będzie w Rzymie? Wprawdzie to tylko dwie godziny jazdy, ale równie dobrze mógłby mieszkać na Marsie. Watykan jest jak niezdojta twierdza. Nawet rodzina nie będzie miała do niego dostępu, co najwyżej w sprawach życiowej wagi.

Jutro rano Luke wyjedzie. No i co ona teraz pocznie? Jak zdoła wymazać go z pamięci, otrząsnąć się? Nigdy dotąd nie spotkała takiego jak on. Odszedł, nim zdążyła się do tego przygotować. Gdyby tak mogła jeszcze raz go zobaczyć, zamienić z nim choć kilka słów...

- Giovanni - powiedziała cicho. - To dla mnie prawdziwy zaszczyt, ale nawet nie mam pojęcia, jak się to nosi. Ktoś musiałby mi pomóc, a nikogo takiego nie znam.

- *Bene*. Luciana, jedna z pokojówek, często układa mamie włosy, gdy jej fryzjer jest nieosiągalny. Chętnie ci pomoże.

- Jeśli ma czas wcześniej rano, bo potem muszę się wziąć za pakowanie. Tylko że twój... - zająknęła się - twój brat rano wyjeżdża, więc nie chciałabym wam wtedy przeszkadzać.

Ledwie to powiedziała, błagała Boga o wybaczenie, że znów wspomniała Luke'a. Przecież lada moment ma przyjąć święcenia. W jego życiu nie będzie miejsca dla kobiety. Musi ó nim zapomnieć, odepchnąć od siebie jego obraz. Ale jak to zrobić? - z rozpaczą zapytywała samą siebie.

- Nie będziesz nam przeszkadzać. Podjadę po ciebie o wpół do siódmej. W pałacu zjemy śniadanie. Luca chce wyruszyć o ósmej. Zaraz potem Luciana się tobą zajmie.

Śniadanie z Lukiem? Poczowała gwałtowny zastrzyk adrenaliny.

- Będę gotowa - zapewniła bez tchu. - Tylko proszę cię, weź to cacko ze sobą. Jest zbyt cenne. Umarłabym, gdyby się coś z tym stało. - Położyła puzderko na siedzeniu.

Przyglądał się jej w zamyśleniu.

- Żaden ziemski skarb nie jest wart, by za niego umierać, Gaby. Co innego, jeśli chodzi o uświęconą miłość.

Odwróciła wzrok. Coś jej mówiło, że Giovanni domyślił się jej skrywanej fascynacji. Te tajemnicze słowa miały odwieść ją od zakusów na brata, który już ofiarował swe serce Najwyższej Istocie.

Zastanawiała się, czy może już kiedyś wydarzyła się podobna historia. Kto wie, może któraś z jego koleżanek zakochała się w Luke'u? Wzdrygnęła się na tę myśl. Spalał ją wstyd, dręczyło poczucie bezradności.

- Dobranoc, Giovanni.

- *Buona notte*, Gaby.

Wysiadła z auta, zatrzęsnęła drzwi i machała mu dłonią, póki nie zniknął za rogiem alejki.

Kilka godzin temu z taką radością wychodziła do miasta, beztraska i szczęśliwa. Nie była już tamtą dziewczyną. W tym krótkim czasie stała się kobietą, doświadczającą tylu nowych uczuć, rozdartą wewnątrz. Zamykała za sobą drzwi akademika, zastanawiając się w duchu, czy jej życie jeszcze kiedyś będzie takie jak było, czy też bezpowrotnie wszystko się zmieniło.

Może wrócić do domu w Nevadzie, znów być z rodziną. Albo znaleźć sposób, by pozostać we Włoszech, osiąść gdzieś w okolicy. To najpiękniejsze miejsce na ziemi. Ale bez tego,

którego znała zaledwie trzy godziny, jej życie zawsze będzie puste.

Poznanie Luke'a całkowicie odmieniło jej spojrzenie na życie. Przy nim po raz pierwszy tak dobitnie zdała sobie sprawę ze swojej kobiecości. Dlaczego los przeznaczył mu inną drogę?

Może Scott miał rację, żartując, że wrodziła się w prababcie? Gabriella Trussardi poszła za ukochanym na koniec świata.

Ona też by to zrobiła dla Luke'a Provere. Tylko że to było niemożliwe. Tam, dokąd zmierzał, nie mogła za nim podążyć. I gdyby nawet nie został księdzem, nie miała prawa go kochać. Jego brat pierwszy ją poznał i obdarzył uczuciem.

Przepełnił ją taki ból, że z trudem wspinała się po schodach. W akademiku było pusto, większość studentów jeszcze bawiła się na mieście. Wiedziała, że nie zaśnie. Postanowiła posprzątać pokój dla następnego gościa.

Przebrała się w szorty i T-shirt. Pracowała bez wytchnienia. Pół godziny później skończyła i zeszła na dół, by się czegoś napić. Umierała z pragnienia.

Zdziwiła się, słysząc dochodzący z dołu różnojęzyczny gwar. W świetlicy było sporo osób, większość znała z widzenia. Gestykulowali i rozprawiali o czymś zawzięcie.

Celeste, widząc wchodzącą Gaby, pomachała do niej.

- Słyszałaś, co się stało?

Gaby zatrzymała się w miejscu.

- Nie.

- Wypadek, niedaleko stąd. Auto, rozbite. *Mon Dieu, c'est affreux.*

Sama nie wiedziała, jak to się stało, że zapytała:

- Jakiego koloru?

- *Noire* - uściśliła Lise. - Czarne. To samochód z *le palais*.

Niemożliwe, że to Giovanni...

- To samochód mojego kolegi! Gdzie to się stało?! - wykrzyknęła z przerażeniem.

Zaczęły tłumaczyć, ale szybko uznały, że prościej będzie ją zaprowadzić. Jak odurzona poszła za nimi do wyjścia.

Wychodziły z akademika, kiedy sportowy maserati w odcieniu kobaltowego błękitu podjechał pod wejście, skutecznie blokując drogę. Żeby przejść, musiały okrążyć samochód.

Przechodząc, Gaby cofnęła się lekko, by zrobić miejsce wysiadającemu kierowcy i naraz stanęła twarzą w twarz z tym, który zachwiał jej światem.

- Luke!

Musiało się stać coś strasznego, skoro tu przyjechał. Poczula, że krew odpływa jej z twarzy. Nogi się pod nią ugięły. Złapał ją za ramiona; chyba tylko dzięki temu nie upadła.

- Gabriella! - Po raz pierwszy wymówił jej imię po włosku. To ją poruszyło.

Próbowała się opanować.

- Właśnie się dowiedziałam o Giovannim. Koleżanki prowadziły mnie na miejsce wypadku.

Patrzył na nią przenikliwie.

- Nie ma po co tam iść. Wracam ze szpitala. Giovanni doznał wstrząsu, ale powinien z tego wyjść. Wszystka jest na dobrej drodze.

Odetchnęła z ulgą. Wsparła się o niego.

- Chwała Bogu, że to nic poważnego! - wykrzyknęła cicho, nie zdając sobie sprawy z tego, co mówi i co robi. Opamiętała się dopiero wtedy, gdy na wargach poczuła dotyk jego złotego krzyżyka.

Szarpnęła się w tył, przerażona.

- Ja... przepraszam. Wybacz mi - powiedziała błagalnie, skonsternowana. - Wcale nie chciałam..

- Nie masz za co przepraszać. - Jego głos przybrał poważny

ton. - Jak na jedną noc braciszek zafundował nam sporo niespodzianek. Czy masz teraz coś pilnego? Zabieram cię do szpitala. Giovanni koniecznie chce cię zobaczyć.

Cofnęła się niepewnie, próbując zebrać myśli. Luke przyglądał się jej uważnie. Poczowała, że się rumieni.

Nie powinna pokazywać się w tym stroju, zwłaszcza jemu. Luźna koszulka wcale nie ukrywała figury. Nie mówiąc już o szortach, odsłaniających długie nogi.

- Muszę się przebrać. - Głos ją zdradzał. Odwróciła się pośpiesznie, bez słowa mijając zaintrygowane koleżanki. Podążyły za nią do środka.

Szybko wkładała ciuszki, w których była na kolacji. Przez ten czas dziewczyny nie przestawały rozmawiać o wypadku. Choć oczywiście najbardziej interesował je tajemniczy nieznanomy z maserati.

Zarzucały ją pytaniami, ale Gaby była tak przejęta nieoczekiwanym pojawieniem się Luke'a, że większość z nich pozostała bez odpowiedzi. Jedno było pewne: Luke nikogo nie pozostawiał obojętnym.

Nigdy by się nie posunęła do tego, by chcieć go ujrzeć kosztem nieszczęścia Giovanniego, ale jej serce zdawało się tego nie wiedzieć. Nigdy dotąd nie doświadczyła tak przejmującego wrażenia, że płynie w powietrzu, jak teraz, kiedy zbiegała na dół, do jego samochodu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wsiadła do luksusowego auta, silnik cicho zamruczał pod maską. Gdy już się usadowiła, Luke wyciągnął rękę, by zatrzasnąć jej drzwi.

Zapinając pas, niechcący ją musnął. Ten przypadkowy, trwający ledwie mgnienie kontakt, niemal ją poraził. Poczowała ciarki na plecach. Luke obrzucił ją szybkim, przenikliwym spojrzeniem, od którego zawirowało jej w głowie. Odwrócił się i popatrzył na drogę.

Zacisnęła mocno palce.

- Jak doszło do wypadku? - zapytała z obawą. Wprawdzie Giovanni był spokojny, kiedy się z nim rozstawała, ale teraz wiedziała, że to były tylko pozory. Od chwili, gdy usłyszała o wypadku, nie odstępowały jej wyrzuty sumienia.

- Próbował wyminąć grupę studentów i wpadł na mur. Zostanie mu po tym kilka siniaków, ale na szczęście uszedł z życiem.

- Wasza matka musi odchodzić od zmysłów.

Płynnie wziął zakręt. Doskonale prowadził.

- Można to tak ująć. Giovanni nigdy nie był dobrym kierowcą.

- Czy... czy widziałeś samochód?

Rysy mu się ściągnęły.

- Chcesz powiedzieć: to, co z niego zostało? Owszem. Dziękujemy Bogu, że do tego wypadku doszło już po tym, jak cię odwiózł do akademika.

Wzdrygnęła się. Wyobraźnia podsuwała jej przerażające obrazy.

- To przeze mnie - wyszeptwała z rozpaczą.

Luke skrzywił się, skręcił na szpitalny parking i wyłączył silnik.

- Czyli zażądałaś od niego wyjaśnień.

Pochyliła głowę.

- Tak.

- Powiedział, że chce się z tobą ożenić? - zapytał szorstko.

Gaby otarła oczy wierzchem dłoni.

- Powiedział, że... że gdyby miał się żenić, byłabym jego wybranką, ale zdaje sobie sprawę, że nie odwzajemniam jego uczucia. Ma nadzieję, że stęsknię się za nim i przyjadę tu za rok.

Luke poruszył się niespokojnie.

- I co mu odpowiedziałaś?

- Że bardzo mi na nim zależy, ale... że poza tym...

Głośno nabrał powietrza.

- On nie chce przyjąć do wiadomości twojej odmowy, nie może się z tym pogodzić.

- Jak to? - szarpnęła się, zdumiona.

- Prosił, żebym cię przywiózł. Jesteś jedyną osobą, którą chce widzieć.

- Nie rozumiem.

- Nie chce rozmawiać ani z mamą, ani ze mną - odparł.

Ta informacja spadła na nią jak grom z jasnego nieba.

- Luke, to jakiś koszmar! Uwierz mi, proszę, ja naprawdę nie chciałam zrobić mu przykrości! Jest dla mnie dobrym kolegą, ale nic więcej!

- My to wiemy - odrzekł ponuro. - Ale miłość potrafi odmienić człowieka nie do poznania. - W jego głosie zabrzmiał nowy ton.

- Gdybym tylko się czegoś domyślała... - szepnęła, z niedowierzaniem potrząsając głową.

Luke zamruczał coś pod nosem.

- Wydawało mi się, że znam mojego brata, ale kiedy przyjechałem do domu, okazał się zupełnie obcą osobą. Tylko zewnętrznie pozostał taki sam. - Mówił to ze smutkiem i skrywanym bólem.

- Ja... zupełnie nie wiem, co teraz robić. Nie chciałabym dodatkowo pogorszyć sytuacji. Jeśli nie pójdę...

- Pójdiesz - przerwał jej stanowczo. - Lekarz powiedział, że nie można go teraz denerwować. Jeszcze raz muszę cię prosić, byś zgodziła się wziąć udział w tej grze.

Jęknęła cicho.

- Jak długo jeszcze?

Patrzył na nią z powagą.

- Ile będzie trzeba - oznajmił i wysiadł.

Otworzył jej drzwi. Wiedziała, że ujął ją za łokieć tylko po to, by pomóc jej wstać, ale dotyk jego dłoni zelektryzował ją. Chyba musiał wyczuć jej reakcję, bo cofnął rękę, gdy tylko stanęła na ziemi.

Podążyła za nim na izbę przyjęć. Wewnątrz był spory tłum. Takie imprezy jak dzisiejsza sprzyjały wypadkom i urazom. Zadrżała na myśl, jak niewiele brakowało, by Giovanni nie wyszedł cało. Przecież otarł się o śmierć.

- Tędy - cicho poinstruował ją Luke.

Minęli kilka niewielkich sal i zatrzymali się przed ostatnią. Wejście do niej zasłaniała niebieska kotara. Gaby z każdym krokiem czuła się gorzej. Szpitalna atmosfera, otaczające ich dźwięki i charakterystyczny zapach docierały do niej z całą wyrazistością. Robiło się jej słabo.

- Poczekaj - poprosiła cicho, chwytając się jego ramienia.

- *Mio Dio!* - wykrzyknął, pośpiesznie wyciągając ręce, by nie dać jej upaść. - Jesteś biała jak alabaster.

- Tylko chwilkę - szepnęła. Rzeczywistość oddalała się od

niej, w uszach dźwięczało. Wsparła się o niego, powoli dochodząc do siebie, czerpiąc siłę z jego mocnego ciała. Stopniowo do jej świadomości zaczynały docierać inne wrażenia.

Przytulona policzkiem do piersi Luke'a, czuła bicie jego serca pod czarnym jedwabiem koszuli. Miała spowolnione ruchy, jak człowiek zanurzony pod wodą. Z ociąganiem odsunęła się od niego, cofnęła dłonie. Czuła dreszcz, jaki przebiegł przez jego muskularne ciało.

Przyjrzał się jej uważnie.

- To nie na twoje siły. Odwiozę cię do domu.

Odeszła kilka kroków. Z dała od niego łatwiej się skoncentrować.

- Nie, już nic mi nie jest. Myślmy o Giovannim.

Nie czekając na jego odpowiedź, podeszła i odsunęła zasłonę.

- Gaby!

- Och, Giovanni! Co ty sobie zrobiłeś! - wykrzyknęła, patrząc na bandażę przykrywającą jego czoło. Uderzył głową w szybę, pewnie nie miał zapiętych pasów. Chociaż poza tym nie było widać śladów innych urazów.

Z czułością dotknęła policzkiem jego policzka, wyprostowała się.

- W tym szpitalnym ubraniu wydajesz się młodszy. Widząc cię, mogę sobie wyobrazić, jak wyglądałeś, gdy byłeś chłopcem.

Giovanni roześmiał się. Ten śmiech dodał jej otuchy. Widać nie było z nim tak źle.

- Tak się tu mną zajmują, że czuję się jak mały chłopiec. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Tak się cieszę, że jesteś w dobrej formie. Kiedy Lu...

- Urwała. - Kiedy twój brat przyjechał i powiedział mi, co się stało, przeraziłam się. Bardzo cię boli?

- Nie bardzo. Najbardziej mi przykro, że zniszczyłem samochód. To nie był mój pierwszy wypadek.

- Co tam samochód, liczy się twoje życie. Giovanni... -
Zniżyła głos. - Co się stało? Twój brat powiedział, że nie chcesz rozmawiać ani z nim, ani z mamą. Nie zdajesz sobie sprawy, jak im jest przykro z tego powodu?

- Są tu oboje?

- Twojej mamy nie widziałam, ale Luke stoi pod drzwiami. Chłopak uśmiechnął się sennie.

- Naprawdę mówisz do niego Luke?

Zarumieniała się.

- Niechący czasem tak mi się wyrwie... Wiem, że nie powinnam. Tym bardziej że już niedługo będą zwracać się do niego jak do księdza, będą nazywać go ojcem Luca. Wiesz, Amerykanie nie są oficjalni, lubią zwracać się bezpośrednio.

- To miła odmiana, Gaby. On z pewnością też tak uważa.

Zawołał go tu.

Zamrugła z niedowierzaniem.

- Teraz?

- Tak.

Odetchnęła z ulgą. Luke się ucieszył.

- Zaraz go poproszę.

Klepnęła go przyjacielsko po ramieniu i wymknęła się za kotarę. Luke stał nieruchomo, miał spiętą twarz. Na jego widok poczuła dziwną radość. Jak to by było, gdyby tak mogła już zawsze go oglądać, bez wyrzutów sumienia, mieć do tego prawo?

- Luke? - odezwała się cicho; Odwrócił się na dźwięk jej głosu. Czarne oczy patrzyły na nią badawczo, - On chce cię zobaczyć.

Stał nieruchomo, przyglądając się jej w milczeniu. Z jego twarzy niczego nie mogła wyczytać. Pod tym jego spojrzeniem

czuła się coraz bardziej niepewnie. Wreszcie drgnął, wszedł do salki. Stał po drugiej stronie łóżka, na wprost niej.

Giovanni rozpromienił się na widok brata. Serce się jej ścisnęło. Patrzył na Luke'a z taką miłością!

- *Fratello*, wiesz, jaka jest mama. Ciągłe zadaje pytania. Dziś nie mam siły, by na nie odpowiadać. Dlatego nie chciałem, żeby przychodziła. W takich sytuacjach tylko ty potrafisz ją uspokoić... Prosiłem, żebyś przywiózł Gaby, bo w ten sposób mogę porozmawiać z wami jednocześnie.

Luke spochmurniał. Popatrzył na brata z napięciem.

- Lekarz znalazł coś jeszcze? Mów natychmiast! - zawołał z niepokojem. Byli ze sobą bardzo związani, czuła to.

- Nie. Ale powiedział, że muszę zostać w szpitalu na obserwacji. Przynajmniej dwa dni. Gaby. - Przeniósł na nią spojrzenie brązowych oczu. - Przepraszam, że nie będę mógł pójść z tobą na bal. Tak mi przykro. Wiem, jak bardzo ci na tym zależało.

Załamala ręce.

- Giovanni, jak w ogóle możesz tak mówić? Co tam bal, to nie ma znaczenia. Ważne jest tylko, byś jak najszybciej doszedł do siebie.

- O jakim balu mówicie? - cicho zapytał Luke.

Gaby potrząsnęła głową.

- Nieważne. Nie ma o czym mówić.

- Renesansowy bal zorganizowany przez uniwersytet - nie zrażał się Giovanni. - To ukoronowanie jej studiów z historii sztuki. Wszystko ma być autentyczne. To dla niej niebywała okazja, niepowtarzalne wydarzenie. Wyszukałem zabytkową klamrę do włosów; chciałem, żeby założyła ją na ten bal. - Mówił do brata, jakby zapominając o obecności dziewczyny. - Jest w torbie, którą przynieśli sanitariusze z ambulansu. Porcelanowe pudełeczko się stłukło, ale reszta jest w całości.

Luke poruszał się jak w zwolnionym tempie. Wziął torbę, wysypał na łóżko jej zawartość. W milczeniu przyglądał się wyszukanemu perłami kosztownemu cacku. Oczy pociemniały mu jeszcze bardziej.

Widziała, że był wytracony z równowagi. Popatrzył znacząco na brata, ale Giovanni bynajmniej się tym nie przejął.

- Zamierzałem rano zabrać Gaby do pałacu, żeby Luciana pokazała jej, jak to założyć. Dobrałem tę ozdobę do sukni, jaką dla niej znalazłem.

- Jakiej sukni? - zdumiała się.

Giovanni zamknął oczy. Zmęczenie wzięło górę.

- To miała być niespodzianka.

Gaby skrzyżowała ramiona. Ten chłopak jest niemożliwy!

- Jak na jeden dzień mieliśmy wystarczająco dużo niespodzianek.

- Gdybyś jutro nie wyjeżdżał, mógłbyś mnie zastąpić i iść z Gaby na ten bal, Luca. Ona tak czekała na jutrzejszy wieczór!

- Wcale nie! - wykrzyknęła. Jak mógł coś takiego proponować! - Naprawdę myślisz, że mogłabym się bawić ze świadomością, że ty cierpisz w szpitalu?

- Nie jestem umierający, Gaby. Za dwa-trzy dni mnie wypiszą. Ale ty już nigdy nie wrócisz do Urbino. Wiem o tym w głębi serca. Dlatego chciałem, by jutrzejszy wieczór był dla ciebie niezapomnianym przeżyciem.

W ten subtelny sposób zakomunikował w obecności brata, że pogodził się z jej odmową. Zrobił to z wyjątkową delikatnością.

Luke przeniósł wzrok na dziewczynę.

- Jutro jest twój ostatni wieczór w Urbino? - zapytał.

- Tak. Kurs się skończył. Pojutrze rano autokar zabiera nas do Belgii, W Brukseli przesiadam się na Samolot do Stanów. -

I już nigdy cię nie zobaczę, Luca Provere, zapłakała w duchu. Dlaczego ta perspektywa jest taka straszna.

Odwróciła wzrok, pochyliła się nad Giovannim i pocałowała go w policzek.

- Zadzwoń jutro, aby dowiedzieć się, jak się czujesz. Twój brat wyjeżdża skoro świt, więc idę, byście mogli jeszcze choć trochę ze sobą побыć.

- Odwozę cię i wrócę do szpitala - oświadczył Luke tonem nie znośnym sprzeciwu.

- Nie. - Potrząsnęła głową. - Tak się cieszę, że Giovanni jest w dobrej formie, że chętnie się przejdę.

Luke zacisnął zęby. Najwyraźniej nie był przyzwyczajony, by ktoś mu coś dyktował.

- Zrobiło się późno. O tej porze nie powinnaś być sama na ulicy. - Nie przyjmował jej odmowy.

Uśmiechnęła się do niego. Jest w takim stanie ducha, że na ulicy będzie bezpieczniejsza niż w jego towarzystwie.

- Dzisiaj całe miasto świętuje, na ulicach są tłumy. Do domu mam stąd dziesięć minut spacerem. Chętnie się przejdę, zrzucę trochę kalorii i rozprostuję nogi.

Giovanni westchnął znacząco. Miał ciemne smugi na policzkach.

- Nie próbuj z nią dyskutować, bracie. To niezależna Amerykanka, sama o sobie decyduje i potrafi zadbać o własne bezpieczeństwo. Dwa tygodnie temu jakiś łobuz próbował ją okraść. Nawet się nie spostrzegł, jak padł na ziemię. Ledwie uciekł. Bracia nauczyli ją różnych sztuczek.

Luke nie wydawał się tym zbulwersowany ani przekonany.

- *Buona notte*, Giovanni.

- *Buona notte*, Gaby.

Podeszła do kotary, zatrzymała się.

- Było mi bardzo przyjemnie cię poznać, *signore* Provere.

- Starala się, by głos jej nie zadrżał. - Życzę milej podróży do Rzymu. *Arriverderla*.

Wybiegła na korytarz i pędem ruszyła do wyjścia. Szczęście, że na dworze było już ciemno i ulice zaczynały pustoszeć. Nie chciała, by ktoś widział jej mokre od łez policzki.

W drodze do akademika rozmyślała nad wydarzeniami dzisiejszego wieczoru. Znając Giovanniego, spodziewała się, że rano przyśle po nią samochód. Stanie na głowie, by wyprawić ją na ten bal. Prawdopodobnie poprosi jakiegoś kolegę, by jej towarzyszył.

Ale uprzedzi go. Oczywiście nie wyjedzie z Urbino bez pożegnania. Tylko że robi to dopiero jutro wieczorem.

Dzisiaj dokończy pakowanie, wstanie o świcie. Pierwszym autobusem wyjedzie z miasta. Ranek spędzi w Asyżu, popołudnie w Loretello. Dopiero wieczorem wróci do Urbino i wtedy pożegna się z Giovannim. Wiedziała z góry, że to nie przyjdzie jej łatwo. Zostanie u niego jak najkrócej, tak będzie najlepiej.

Nie może jutro tu zostać. Nie wytrzyma ze świadomością, że Luke już stąd wyjechał. Musi się czymś zająć, nie myśleć o nim. Zwiedzanie i oglądanie nowych miejsc to najlepszy sposób, by skoncentrować się na czymś innym.

Cieszyła się, że ma przed sobą perspektywę podróży przez Szwajcarię i Francję. Będzie oglądać widoki, minie trochę czasu. W Las Vegas poprosi na uczelni o kwartalny urlop, a Wayne na pewno się zgodzi, by u niego zamieszkała. Zajmie się pracą na ranchu. Zapomni o Italii. Wypełniła obietnicę złożoną prababci, na tym koniec.

Na korytarzu prowadzącym do jej pokoju spotkała Celeste.

- Cześć, Gaby! Jak tam twój znajomy?
- Nie jest z nim źle.
- Bogu dzięki! - Dziewczyna potrząsnęła ciemną czupryną.
- A ten drugi, ten *magnifique*?

- Jutro rano wyjeżdża do Rzymu.
- Celeste zrobiła dramatyczną minę.
- A więc już więcej go nie zobaczysz?
 - Nie.
 - *Quelle catastrophe!*
 - To już nie ma znaczenia, Celeste. W niedzielę wyjeżdżam do domu.
 - Może przyłączysz się do nas jutro? Jeszcze nie mamy planów, ale coś przecież wymyślimy, *n'est-ce pas?*
 - Dzięki za zaproszenie, ale chcę jutro wyjechać na cały dzień.
 - *Pourquoi?* Przecież jarmark jeszcze się nie skończył! Dokąd się wybierasz?
 - Jeszcze nie wiem - odrzekła ostrożnie. Lepiej się nie zdradzać. Celeste jest świetną dziewczyną, ale jeśli rano Giovanni przyśle samochód i okaże się, że nie ma jej w akademiku, to kierowca zaraz zacznie o nią rozpytywać. Skora do pomocy Celeste pierwsza udzieli informacji. A jutro chciałaby zostać sama. - Dobranoc. I jeszcze raz dziękuję.
 - *Bien sur.* Przecież jesteśmy przyjaciółmi, non? Koniecznie musisz przed wyjazdem dać mi swój adres. Moi rodzice w przyszłym roku wybierają się do Los Angeles, do Disneylandu. To niedaleko ciebie, prawda?
 - Powiedzmy - uśmiechnęła się smutno. - Wrócę jutro wieczorem. Wtedy wymienimy adresy.
 - *Tres bien. Bonne nuit, chérie.*

Na spowitych poranną mgiełką wzgórzach zamajaczyły zarysy średniowiecznego Asyżu. Powoli mgła ustępowała, odsłaniając rysujący się na tle nieba kształt dawnej cytadeli, pnące się w górę mury domów. Widok był tak przejmująco piękny, tak bardzo włoski, że Gaby poczuła łzy w oczach.

W czasie dwugodzinnej jazdy z Urbino już kilka razy się jej to zdarzyło. Nie mogła oderwać oczu od mijanych krajobrazów. Malownicze, zielone wzgórza, kwitnące doliny, porośnięte drzewami brzegi rzek, średniowieczne miasteczka, wspaniałe sady. Gdzie nie spojrzała, widziała starannie utrzymane farmy, dawne zamki, ciągnące się kilometrami winnice.

Póki nie poznała Luke'a, nie mogła pojąć, jak jej prababcia mogła dla mężczyzny opuścić te strony. Tu każde miejsce wyglądało jak z obrazka.

Przerażała ją myśl, że miłość może być aż tak szalona, że nic poza nią nie ma znaczenia, że można dla niej odrzucić wszystko, co było dotąd ważne, że dla ogarniętego nią człowieka liczy się już tylko ta druga, ukochana istota, dzięki której życie nabiera barw. Tak jak Luke nadał sens jej życiu.

Już nigdy nie będzie taka jak kiedyś. Ciekawe, czy on w ogóle o niej myśli? Wczoraj wieczorem były chwile, że niemal nie mogła znieść wibrującego między nimi napięcia, umierała z wrażeń i emocji. Jeśli z nim było podobnie, to jak sobie z tym radził, jak znajdował w sobie siły, by odepchnąć zakazane myśli? Chciałaby to wiedzieć.

Ale teraz Luke był w Rzymie, znów pochłonięty życiem, które dla niej było całkowicie nie do pojęcia.

- Signorina?

Głos kierowcy przywołał ją do rzeczywistości. No tak, dojechali do końca trasy.

Pośpiesznie ruszyła do wyjścia, zażenowana, że przez nią musiał czekać. Wysiadła, rozejrzała się wokół. Dobrze zrobiła, wyjeżdżając z Urbino. I unikając niepotrzebnych pytań.

W leżącym w pobliżu akademika hotelu, który już od szóstej rano obsługiwał turystów, pokrzepiła się cappuccino. Tuż obok mieściła się pętla dalekobieżnych autobusów, sporo osób wy-

bierało się w podróż. To mój ostatni dzień we Włoszech, pomyślała z żalem.

Teraz cieszyła się z wycieczki do Asyżu. Odetchnęła głęboko. Pachniały sady, powietrze było przesycone letnim, roślinnym aromatem.

Ruszyła po schodach w kierunku kościoła i zakonu franciszkanów, po drodze mijając grupę księży i zakonnic. Przez chwilę daremnie próbowała wyobrazić sobie wśród nich Luke'a. Może dlatego, że nie chciała pogodzić się z jego wyborem.

Zła na siebie, że znów o nim myśli, weszła do mrocznej krypty, w której spoczywały szczątki świętego Franciszka. Stamtąd przeszła do bazyliki ze słynnymi freskami.

Wnętrze kościoła rozbrzmiewało muzyką. To śpiewy gregoriańskie. Dawniej lubiła brzmienie muzyki kościelnej, ale dzisiaj nie miała do tego nastroju. Pośpiesznie wyszła na dwór.

Mgła podnosiła się w górę, niebo błękitniało. Może to dobry znak? - pomyślała. Z nadzieją w sercu przemierzała brukowane średniowieczne uliczki, ciesząc oczy urodą malowniczej architektury, cichym pięknem skrytych za starymi murami kościołów, ciepłymi barwami domostw.

Minęła główny plac, poszła dalej, aż do wznoszących się w górę schodów. Z wysoka widać było leżący nieopodal zamek, smukłe wieże strzelały w niebo. Postanowiła się tam wybrać.

Zapłaciła za wstęp do Rocca Maggiore, obeszła otaczające go zewnętrzne mury. Próbowała wyobrazić sobie, że jest rycerzem. Ale zamiast siebie, widziała Luke'a, jak z odrzuconą głową i pałającymi oczami przywdziewa podawaną przez giermka zbroję. Niecierpliwie odepchnęła od siebie ten obraz. Wąskie otwory strzelnicze słabo oświetlały mroczny, kończący się schodami korytarz.

Wspinała się prawie po omacku. Kręte schodki wznosiły się coraz wyżej. Były tak wąskie, że gdyby ktoś schodził, mogła się

z nim zderzyć. Ale poza nią chyba nikogo nie było, bo żaden dźwięk nie zakłócał ciszy. Słyszała jedynie własne kroki. Wreszcie dotarła na szczyt.

Spojrzała przed siebie i z wrażenia zabrakło jej słów. Aż po daleki horyzont ciągnęły się zielone pola, przerywane rzędami drzew, jaśniały otoczone murkami zabudowania. Widok był tak piękny, że mogłaby wpatrywać się w niego godzinami. Doprawdy, na całej ziemi nie ma drugiego takiego miejsca!

- Anonimowy poeta napisał kiedyś, że na tę część Italii Bóg patrzy ze swojego okna. Każdy, kto tu się znajdzie, wraca odmieniony.

Stała z rękami opartymi o krawędź muru, z twarzą uniesioną do słońca. Delikatny powiew łagodnie targał długie do talii, rozpuszczone włosy, przyjemnie odświeżał. Głos, który rozległ się tuż za nią, był tak nieoczekiwany, że z wrażenia z całej siły zacisnęła palce na kamiennej barierce.

To jakaś halucynacja, przeraziła się. Bała się odwrócić. Tak bardzo go pragnie, że stał się jej obsesją. Zaczyna słyszeć nie istniejące głosy!

Wiedziała, że Luke jest teraz w Rzymie. Czyżby była na skraju załamania nerwowego? Musi się opamiętać, wziąć w garść. Stała nieruchomo, zdezorientowana. Chyba już nie powinna wierzyć własnym zmysłom.

- Giovanni powiedział, że trochę się mnie boisz. Nie potraktowałem tego poważnie, ale teraz widzę, że chyba coś w tym jest.

Nie wierzyła własnym uszom. Boże, to naprawdę Luke! Zabrakło jej tchu.

- Co... co ty tu robisz?

- Ciebie mógłbym zapytać o to samo - odparł. - Jesteś nie dość, że impulsywna, to całkowicie nieprzewidywalna.

Odwróciła się gwałtownie. Stał w półcieniu. Był w ciemnej

koszuli i ciemnych spodniach. Przyglądał się jej uważnie. Pewnie porównywał jej dzisiejszy wygląd z wczorajszym.

Przewidując upał, włożyła bladoniebieską bawełnianą spódnicę i białą bluzeczkę z krótkim rękawem. Do tego skórzane włoskie sandały pasujące do wszystkiego. Ale pod jego badawczym spojrzeniem naraz poczuła się zbyt obnażona, jakby przenikał wzrokiem kryjące ją odzienie,

Zabrakło jej tchu.

- Dlaczego... dlaczego nie jesteś w Rzymie?

- Giovanni miał dzisiaj ciężką noc.

- Ciężką noc? - Głos jej się łamał.

- Było mu słabo, do tego doszły problemy z żołądkiem.

Lekarz podejrzewa, że to w związku z urazem głowy. Powinno przejść. Ale mama bardzo to przeżywa.

- Wcałe się jej nie dziwię. Biedny Giovanni.

- W tej sytuacji nie mogę wyjechać. Zwłaszcza że Giovanni wymógł na mnie obietnicę, że pojedę po ciebie i zabiorę cię do pałacu, by Luciana uczesała cię na wieczór.

Domyślała się tego. Jednego tylko nie wzięła pod uwagę: że wyśle po nią Luke'a. Zadrzała.

- To bardzo miłe z jego strony, ale jestem ostatnią osobą, o którą powinien się martwić. Przepraszam, że przeze mnie naraziłeś się na kłopoty... W dodatku musiałeś mnie szukać.

Uśmiechnął się lekko.

- Żaden kłopot. Wystarczyło kilka telefonów we właściwe miejsca, by bez trudu znaleźć dziewczynę, którą ktoś z rozmówców określił jako *quisita testarossa* z Ameryki.

Słyszając to określenie, zarumieniła się aż po nasadę włosów. Ależ była naiwna, sądząc, że umknie rodzinie Provere! Nie zdawała sobie sprawy, jak daleko sięgają ich wpływy. Wystarczyło słowo, by wszyscy byli na skinienie ręki.

Chrząknęła, by zyskać na czasie.

- Już wczoraj powiedziałam twojemu bratu, że nie mam ochoty iść na ten bal. Sam słyszałeś. Giovanni niepotrzebnie poczuwa się do odpowiedzialności - dokończyła.

- Taki już ma charakter - zareplikował. - Obawiam się, że w tym przypadku nie masz wyjścia. Obiecałem, że będę ci towarzyszył.

- Nie! - wykrzyknęła w panice. Cofnęła się gwałtownie. Nie ma mowy, by miała z nim tańczyć. Znowu poczuć jego dotyk, ciepło jego ciała. W dodatku ze świadomością, że Luke jest osobą duchowną. To ponad jej siły. Wykluczone! Uniósł brwi z wyrzutem.

- Po tym, jak odrzuciłaś jego miłość, Giovanni tak mało cię obchodzi, że nie chcesz przed wyjazdem spełnić jego ostatniego życzenia? Nie spodziewałem się, że akurat ty chcesz opóźnić jego powrót do zdrowia.

Oparł dłonie na biodrach. W tej władczej pozie wyglądał bosko. Wezbrała w niej złość. Jak może tak błędnie interpretować jej odmowę?

- Dlaczego tak mówisz?! - wykrzyknęła z żalem. - Zrobiłabym wszystko, by szybciej wyzdrowiał. Ale na siłę iść...

- Bene - uciął stanowczo. - Po południu Luciana pomoże ci ułożyć włosy.

- Nie! - wykrzyknęła, ogarnięta paniką.

Posłał jej długie, trudne do rozszyfrowania spojrzenie. Nerwowo skubała spódniczkę, mimowolnie zwracając jego uwagę na niepotrzebne rzeczy.

- Wiem, że obiecałeś Giovanniemu, a ja naprawdę nie chcę, żeby mu się pogorszyło. Ale... - Przełknęła ślinę. - Nigdy nie miałam ochoty iść na ten bal. To od samego początku był pomysł twojego brata.

- Myślał, że sprawi ci przyjemność - podsumował chłodno. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

- No właśnie, w tym cały problem. Giovanni za bardzo się stara - dokończyła łamiącym się głosem.

Widziała, że spał się, słysząc te słowa. I po co zaczynała? Ale skoro powiedziała „a”...

- Zamierzałam zupełnie inaczej spędzić ostatnie chwile w Italii.

Luke nabrał powietrza. Musi być przy nim czujna.

- Można wiedzieć jak?

- To moja sprawa - odparła niepewnie, z każdą minutą czując się coraz bardziej nieswojo. - Rzecz w tym, że Giovanni wcale się nie dowie, że nie byliśmy na balu, jeśli sami mu o tym nie powiemy - mówiła coraz ciszej. - Jedno niewinne kłamstwo, które nam wszystkim ułatwi życie.

- Zapomniałeś o Lucianie. Jeśli się nie pokażesz, zaraz pobiegnie do Giovanniego. Ona go uwielbia.

Popatrzyła na niego błagalnie.

- Możesz jej powiedzieć, że koleżanka z akademika obiecała mi pomóc.

- Giovanni zechce dokładnego sprawozdania z balu.

- Wiem. Oczywiście pójdę się z nim pożegnać. Ty chyba też możesz odłożyć wyjazd do jutra?

- Tylko że nasze opowieści mogą się nie zgadzać - podsumował z porażającą logiką.

- Proszę cię... - szepnęła.

W jej głosie było tyle desperacji, że popatrzył na nią uważnie. Skrzyżował ramiona, oczy mu błysnęły.

- Może się zgodzę, ale pod warunkiem, że zdradzisz mi swoje powody.

- Planowałam pojechać stąd do Loretello i po raz ostatni spróbować odnaleźć farmę, która kiedyś należała do rodziny Trussardi. Miałam ograniczone środki, dlatego byłam tam tylko raz. Wtedy nie udało mi się zdobyć żadnych informacji, ale teraz

już trochę mówię po włosku. Porozmawiam ze starszymi mieszkańcami, może coś pamiętają.

Przesunął palcami po czarnej czuprynie. Był poruszony.

- Dlaczego nie poprosiłaś Giovanniego, by z tobą pojechał? Służyłby za tłumacza, poza tym mógłby naprawdę pomóc.

Zwilżyła usta.

- Bo aż do wczorajszego wieczoru uważałam go za ubogiego studenta, którego nie stać na kupienie mi porcji lodów. Nie mówiąc już o bilecie na podróż - dodała ciszej, widząc, jak spochmurniał. - Giovanni jest świetnym organizatorem, zawsze znalazł sposób na ciekawe spędzenie czasu, nie wydając na to ani lira - dodała na jego obronę.

- *Per Dio!*

Był wściekły. Zagryzła usta.

- Gdybym się pożaliła, że nie udało mi się niczego dowiedzieć, wzięłby wolny dzień z pracy i straciłby zarobek. Nie mówił o rodzinie, ale domyślałam się, że ledwie wiążą koniec z końcem. Dlatego nie chciałam dokładać mu niepotrzebnych problemów.

Luke zamruczał coś pod nosem. Wzdrygnęła się.

- Nie miałem pojęcia, że mój braciszek jest taki pokrętny. Powinien cię przeprosić. Tak samo mama za swoje wczorajsze zachowanie.

- To nie ma znaczenia. - Potrząsnęła głową, poruszona jego reakcją. - Oboje wiemy, że Giovanni nie miał złych intencji.

- Tak sądzisz? - zapytał zmienionym głosem. - Obawiam się, że ja nie jestem taki wielkoduszny.

Zaległa kłopotliwa cisza.

- Nie złość się na niego - poprosiła Gaby. - On cię ubóstwia. Skoczyłby za tobą w ogień. Wiesz, jaki z niego żartowniś. Lubi się zgrywać. Wczorajszy wieczór był tego dowodem. Jak sam mówiłeś, jest prostolinijny.

- Myliłem się - mruknął posepnie.

Poczuła się niezręcznie. Nie chciała, by z jej powodu bracia się poróżnili. Już miała mu to powiedzieć, gdy jego stanowcze stwierdzenie zamknęło jej usta.

- Jedziemy do Loretello. Do wieczora powinniśmy odszukać farmę. Chodźmy. Znam skrót na parking.

RRS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Nie mogła otrząsnąć się z wrażenia. Nie pojechał, jak zamierzał, do Rzymu; zamiast tego ruszył jej śladem aż do Asyżu. Niesamowite! Dopiero poniewczasie przypomniała sobie, że przecież miała wykupiony bilet powrotny.

- Chyba powinnam uprzedzić kierowcę, że nie wracam z nim?

Odwróciła się w kierunku parkingu; przy tym szybkim ruchu jej rozpuszczone włosy niechcący musnęły twarz Luke'a. Skonsternowana, pośpiesznie odgarnęła w tył niesforne loki.

- Już to zrobiłem - odparł spokojnie.

Jechali od dobrych kilku minut. Luksusowe maserati łykało kilometry. Spostrzegła, że Luke mocniej zacisnął dłonie na kierownicy. Powietrze gęstniało od napięcia.

Nic dziwnego, że jest wytrącony z równowagi. Przez Giovanniego jego plany wzięły w łeb. Ale z drugiej strony ona też ma prawo być zdenerwowana.

Czy dałaby wiarę, gdyby dziś rano ktoś jej powiedział, że za kilka godzin będzie ją unosić to wspaniałe auto, z Lukiem Provere za kierownicą? Że wraz z nim będzie przemierzać tę cudowną krainę, cieszyć oczy pięknem krajobrazu i mijanych miasteczek?

Zakochała się po uszy w mężczyźnie, którego powołaniem była służba Bogu. Ta świadomość ją dobijała.

Do tej pory nie знаła nikogo, kto został czy miał zamiar zostać księdzem. Właściwie mogłaby skorzystać ze sposobno-

ści, wypytać go, jak to się stało, co skłoniło go do odrzucenia ziemskich radości doczesnego życia, do rezygnacji z posiadania żony i dzieci.

Czyżby nigdy nie był zakochany? Czy nigdy nie pragnął mieć syna lub córki?

Było tyle pytań, które chciałyby mu zadać. Korciło ją, by to zrobić, ale bała się, by nie odczytał tej ciekawości jako wścibstwa. Giovanni nie pisał wcześniej słówka na temat brata, jej istnienie też aż do końca trzymał w tajemnicy. Możliwe, że Luke jest święcie przekonany, że Gaby nie ma pojęcia o jego zbliżającym się ślubowaniu.

Oczywiście to by niczego nie zmieniło. Ale skoro sam nie poruszał żadnych osobistych tematów z wyjątkiem Giovanniego, rozsądniej będzie się nie zdradzać z tym, co wie na jego temat.

- Jeśli dasz radę wytrzymać jeszcze czterdzieści pięć minut, to zatrzymamy się w restauracji, gdzie podają wspaniałą pastę, a do tego pysznego, faszerowanego warzywami królika.

- Już mi cieknie ślinka - uśmiechnęła się. Każda minuta spędzona z nim sam na sam jest dobrodziejstwem i łaską.

- Jak zjemy, pojedziemy do Arcevii. To miasteczko, w którym przechowują księgi urzędowe. Przejrzymy zapisy, może wpadniemy na jakiś ślad twojej rodziny. Wtedy moglibyśmy odnaleźć miejsce, gdzie było ich gospodarstwo.

- W Loretello nie mają takich zapisów?

- To maleńkie miasteczko, nie ma w nim urzędu.

- Nie wiedziałam o tym. - Niepewnie zerknęła na jego profil. - To robi się bardziej skomplikowane, niż przypuszczałam. Mam coraz większe skrupuły. Nie chciałabym, żebyś przeze mnie tracił tyle czasu.

Spojrzał na nią z ukosa.

- Obiecałem bratu postarać się, by twój ostatni dzień we

Włoszech zapadł ci w pamięć. A ponieważ myślę, że odszukanie swoich korzeni jest ważniejsze od balu, jestem do twojej dyspozycji.

- Dziękuję, Luke. - Głos jej się łamał. Odwróciła głowę, by nic nie wyczytał z jej oczu. Ostatni dzień. Jak przeżyje ten jutrzejszy, bez niego?

- Nie masz za co dziękować. Mówiąc szczerze, zawsze pociągały mnie takie poszukiwania. Nigdy nie wiadomo, na co niespodziewanie można się natknąć.

- Jedno jest z góry pewne: w mojej rodzinie nie znajdzie się papieża! - Roześmiała się, próbując żartem pokryć kłębiące się w niej emocje. - Przypuszczalnie coś wręcz przeciwnego!

Luke zaśmiał się serdecznie. Ten śmiech ją poruszył. Odniosła wrażenie, że zdarzyło mu się to po raz pierwszy od bardzo dawna.

- Biorąc pod uwagę twoje płomienne włosy, kto wie, czy nie masz racji - podsumował.

Zrobiło się jej gorąco.

- Może prababcia wcale nie powiedziała nam prawdy. Może już wcześniej chciała wyrwać się z domu i skorzystała z pierwszej nadarzającej się okazji, by zakosztować wolności.

- Czulaś, że coś ukrywa?

Potrząsnęła głową.

- Nie. Wydawała się szczęśliwą zadowoloną z życia osobą. Ale ja wtedy byłam jeszcze dzieckiem.

- Dzieci bardzo rzadko się myślą, instynkt ich nie zawodzi.

- Nie wiem. Las Vegas jest całkowitym zaprzeczeniem Lotretello. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak mogła się zdecydować na porzucenie tych okolic. Chyba że rzeczywiście musiała. Dla mnie tu jest prawdziwy raj. Nie umiem ci tego dokładnie wytłumaczyć... Sam byś zrozumiał, gdybyś kiedyś przyjechał do Nevady.

- Byłem w Nevadzie - odparł spokojnie.

- Byłeś w Nevadzie?

Roześmiał się, słysząc zdumienie w jej głosie.

- Gdy miałem dwadzieścia kilka lat, przejechałem Stany.

Przez jedną noc nocowałem w Las Vegas.

Pomyślała, że miała wówczas czternaście czy piętnaście lat, już wtedy mogła się w nim zakochać.

- Zapisalem się do szkoły w Kalifornii, była więc okazja poznać tamte strony. Dla kogoś stąd pustynia ma niezaprzeczalny urok.

Pod tym względem przyznawała mu rację, ale świadomość, że kiedyś był tak blisko jej domu, nadal ją ekscytowała.

- Więc to dlatego tak świetnie mówisz po angielsku, bez śladu akcentu!

- Dziękuję za komplement.

Nie chciało się jej wierzyć, że ta rozmowa rzeczywiście ma miejsce. Najbardziej na świecie pragnęła, by ta wspólna podróż nigdy się nie skończyła.

- Giovanni był z tobą? Nigdy mi o tym nie mówił.

- Nie. Był za mały. Zresztą tylko raz udało mi się go namówić, by pojechał ze mną na dwa miesiące do Anglii, kilka lat temu. Nigdy nie ciągnęło go w świat - dokończył w zamyśleniu, jakby ta cecha brata nadal go niepokoiła.

- Krótko go znam, ale mam wrażenie, że jest wiele takich spraw, które go nie interesują, nie mają na niego wpływu.

Zdumiała się, słysząc, że Luke westchnął ciężko.

- Ja też tak sądziłem. Do niedawna. To znaczy, dopóki nie poznał ciebie. - Umilkł.

Nic więcej nie powiedział, ale w tonie jego głosu było coś, co ją zaniepokoiło. Czytała między wierszami.

- Ja... ja już jutro wyjadę, zniknę z jego życia.

- Ale nie z marzeń - sprostował. - Jego koledzy od dawna

umawiają się z dziewczynami, Giovanni nigdy tego nie robił. Dziewczyny wcale go nie interesują. Nawet Efresinę traktuje wyłącznie jak siostrę. Teraz rozumiesz, dlaczego to był dla mnie taki szok, kiedy zadzwonił, że chce mi ciebie przedstawić. I nie tylko to - dodał tajemniczo.

Informacja, że Giovanni nigdy nie uganiał się za dziewczynami, wcale jej nie zaskoczyła.

- Od pierwszej chwili, kiedy się poznaliśmy, wydawało mi się, że Giovanni żyje w innym świecie. Dlatego tak mi przypadł do gustu.

- Wykorzystałaś to, że dawał ci poczucie bezpieczeństwa. W jego stosunku do niej w jednej chwili coś się zmieniło.

Zabrakło jej tchu. Odwróciła się ku niemu raptownie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Dokładnie to, o czym myślisz - odrzekł gładko. - Nie udawaj, że nie zdajesz sobie sprawy z wrażenia, jakie wywierasz na mężczyznach.

Wzburzył ją ten zarzut.

- Mówisz to tak, jakby bycie kobietą było grzechem! - wykrzyknęła.

- Powinno być, gdy się wygląda jak ty - oświadczył. - Nawet mój odporny brat okazał się bezbronny. Gdy tylko na ciebie spojrziałem, wiedziałem dlaczego.

Milczała, poruszona tym stwierdzeniem. Niewidzącym wzrokiem patrzyła, jak zjeżdża z szosy i podjeżdża na parking przed niewielką restauracją.

Przed laty Trattoria Alberto zapewne była niewielką willą. Widoczne z zewnątrz kameralne wnętrza wypełniały niewielkie, przeznaczone dla dwóch osób stoliki. Kolorowe obrusy i poustawiane wszędzie cięte kwiaty tworzyły miły nastrój, podobnie jak ozdobione bujną roślinnością patio.

Ale dobry nastrój Gaby prysnął. Nie miała już ochoty na

jedzenie ani na towarzystwo Luke'a. On chyba wyczuł jej stan, bo zamiast wysiąść, pozostał w aucie.

- Spośród wszystkich znanych mi kobiet jesteś jedyną, która niewinną uwagę odczytuje jako uszczypliwość.

- Niewinną uwagę? - Oczy jej płonęły. - Zarzuciłeś mi, że posłużyłam się twoim bratem!

- A więc źle mnie zrozumiałaś - odrzekł stanowczo. - Pozwól, że powtórzę. Wiedząc, że Giovanni zawsze zachowa się jak dżentelmen, instynktownie szukałaś w nim oparcia. Przy nim czułaś się bezpiecznie. Tylko że nie wszystko da się przewidzieć. Jak na ironię losu, Giovanni okazał się równie podatny na twój wdzięk, jak inni.

To wyjaśnienie powinno ją uspokoić, ale tak się nie stało. Dziwne, ale brakło jej tchu. Odwróciła wzrok.

- Amerykanki nie zastanawiają się, tylko śmiało prą do przodu, nie ma dla nich rzeczy niemożliwych. Tak już jest. Ale gdybym był twoim starszym bratem - zniżył głos - za żadne skarby bym cię nie puścił samej do Włoch. Najwyżej pod dobrą opieką. A teraz, skoro już to powiedziałem, chodźmy do środka. Czuję, że zgłodniałem.

Nogi miała jak z waty, kiedy wchodziła z nim do restauracji. We wnętrzu rozbrzmiewała cicha muzyka. Rossini, poznała. Słynny kompozytor pochodzący z tych stron.

Usiedli; Luke pomógł jej przebrnąć przez menu. Kiedy już zamówili, przeprosił ją i odszedł od stolika. Skorzystała z okazji i poszła do toalety.

Kiedy wkrótce wrócili na miejsca, Luke, jakby czytając w jej myślach, powiedział:

- Dzwoniłem do Luciany. Jest niepokieszona, że nie ułoży ci włosów. Założę się, że w tej chwili rozmawia z Giovannim, informując go o zmianie planów.

Popatrzyła na niego z wahaniem.

- Może powinniśmy do niego zadzwonić i wyjaśnić.
- To już musztarda po obiedzie - zniecierpliwiał się lekko.
- Nie warto się przejmować. Lepiej zabierzmy się za jedzenie.

Nie przesadzał, kiedy zachwalał tę restaurację. Jedzenie było przepyszne. Cudowna pasta, nadziewany królik, przystawka z melona i *prosciutto*, a do tego pełnoziarnisty chleb o orzechowym smaku, polany oliwą z tutejszych oliwek.

Jakby tego wszystkiego było mało, podano lekkie białe wino *verdicchio*. Luke zachwalał je z entuzjazmem, więc by zrobić mu przyjemność, wypila kieliszek i nie protestowała, kiedy ponownie go napełnił, podczas gdy właściciel restauracji opowiadał im o willi.

Gospodarz był wyraźnie zachwycony i zaszczycony wizytą przedstawiciela znakomitego rodu. Rozpływając się w uśmiechach, namawiał Gaby na obejrzenie zgromadzonej przez siebie kolekcji ręcznie malowanej majoliki, porcelany zdobionej niebiesko-żółtymi ornamentami, typowej dla późnorenesansowych wyrobów wytwarzanych w Urbino.

Gościnnie właściciel nalegał na dokładne zwiedzenie posiadłości, a gdy Luke grzecznie odmówił, wymawiając się brakiem czasu, odprowadził ich aż do auta i serdecznie pożegnał. Luke chyba był przyzwyczajony do takiego traktowania, ale dla niej to było coś niespotykanego. Była pod wrażeniem.

W towarzystwie Luke'a czuła się coraz lepiej, jego obecność powoli stawała się dla niej czymś naturalnym. Nie cofnęła się, gdy ujął ją za ramię, by pomóc wejść do auta. Cieszył ją ten dziwny dreszczyk, o jaki przyprawiał ją jego dotyk. Gdyby nie odszedł krok dalej, by zamknąć drzwi, wsparłaby się o niego.

Alkohol, do którego nie nawykła, zatarł granice rzeczywistości. Pokusy i pragnienia brały górę nad oporami, niebezpieczeństwo podniecało i wabiło.

Przez mgnienie była pewna, że gdyby padła mu teraz w ramiona i odszukała jego usta, nie miałby sił jej się oprzeć.

Wyjechali na szosę. Luke wydawał się pogrążony w myślach. W skupieniu patrzył przed siebie, nie odzywał się.

Czuła, że wypła za dużo. Po nim niczego nie było widać. Zawstydzona, że tak dała się ponieść, zamknęła oczy. Nie chciała na niego patrzeć. Nie przewidziała, jak zwodnicze okaże się połączenie obfitego posiłku i zarwanej nocy. Powieki stawały się coraz cięższe. Nawet się nie spostrzegła, kiedy usnęła. Obudziła się, gdy Luke parkował obok niewielkiego, zbudowanego z jasnej cegły kościółka w Loretello. Wcześniej, gdy spała, zatrzymał się w Arcevia.

- Czego się dowiedziałeś? - zapytała niepewnie, nerwowo odgarniając z twarzy pasma włosów. Czuła się niezręcznie pod jego uważnym spojrzeniem. Poza tym dręczyły ją wyrzuty sumienia, że przespała tyle czasu.

Luke uniósł brew.

- Niestety, nie za dużo. Rodzina twojej prababci nie miała tu swojej ziemi. Prawdopodobnie osiedli tu czasowo. Dzierżawili czyjeś pole, potem wyjechali. W spisach narodzin i zgonów nazwisko Trussardi się nie pojawiło.

Rozczarowanie było większe, niż mogła przypuszczać. Odwróciła głowę.

- Może prababcia coś pomyliła. W każdym razie byliśmy na złym tropie. Dziękuję za pomoc, Luke. Przeze mnie na darmo straciłeś tyle czasu.

- Jeszcze nie wszystko przypadło - powstrzymał ją stanowczo. - Pójdziemy do kościoła, przejrzymy księgi parafialne. Czasami przy przepisywaniu danych do archiwów coś może umknąć.

Potrząsnęła głową.

- Nic z tego nie wyniknie. Szkoda czasu. Poza tym nie chcę narażać cię na dodatkowe trudy.

Mruknął pod nosem coś, czego nie zrozumiała, i wysiadł z samochodu. Pośpiesznie podążyła za nim, nie chcąc ociągać się dłużej, skoro on tak się stara.

Weszli do świątyni. W półmroku rysowały się średniowieczne ściany, pobłyskiwał bogato zdobiony ołtarz. Spostrzegła, jak Luke przyklęknął w ławce, przeżegnał się. Ten widok z przerażającą jasnością przypomniał jej, że jeszcze miesiąc, a na zawsze zamkną się za nim kościelne mury.

Na tę myśl serce ścisnęło się jej z bólu. Zrobiła znak krzyża. Luke, nieświadomy, co się z nią dzieje, poprosił, by poczekała, a sam zniknął w bocznych drzwiach. Czuł się tu jak u siebie.

Zamknęła oczy. Modliła się z duchu, żarliwie błagając Boga, by zesłał jej siły, by pomógł wymazać go z pamięci, gdy tylko opuści Włochy. Inaczej jej życie będzie nieustającym bólem i rozpaczą.

- Gabriella? - dobiegł ją dziwnie zduszony szept. Niepokoi się o Giovanniego, to jasne. Ale może jest jeszcze inny powód? - nieoczekiwanie przebiegło jej przez myśl.

Pośpiesznie otarła łzy, wstała z klęczek. Może nie spostrzeże, że płakała?

- Ksiądz niestety wyjechał, ale na szczęście jest kościelny. Udostępnij nam księgi.

Tylko nazwisku Provere mogła zawdzięczać tę zgodę. W innym przypadku nigdy by nie pokazano cennych ksiąg obcej osobie, nie mówiąc już o cudzoziemcu. Niczym nie zdołała mu się odwdziżyć.

Z pochyłą głową podążyła za nim do zakrystii. Oszklone półki na książki aż do sufitu zajmowały całe ściany, a na środku stało biurko i kilka krzesel.

Gaby uśmiechnęła się do pomarszczonego staruszka, podziękowała mu po włosku. Uprzejmie skinął głową, otworzył szafę

i położył na biurku grubą księgę. Wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Usiedli przy biurku, Luke podsunął ku niej wiekową księgę.

- Zgodnie z tym, co mi powiedziałaś, twoja prababcia urodziła się koło 1883 roku. Za mąż najwcześniej mogła wyjść, mając jakieś piętnaście lat. Możemy więc założyć, że mieszkała tutaj na przełomie wieków.

Starając się ukryć drżenie, jakie wzbudzała w niej jego bliskość i bijące od niego ciepło, Gaby otworzyła księgę.

Luke tłumaczył tekst cichym, łagodnym głosem.

- Tutaj są spisane dane dotyczące narodzin i chrztów w latach 1834-1908. Jest też uwaga, że pożar w roku 1900 zniszczył część zapisów.

- To właśnie ten rok, który jest nam potrzebny! - Załamała ręce.

- Nie przesądzaj sprawy. Zacznijmy od 1885.

Niektóre strony nosiły ślady pożaru. Część była całkiem brązowa, zbyt ciemna, by można było coś z nich odczytać. Gaby pośpiesznie zaczęła przeglądać partie, którą wskazał jej Luke.

Większość nazwisk powtarzała się wielokrotnie, co było zrozumiałe, skoro te same rodziny mieszkały tu od pokoleń. Ostrożnie przekładali stronę za stroną. Z każdą kolejną coraz bardziej oczywisty stawał się fakt, że Trussardowie nigdy nie byli w tych stronach.

Odręcznie pisany tekst, w dodatku sprzed wieku, różnił się swoją kaligrafią od tej, jaką znała z nauki w amerykańskiej szkole. Z trudem rozróżniała litery, często nie potrafiła przeczytać nazwiska.

Luke pracował w skupieniu. Poświęca dla niej tyle czasu! A przecież jego to wcale nie dotyczy, to jej sprawa. Jeszcze bardziej go za to kochała.

Stojący zegar wybił kolejną godzinę. Załamała się. Nic z tego nie będzie.

- Luke... - Dotknęła lekko jego ręki. Popatrzył na nią z zaskoczeniem. Cofnęła dłoń. - To nie ma sensu.

- Możliwe - wymamrotał. - Może nie ma. Mogłabyś podać mi lupe, która wisi przy szafce?

- Tak, jasne. - Podniosła się i sięgnęła po lupe. - Znalazłeś coś?

- Jeszcze nie wiem. Jest tu z dziesięć bardzo zniszczonych stron, ale niektóre nazwiska dają się przeczytać. - Wstał i podszedł do okna, by złapać resztkę dziennego światła.

Choć raz mogła z czystym sumieniem popatrzeć na jego imponującą sylwetkę, rysującą się na tle okna. Teraz, kiedy tak stał, z łatwością mogła wyobrazić go sobie w roli wysokiego dostojnika kościelnego. Ma doskonałą prezencję i silną osobowość, której nie sposób natychmiast nie spostrzec. Z pewnością w kościele czeka go wspaniała przyszłość.

A dzisiaj kilka razy udało się jej ujrzeć drugą stronę jego natury: uśmiech, który tak rzadko gościł na jego twarzy, beztrocki, głośny śmiech. I chwile, kiedy skrywane pragnienie, jakie widziała w jego oczach, odbierało jej dech. Przecież tak było, chyba nie wymyśliła sobie tego?

Najgorsze, że wmawiała sobie, że i on podobnie odczuwa jej bliskość, że i on pragnie tego, co ona...

- *Santa Maria!* - wymamrotał nagle, wyrrywając ją z rozmyślań. Poderwała się na równe nogi.

- Luke...

- Na tej stronie brakuje daty, ale z tego, co daje się odczytać, można wywnioskować, że dotyczy okresu między 1882 a 1885. Z zapisu wynika, że Vittore Ridolfi i jego żona, Amalia, ochrztili dziecko, Gabriellę.

Oczy mu zabłyśły.

- To jedyna Gabriella, na jaką udało mi się natrafić. Dziwne, że nie podano jej daty urodzenia, zwłaszcza że nazwisko Ridolfi jest w tych stronach bardzo często spotykane. - Zamyślił się.

Ogarnęło ją podniecenie.

- Co o tym myślisz?

Popatrzył na jej zaróżowioną twarz.

- Nie ma żadnego zapisu świadczącego, że to małżeństwo miało dzieci. Możliwe, że wzięli dziewczynkę na wychowanie.

Kłębilo się jej w głowie.

- Chcesz powiedzieć, że była niechcianym dzieckiem, porzuconym przez matkę albo oddanym do adopcji?

Miał skupioną minę.

- Mogło być wiele okoliczności, których już nie poznamy. Możliwe, że jej rodzice zginęli, a dziecko trafiło do sierocińca.

Mogło być też i tak, że małżeństwo Ridolfi tak pragnęło dziecka, że znalazło niemowlę, któremu mogło zapewnić dom.

W tamtych czasach często się zdarzało, że wielodzietne rodziny sprzedawały córki, których nie były w stanie utrzymać.

Nie chciała myśleć o tak strasznej ewentualności.

- Ale skoro wychowali ją jak swoje dziecko, czemu nie nosiła ich nazwiska?

- Może jedno z rodziców nie do końca zaakceptowało nie swoje dziecko. Nazwisko było przypomnieniem, że płynie w niej obca krew.

- To mogłoby tłumaczyć, dlaczego przy pierwszej sposobności uciekła z moim pradiadkiem.

Luke odłożył na biurko księgę i lupę.

- Tak czy inaczej mamy nazwisko, jest od czego zacząć. Porozmawiam z kościelnym. Jest dobrze po siedemdziesiątce. Jeśli w okolicy mieszka do dziś jakiś Ridolfi, z pewnością o nim słyszał.

Niesamowite, ale wydawał się nie mniej podekscytowany

tymi poszukiwaniami niż ona. Nim odjechali, kościelny wskazał im drogę do gospodarstwa Carlo Ridolfiego.

Dopiero w samochodzie nieco się opamiętała. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia.

- Luke, bardzo ci dziękuję za pomoc, jestem ci ogromnie wdzięczna, naprawdę. To cud, że odnalazłeś nazwisko rodziny, z którą być może jestem spokrewniona. To bardzo dużo. Ale... teraz powinniśmy wracać do Urbino. - Głos jej się łamał.

Luke milczał. Popatrzyła na niego.

- Wyjeżdżam skoro świt, a zostało mi jeszcze sporo rzeczy do zrobienia.

Musiała walczyć ze sobą, by zachować spokój, nie poddać się emocjom.

Nadal się nie odzywał. Dopiero po chwili przerwał wrogą ciszę

- Nigdzie nie pojedziesz, dopóki nie dowiemy się tego, po co tu przyjechaliśmy.

Wzdrygnęła się, poruszona.

- Ale to może okazać się niemożliwe - wyszeptała.

- Zobaczymy - uciął, a to krótkie stwierdzenie nieoczekiwane wzbudziło w niej dziwny, niezrozumiały niepokój.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Było już późne popołudnie, gdy odnaleźli położoną w pobliżu Loretello farmę rodziny Ridolfi. Luke wyłączył klimatyzację, otworzył szeroko okna. Świeży powiew wpadł do wnętrza auta, wnosząc ze sobą upojny aromat nagrzaných słońcem winnic, ciągnących się po obu stronach drogi.

Na wzgórzu jaśniały kryte czerwoną dachówką zabudowania. Otaczały je równe rzędkie rosnących warzyw. Pracujący w warzywniku mężczyzna w średnim wieku usłyszał nadzieżdżający samochód i pomachał na powitanie.

Rozmowa z nim trwała ledwie chwilę. Mówili zbyt szybko, by mogła coś zrozumieć. Okazało się, że w winnicy nieopodal był jego ojciec, który mógłby coś wiedzieć.

Wijącą się, malowniczą drogą dojechali do winnicy. Carlo Ridolfi, niewysoki, w ciemnym berecie i białej koszuli, był dobrze po osiemdziesiątce, lecz mimo swojego wieku pracował równie szybko jak syn.

Luke wysiadł, podszedł do niego. Przez następne dziesięć minut obaj mężczyźni rozmawiali, nie przestając gwałtownie gestykulować. Już wcześniej zauważyła, że Włosi inaczej nie potrafią.

Naraz Luke położył rękę na ramieniu staruszka, uściskał go mocno, wyraźnie czymś podekscytowany. Serce zabiło jej mocniej. Intuicyjnie czuła, że chyba się czegoś dowiedział.

Oczy mu błyszczały, gdy razem z Carlo podszedł do auta. Starszy pan na widok Gaby rozpromienił się w uśmiechu.

- No i co? - Nie mogła się powstrzymać. Ciekawość ją zżerała.

- Vittore Ridolfi był jego ciotecznym dziadkiem. Okazuje się, że rodzina Ridolfi, która miała spore posiadłości w sąsiedniej dolinie, uważała go za czarną owcę. Jako młody chłopak pokłócił się z krewnymi i na dwa tygodnie pojechał do Rzymu. Stamtąd przywiózł dziewczynę, która miała dziecko z kimś innym.

- Amalia! Ale to znaczy, że moja prababcia mogła urodzić się w Rzymie albo w jego okolicach.

Luke skinął głową.

- Tak. Wbrew woli rodziny Vittore postanowił się z nią ożenić. Rodzina nigdy nie zaakceptowała dziecka. Kiedy dziewczynka, Gabriella, podrosła, uciekła z Amerykaninem i nigdy więcej jej nie widziano. Jej matka bardzo to przeżyła. Zmarli bezpotomnie.

- Ojej! - zasmuciła się Gaby. - A prababcia była taka szczęśliwa.

Luke odczekał moment.

- Carlo mówi, że dziewczynka odziedziczyła po matce rude włosy. Podobno była też prawdziwą piękną, jak ty - dokończył zmienionym głosem.

Wiedziała, że przekazuje jej tylko słowa Carlo, ale ten osobisty ton dawał do myślenia. Poczula lekki dreszczyk emocji.

Carlo, jakby domyślając się, o czym mówią, pokiwał głową i wskazał na jej włosy. Znow powiedział coś bardzo szybko po włosku. Gdy skończył, Luke uśmiechnął się lekko. Boże, jak on cudownie wygląda, kiedy się tak uśmiecha! - przemknęło jej przez myśl. Patrzyła na niego w oszołomieniu.

- Carlo bardzo się ucieszył, jak mu powiedziałem, że jesteś

jej prawnuczką. Mówi, że urządzi piknik i zwoła całą rodzinę, byście się poznali. Nadal mieszkają w tej okolicy, koło trzydziestu osób.

Z trudem przełknęła ślinę.

- Powiedz, że bardzo bym chciała, ale to niemożliwe, bo jutro rano wyjeżdżam.

Luke przetłumaczył Carlo jej słowa. Staruszek spochmurniał lekko i popatrzył na nią z powagą.

- Mówi, że musisz tu wrócić.

Nie śmiała podnieść oczu na Luke'a.

- Może kiedyś - odrzekła, starając się, by głos jej nie zdradził. - Zapytaj go, czy mogłabym zobaczyć miejsce, w którym był dom prababci?

Luke znów przeszedł na włoski.

- Carlo mówi, że dom jeszcze stoi, choć już od dawna jest opuszczony. Jednemu z kuzynów służy teraz za magazyn. Możesz śmiało tam wejść, oglądać go do woli. Zawiozę cię tam.

To wszystko było tak przejmujące, że poczuła łyzy cisnące się do oczu. Wyciągnęła przez okno rękę, by pożegnać się z Carlo. Ku jej zaskoczeniu, Carlo pochylił się i serdecznie ucałował ją w policzki.

- *Squisita*, signorina - powtarzał, mamrocząc jeszcze słowa, których nie rozumiała. Kiedy wreszcie ją puścił, oparła się w fotelu, jeszcze pod wrażeniem tej nieoczekiwanej afektacji.

- Całkiem go zawojowałaś - mruknął Luke, uruchamiając silnik i ruszając z miejsca. - Wziąłem od niego adres. Powiedziałem, że się odezwiesz.

- Dzięki - wyszeptwała, bardzo przejęta. Aż brakło jej słów. Tak strasznie go kocha! Bojąc się, by się z tym nie zdradzić, odwróciła się i jeszcze raz pomachała do Carlo.

- *Arrivederci!* - zawołał do niej jeszcze, żegnając się jak z kimś bardzo bliskim. Serce w niej topniało. Odkrzyknęła na pożegnanie i machała, póki nie zniknął za zakrętem.

Oparła się wygodniej, popatrzyła przed siebie i aż krzyknęła. W oddali, na niewielkim wzgórzu, spośród bujnej zieleni wylaśniały się zabudowania starej farmy. Poniżej ciągnęły się czereśniowe sady.

A więc tutaj wychowała się jej prababcia. Jakże to piękne miejsce! Aż zbyt piękne, by było prawdziwe.

- Wiesz, to jedna z najważniejszych chwil w moim życiu - odezwała się drżącym głosem. - Tobie to zawdzięczam. - Miała łzy w oczach. - Jak ja zdołam ci się odwdziżyć?

Luke zachnął się.

- Już to zrobiłaś. Wystarczy, że widzę twoją minę. Zjechał na pobocze, by resztę drogi przejść na piechotę. Gaby wybiegła, rzuciła się w kierunku zabudowań.

Zachodzące słońce złociło liście, na ziemię kładły się długie cienie. Szła przez sad, przypominając sobie dawne czasy, gdy prababcia wspominała swoje dzieciństwo. Opowiadała jej, jak lubiła wspinać się na drzewa, zabierać ze sobą lalkę i tam się nią bawić.

Rozłożyste czereśnie zachęcały, by na nie wejść. Nawet dla dziecka było to igraszką. Grube gałęzie wyrastały nisko, nad nimi kolejne, jak drabina.

Tuż przy domu rosło jedno, wyjątkowo potężne drzewo. Na czubku czerwieniały nie zebrane czereśnie. Może to było ulubione drzewo prababci? Nie zastanawiając się wiele, rzuciła na trawę torbę i zaczęła wspinać się po gałęziach. Pierwsze owoce niemal od razu znalazły się w jej zasięgu. Ciemnoczerwone, nabrzmiałe sokiem. Smakowały przepysznie.

- Hmm... prawdziwa ambrozja.

Odrzuciła za siebie pestki, sięgnęła po następne czereśnie.

- Patrz! - z ustami pełnymi owoców zawołała do Luke'a.
- Te będą dla ciebie.

Poruszyła gałęzią, by je zobaczyć; Naraz coś ją podkusiło.

- Ale musisz sam po nie wejść! - zaśmiała się przekornie.
Wiedziała, że tego nie zrobi, ale nie mogła się powstrzymać.

Zerknęła w dół. Stał trzy metry niżej i czekał, aż zejdzie.

Nieco wyżej dostrzegła wspaniałe grono dojrzałych owoców.
Wspięła się, by po nie sięgnąć. Już miała je w dłoni, gdy nie wiadomo skąd tuż przy niej pojawiła się ogromna osa. To pewnie królowa. Głośne bzyczenie zagłuszało inne dźwięki. Dziewczy-
na krzyknęła z przerażenia. Drzewo poruszyło się i niemal w tej samej sekundzie Luke był obok niej.

- Co się stało? - zapytał z niepokojem, przedzierając się przez liście.

- Wielka osa! Pewnie królowa! - Szarpnęła się gwałtownie, uciekając przed krążącym nad nią owadem. Zachwiała się, w ostatniej chwili znalazła oparcie dla stopy. Niewiele brakowało, by straciła równowagę i spadła.

- Szykuje się do ataku. - Luke natychmiast zorientował się w sytuacji. - Uważaj, nie ruszaj się.

Usłuchała go, ale wibrujący odgłos krążącej nad nią osy rozsadzał jej czaszkę. Serce biło nieprzytomnie.

Luke nie tracił opanowania. Ze spokojem, jakiego tylko mogła mu pozazdrościć, odłamał sporą gałąź i zdecydowanym ruchem strącił osę, która już przysiadła jej na włosach.

Odetchnęła głęboko. Z ulgą patrzyła, jak ogłuszona osa odlatuje w dal. Jeszcze drżała z przerażenia. Bezsilnie wsparła się o Luke'a.

Przytulił ją do piersi.

- Przez jakiś czas nikogo nie będzie gonić - zapewnił ją miękko, próbując uspokoić. Zanurzył twarz w jej włosach.

- Bogu dzięki! - Oparła policzek o jego szyję, czuła szybkie tętno. - Jestem uczulona na osy.

Mruknął coś pod nosem.

- Dlaczego weszłaś na drzewo?

Gładził ją po plecach, a ten łagodny dotyk wprost ją elektryzował.

- Nie wiem... Czułam się taka szczęśliwa, że odnaleźliśmy ten dom, że w ogóle przestałam myśleć. Zobaczyłam czereśnie i nie mogłam się oprzeć pokusie.

Podniósł głowę, popatrzył na twarz dziewczyny, jej czerwone usta.

- Cała jesteś poplamiona sokiem. Nic dziwnego, że zwabiłaś osę - wymamrotał.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że stoi tuż obok niego i, uwięziona między gałęziami, nie może się cofnąć. Był tak blisko, że czuła bicie jego serca i drżenie ciała.

- *Mio Dio!* - Ten nieoczekiwany okrzyk zaskoczył ją. - Mówisz o pokusie... Przecież te usta same wiodą na pokuszenie, nawet święty nie miałby siły się oprzeć - dokończył z cichym westchnieniem i pochylił się nad nią, nie dając szans ucieczki.

Marzyła o tym pocałunku, tylko tego pragnęła. Dziękowała niebiosom, że tak się stało, że nie może się cofnąć.

Wiedziała, że z jego strony to tylko chwilowe zapomnienie. Tylko szczególny splot okoliczności sprawił, że przez moment pozwolił sobie na chwilę słabości. Będzie tego żałować, kiedy rozjadą się w swoje strony i nigdy tego nie powtórzy.

Ale dla niej to najważniejsza chwila w życiu. Mężczyzna, który przesłonił jej świat, trzymał ją w ramionach, obsypywał pocałunkami. Gdybyż ta chwila mogła trwać wiecznie!

Z mimowolnym westchnieniem przywarła do niego, oddając pocałunek, zapominając o czasie, przestrzeni, wyrzutach sumienia...

Teraz już tylko usta i dłonie wyrażały to wszystko, cóż tak bardzo chciała mu powiedzieć, a nie miała odwagi. W zachwycie, w uniesieniu, przepelniona szczęściem...

Z niewinną żarliwością szła za głosem instynktu, pierwotnych pragnień; wiedząc, że jeszcze chwila, a Luke zniknie z jej życia; i desperacko chcąc mu pokazać, ile dla niej znaczy.

- Gabriella... - wykrzyknął cicho i, jakby nie mogąc się oprzeć, przypadł ustami do jej szyi, a ona przytuliła się jeszcze mocniej.

Tak marzyła, by dotknąć tych czarnych włosów; teraz wreszcie mogła zanurzyć w nich dłonie, poczuć ich dotyk. W szczęśliwym odurzeniu wodziła ustami po jego twarzy i szyi, starając się zapamiętać je na zawsze.

Przeżyła szok, gdy zniemacka odsunął od siebie jej rękę, oderwał usta. Błękitne oczy popatrzyły na niego ze zdziwieniem, usta daremnie powtarzały ukochane imię.

- Na litość boską, Gabriella - wyszeptał z rozpaczą, potem dodał coś, czego nie zrozumiała. - Zejdź pierwsza, *per favore*. Idź już! - dodał, widząc jej ociąganie.

Przepelniało ją tyle sprzecznych uczuć, że z trudem nad sobą panowała. Drżała na całym ciele. Zaczęła zsuwać się w dół, ale co chwila musiała stawać i przytrzymywać się gałęzi, by nie stracić równowagi.

Spódnica płatała się pod nogami, zadzierała na gałęziach, odsłaniając nogi aż do ud. Dopiero ponieważ uświadomiła sobie, że pewnie dlatego chciał, by schodziła pierwsza. Zarumieniła się.

Nim jej stopa dotknęła ziemi, wspomnienie tego, co przed chwilą zaszło, napełniło ją takim wstydem, że policzki aż piekły.

Boże, w jakim ona jest teraz stanie! Niechby tylko któryś z Ridolfich ją zobaczył! Od razu każdy by się wszystkiego domyślił. Potargane włosy, na białej bluzce ślady szminki i czerśniowego soku.

W dodatku serce ciągle biło jak oszalałe, nie mogła złapać tchu. Pulsowały nabrzmiałe od pocałunków usta.

Usłyszała, że zeskoczył za nią na ziemię.

- Spotkamy się w samochodzie - powiedział tylko i odszedł.

Zaskoczona, patrzyła za jego oddalającą się sylwetką. Szedł szybko, długimi krokami, jakby chciał jak najszybciej znaleźć się z dala od niej.

Powinna mieć wyrzuty sumienia, że tak dała się ponieść. Ale czy naprawdę powinna, skoro te chwile w jego ramionach były tak upojne? Zresztą on też uległ słabości, zatracił się w pocałunkach całym ciałem i duszą.

Tak jak ona. Chociaż właściwie nie wiadomo; zgodnie z tym, co mówił Giovanni, Luke już wcześniej oddał duszę Bogu.

Nie była aż tak naiwna, by sądzić, że sutanna automatycznie odbiera chęć korzystania z ziemskich uciech w czysto fizycznym sensie, bez angażowania uczuć. W końcu Luke jest normalnym mężczyzną. Nic dziwnego, że dał się sprowokować. Szczęście, że byli na drzewie, inaczej nie wiadomo, jak to by się skończyło. Ale ta chwila słabości minęła i niczego nie zmieniła. Odszedł od niej, nie oglądając się za siebie.

Ale z nią było inaczej. Płonęła z tęsknoty. Rozbudzone pragnienia nie chciały się wyciszyć. Bała się, że tak już zostanie do końca życia.

Na razie nie ma innego wyjścia, jak wziąć się w garść. Ma swoją dumę i nie będzie obnosić się z cierpieniem. Luke niczego się nie dowie.

Otworzyła torbę, poprawiła makijaż. Podręcznym aparatem pstryknęła kilka zdjęć, by zabrać ze sobą wizerunek farmy.

Ręce ciągle jej drżały; bała się, że odbije się to na jakości zdjęć. Co będzie, jak rodzina zacznie domagać się wyjaśnień?

Jasne, że za nic nie powie im o tym, co się stało. Może trochę naciągnie fakty i wykpi się, mówiąc, że goniła ją osa.

Ale teraz nie warto się nad tym zastanawiać, ma większe zmartwienia. Jak spojrzy w twarz czekającemu od dobrego kwa-

dransa Luke'owi? Pewnie już dawno żałuje, że tak się zapomniał i marzy, by jak najszybciej stąd odjechać.

Dopiero teraz spostrzegła, że zaczął zapadać zmierzch. Kolory zbladły, pogłębiły się cienie, panujący wokół spokój wydawał się jeszcze bardziej wszechogarniający.

Nie powinna wspinać się na to drzewo. Tam wysoko, stojąc wśród gałęzi, zatraciła poczucie rzeczywistości. Prawdę mówiąc, w skrytości duszy przeczuwała, że przyjdzie jej zapłacić za kosztowanie zakazanego owocu. Tylko że nie zdawała sobie sprawy, jak gorzka to będzie cena. Ile by dała, by nigdy stąd nie wyjeżdżać, nie zostawiać za sobą kawałka rajju!

Minęło trochę czasu, nim wreszcie zdołała zebrać się w sobie i powstrzymać łzy. Ruszyła przez pachnący sad w stronę auta.

Już z daleka usłyszała ciche mruczenie silnika. Luke pewnie nie może się jej doczekać. Ta myśl dodatkowo spotęgowała dręczącą ją wyrzutę sumienia. Pośpiesznie wsunęła się do środka. Ledwie usiadła, Luke wrzucił bieg i samochód pomknął przed siebie.

Gdy dojeżdżali do głównej szosy, kącikiem oka dostrzegła światło palące się w gospodarstwie Carlo. Szybko odwróciła wzrok, by nie patrzeć na Luke'a. Nie miała odwagi.

Czy rzeczywiście ten milczący, tak dziwnie obcy i odległy mężczyzna za kierownicą był tym, który rozpałił w niej płomień? Aż nie chciało się jej w to wierzyć.

Z pewnością gryzło go teraz sumienie. Rozumiała go doskonale. Zachowali się paskudnie w stosunku do Giovanniego. Ale sytuacja Luke'a była jeszcze gorsza, postąpił wbrew swojemu powołaniu. Tym trudniej było mu się z tym pogodzić, że już tak niedługo miał ostatecznie zamknąć za sobą drzwi odgradzające go od pokus tego świata. Pożałowała go. Przecież to nie była tylko jego wina.

- Luke... - szepnęła.

- Jeśli pozwolisz, signorina, wołałbym nie wracać do tego,

co się stało. - Jego ton natychmiast ją zmroził. - Odszukaliśmy twoje rodzinne gniazdo. Pozostań przy tym, i to wspomnienie zabierz ze sobą do Nevady.

To stwierdzenie, w dodatku wyrażone tak chłodno, uraziło ją. Wezbrała w niej złość. Jak mógł tak po prostu odsunąć w niepamięć coś tak niezziemskiego, co przed chwilą oboje przeżyli?

Oczy błysnęły jej gniewnie, pochyliła głowę; rozpuszczone włosy opadły na rozpalone policzki.

- Takie właśnie wspomnienie zamierzasz zabrać ze sobą do Watykanu, ojciec Luca? - rzuciła zjadliwie. Niemal czuła wibrujące w powietrzu napięcie.

Nim zdążyła pożałować tych nieopatrznych słów, Luke zjechał na pobocze i wyłączył silnik.

Z prawą ręką na kierownicy, odwrócił się w stronę dziewczyny. Oczy płonęły mu ciemnym ogniem.

- Od dawna o tym wiesz? - zapytał tonem dalekim od żartów. Zagryzła usta.

- Giovanni powiedział mi wczoraj wieczorem, kiedy odwoził mnie do akademika.

Zamruczał coś gniewnie pod nosem, szarpnął klamkę i wysiadł. Trzasnęły drzwi. Musi być maksymalnie wściekły. Domyślała się, że niewiele osób widziało go w takim stanie.

W innych okolicznościach świadomość, że doprowadziła go do ostateczności, mogłaby jej pochlebiać, ale teraz przepelniał ją jedynie wstyd, że tak się zapomniała. Luke pewnie nadal nie mógł się otrząsnąć.

Kiedy wydawało się jej, że już dłużej nie wytrzyma ze swymi myślami, drzwi się otworzyły. W światłach mijających ich samochodów widziała napiętą twarz Luke'a, kiedy wsiadał do środka. Znowu trzasnęły drzwi. Wstrzymała oddech, czekając na to, co powie.

- Musimy porozmawiać - rzucił szorstko. - Ale nie tutaj,

na drodze. Ktoś może się zatrzymać, myśląc, że potrzebujemy pomocy.

Zamruczał potężny silnik. Wyjechali na szosę.

Poczuła ciarki na plecach.

- Alejka za akademikiem jest drogą prywatną. Może tam?
- zaproponowała niepewnie.

Cisza, jaka zapadła po tych słowach, upewniła ją, że niepotrzebnie się wyrwała. Na pewno odczytał to jak ukryte pragnienie, by został tam z nią i powtórzył to, co zrobili wcześniej.

- Dziś jest znacznie większy ruch niż zwykle - odezwał się, jakby nie dotarła do niego jej sugestia. - W Urbino będziemy późno, od razu pojedziemy do szpitala. Pewnie będziemy musieli obudzić Giovanniego, byś mogła się z nim pożegnać.

Zamknęła oczy. Zupełnie zapomniała o Giovannim.

- Nie mogę mu się tak pokazać! - przeraziła się. - Od razu się domyśli, co my... - Urwała. Wołała nie kończyć.

Luke przeciągnął palcami po włosach.

- Zobacz, że nie byłem w stanie ci się oprzeć. - Był zdruzgotany. - *Per Dio!* - jęknął. - Dowie się, że nie może mi ufać. Raz jeden mnie o coś prosił, a ja go zawiodłem! - zawołał zgnębiony.

Zacisnęła palce na pasku torby.

- To nie twoja wina! - zapewniła go z desperacją. - To wszystko przeze mnie! Wiedziała, że lada moment masz zostać księdzem, a mimo to nie mogłam się opamiętać i... - Zabrakło jej tchu.

- Rzecz w tym - ciągnęła z rozpaczą - że chyba jestem taka sama jak moja prababcia. Ona zachowała się jak egoistka, myślała tylko o sobie. Uciekła z mężczyzną i nie zastanawiała się, że łamie serca bliskim... Jedyna różnica - przelknęła ślinę i mówiła dalej - że my nie zrobiliśmy nic takiego, co...

- Basta! - uciszył ją. - Gdybyśmy weszli do domu, pewnie nadal byśmy tam byli, aż ktoś by nas przepłoszył.

Miał rację. Taka była prawda. I nic więcej nie mogła powie-

dzieć. Na samą myśl, co mogło się wydarzyć, poczuła przyjemny dreszcz.

Przeszył ją spojrzeniem.

- Nawet mimo swej niewinności dobrze wiesz, jak niewiele brakowało.

- Tak - wydusiła, nie mogąc wykręcić się od odpowiedzi.

- *Mio Dio!* - rzucił zmienionym tonem. - Czy naprawdę sądzisz, że jestem z siebie dumny? Z tego, że jak sztubak myślałem tylko o jednym? Że widok tych wspaniałych nóg wspinających się w górę wymazał mi z głowy wszystko inne?

Wbiła wzrok w swoje dłonie.

- Nie dręcz się tak, Luke. To była wyłącznie moja wina.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał zmienionym głosem.

Zebrała resztki odwagi.

- Giovanni mówił mi, że od roku nie byłeś w domu, że cały czas spędziłeś wśród mężczyzn przygotowujących się do przyjęcia święceń. Tata zawsze mi powtarzał, że kobieta jest pokusą dla mężczyzny.

Pochyliła głowę.

- Nie powinnam była wchodzić na drzewo - powiedziała, zniżając głos do szeptu. - Zupełnie zapomniałam, że jestem w spódnicy. To nie było względem ciebie w porządku.

Luke zaśmiał się gorzko.

- Próbujesz na siłę wziąć na siebie moje winy, ale w tym nie ma nic zabawnego - powiedział. - Przykro mi rozczarować cię po tej przemowie, ale prawda jest taka, że twój obraz prześladował mnie od chwili, gdy tylko cię poznałem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

To szczere wyznanie spadło na nią jak grom z jasnego nieba. Oszołomiona, z wrażenia nie wiedziała, gdzie się podziać. A więc przecucie jej nie myliło. Ta dzika fascynacja była nie tylko jej wyłącznym udziałem, Luke podzielał ją. Rzeczywistość przewyższyła marzenia, ale niestety nadszedł czas, że trzeba spojrzeć jej w oczy.

Dziękowała Bogu, że nie weszli do pustej farmy. Cierpła jej skóra na samą myśl, do czego mogło dojść i jak bardzo by teraz cierpiała. Zaznać takiego szczęścia tylko po to, by je natychmiast utracić? Nawet po powrocie do domu nie mogłaby się z tego pozbierać.

Milczała, pochłonięta tymi ponurymi myślami. Siedzący obok niej Luke też przez całą drogę nie otworzył ust.

- Co powiemy Giovanniemu? - zaryzykowała, gdy po godzinie jazdy dojechali do Urbino i Luke skreślił na parking.

Zatrzymał auto, wyłączył silnik.

- Że zamiast balu, wołałaś odwiedzić strony, z których wywodzi się twoja rodzina i dowiedzieć się czegoś więcej.

- Ale...

- Już piętnaście po jedenastej - uciał. - Szkoda czasu na dyskusje. Giovanni pewnie jest w osobnym pokoju. Zaraz to sprawdzimy. Chodźmy.

Nawet nie próbował udawać, że pomaga jej wysiąść. Rozumiała go doskonale. Bal się, że znów ulegnie pokusie. Nie ręczył za siebie, gdy był z nią sam na sam. W innych okolicznościach

skakałaby z radości, ale na niego nie może patrzeć jak na każdego innego mężczyznę. Jego sytuacja jest wyjątkowa. Bóg zesłał mu powołanie, przeznaczył mu inne życie. Wkrótce otrzyma święcenia, zostanie duchownym. Jest z nią szczerzy, niczego nie ukrywa. I ona ze swojej strony nie ma moralnego prawa, by spychać go, nawet nieświadomie, z raz obranej drogi.

W milczeniu szła za nim na izbę przyjęć. Obiecała sobie w duchu, że aż do samego końca, póki się nie pożegnają, zrobi wszystko, co tylko w jej mocy, by oboje wymazali z pamięci to, co wydarzyło się w Loretello.

Stała w pewnej odległości, gdy wypytywał pielęgniarkę o brata. Dziś było tu spokojnie i cicho, jakże inaczej niż wczoraj. Tylko w jednej z sal leżał jakiś pacjent.

Starła się nie patrzeć na Luke'a, ale jej wzrok bezwiednie, jakby pchany jakąś siłą niezależną od jej woli, ciągle powracał ku niemu. Opuściła powieki, przyglądała mu się przez rzęsy. Był pochłonięty gwałtowną rozmową, wyraźnie czymś poruszony.

Nieoczekiwanie odwrócił głowę, poczuła na sobie spojrzenie jego czarnych oczu. Ruszył w jej stronę.

- Giovanni wyszedł ze szpitala. - Przeciągnął palcami po włosach. Widać było, że jest zaskoczony. - Podobno tak bardzo na to nalegał, że lekarz w końcu się zgodził. Mama przysłała po niego samochód.

- To wspaniale! - wykrzyknęła.

Odetchnęła z ulgą. A więc nie jest z nim tak źle. Poza tym kamień spadł jej z serca: bała się, że nie wytrzyma jego badawczego spojrzenia i popłacze się w zeznaniach. Giovanni jest wyjątkowo spostrzegawczy.

- Teraz już możesz ze spokojnym sercem wracać jutro do Rzymu - odezwała się sztucznie ożywionym tonem, zdecydowana dalej ciągnąć tę grę. - Mam wyrzuty sumienia, że znowu

cię o coś proszę, ale może po drodze mógłbyś podrzucić mnie do akademika?

Szarpnął się gwałtownie, zaciął usta. Chyba go uraziła.

- Jeszcze nie pożegnałaś się z Giovannim - rzekł surowym tonem.

Zrobiło się jej nieswojo.

- Tak, to prawda... ale przecież o tej porze nie pojedę do pałacu, nie ma mowy. - Nie patrzyła na niego. - Twoja mama z pewnością by tego nie pochwaliła. Nie jestem jego narzeczoną.

To stwierdzenie chyba go otrzeźwiło, bo nie odezwał się więcej. Z każdą sekundą rosło napięcie. Stał tak blisko niej, zbyt blisko. Ulotny zapach mydła i wody toaletowej nieoczekiwanie przywołał wspomnienia, o których na zawsze powinna zapomnieć. Dotyk jego ust, smak skóry, to wszystko, co... Zapiekły ją policzki. Przełknęła ślinę.

- Rano, za piętnaście szósta, mam zbiórkę przed uniwersytetem, skąd odjeżdża autokar. Zadzwoń do Giovanniego skądś po drodze. Wtedy się pożegnamy.

Nie chciała już dłużej o tym mówić. Pośpiesznie wyszła ze szpitala i podeszła do auta. Kiedy ruszyli, wyjęła z torby aparat, przewinęła film i schowała go do pudełka. Koniecznie musi się czymś zająć i odwrócić myśli od Luke'a.

- Zatrzymaj się przed wejściem - rzuciła pośpiesznie, kiedy skręcił w wąską uliczkę, przy której stał akademik.

Zbielałe kostki na dłoniach świadczyły, jak mocno zaciskał palce na kierownicy. Już się bała, że nie usłucha i wjedzie w alejkę na zapleczu budynku, ale zatrzymał samochód koło innych aut stojących przed wejściem.

Nie mogła doczekać się chwili, gdy znajdzie się od niego jak najdalej. Przepelniało ją tyle gwałtownych uczuć, że nie ręczyła, jak się zachowa. Wyskoczyła na ulicę, nim jeszcze samochód zatrzymał się na dobre.

Luke zaczął coś mówić, ale nie słuchała. Krzyczał za nią, ale to jej nie zatrzymało. Zatrzasnęła drzwi i pobiegła do wejścia. Teraz dzieliły ich jakieś trzy metry. Nie śmiała podnieść na niego oczu.

- Dziękuję ci za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. - Z trudem łapała powietrze. - Moja rodzina i ja nigdy ci tego nie zapomniemy. Pozdrów ode mnie brata. Powiedz mu, że niedługo się odezwę. - Zaciśnęła dłonie na klamce. - Niech Bóg ma cię w swojej opiece, Luke - dodała jeszcze i znikła wewnątrz budynku.

Gdy tylko zamknęła za sobą drzwi pokoju, ze szlochem rzuciła się na łóżko. Nareszcie nie musiała już niczego udawać. Wstrzymywane łzy popłynęły strumieniem.

Dotychczasowe życie nie dawało jej powodów do zmartwień. Była szczęśliwą, beztroską dziewczyną. Wprawdzie czasami zdarzały się jej gorsze dni czy chwile smutku, ale każdy tego przecież doświadcza. Dopiero teraz życie pokazało jej swoją drugą stronę. Nigdy dotąd nie przeżywała podobnej rozpacz jak teraz. Wstrząsana żalonym łkaniem, wtulała głowę w poduszkę, by nikt zza ściany nie usłyszał jej płaczu.

Noc wydawała się nie mieć końca. O czwartej nad ranem podniosła się z łóżka, wzięła z szafki małe lustro i popatrzyła na swoje odbicie. Piekły spuchnięte powieki, zabrakło łez.

Na palcach poszła do znajdującej się na końcu korytarza łazienki, by wziąć prysznic. Przeraziła się, gdy myjąc zęby, spojrziała w lustro. Wygląda jak zjawa. Gdyby ktoś ją teraz zobaczył!

Stojąc pod strumieniem gorącej wody, modliła się w duchu, by zapomnieć o tym mężczyźnie, by ta woda zmyła z niej pamięć o nim. Daremnie. Nawet gdyby żyła sto lat, nigdy go nie zapomni.

Jeszcze wilgotne włosy splotła w warkocz. Na podróż wło-

żyła wygodne, sprane džinsy i bawełnianą bluzkę. Za dwadzieścia godzin będzie daleko stąd, tak daleko od Luke'a...

Na tę myśl lzy napłynęły jej do oczu. Zacisnęła powieki. Musi się wziąć w garść. Pośpiesznie spakowała swoje dwie torby.

Złożyła bieliznę pościelową, położyła przy drzwiach, by pokojówki od razu ją zabrały. Po cichutku wsunęła pod drzwi Celeste kartkę ze swoim adresem. Teraz już mogła iść.

Wróciła do pokoju, rozejrzała się po raz ostatni, by sprawdzić, czy niczego nie zapomniała.

Gdyby jeszcze dwa dni temu ktoś jej powiedział, że ta wspaniała eskapada do Włoch nieoczekiwanie zakończy się w ten sposób, że zamiast odczuwać radość, będzie umierać z rozpacz, nigdy by w to nie uwierzyła.

Wszyscy jeszcze spali. Po cichutku zeszła na dół. Ani żywej duszy. Tym lepiej, bo była w takim stanie, że nie mogła ani jeść, ani z nikim rozmawiać.

Uniwersytet był niedaleko. Zawsze chodziła tam na piechotę, ale z bagażem nie da rady. Musi złapać autobus, który zatrzymuje się na końcu ulicy.

Wszyscy Amerykanie, którzy przyjechali do Włoch, wracali jednym autokarem. Powinna być jak najwcześniej, jeśli chce mieć miejsce przy oknie i z dala od hałaśliwej grupy, która upodobała sobie tył autokaru. Może uda się jej zająć miejsca dla Joan i Lorraine, które dosiadą się we Florencji? Ich towarzystwo umili podróż i odwróci jej myśli od...

Jeszcze raz obejrzała się za siebie. Przez ostatnie sześć tygodni to miejsce było jej domem. Westchnęła ciężko, wyszła na dwór i cicho zamknęła za sobą drzwi.

- Pomogę ci. - Znajomy, męski głos nieoczekiwanie prze-rwał ciszę wczesnego poranka. Zabrakło jej powietrza.

Odwróciła się gwałtownie, ze zdumieniem wbijając w nie-

go wzrok. Wziął od niej torby i włożył je do bagażnika mase-rati. W niebieskiej jedwabnej koszuli i ciemnych spodniach wy-głądał nieprawdopodobnie. Ciągle nie mogła normalnie od-dychać.

- Co ty tu robisz? - Wbrew jej woli zabrzmiało to jak oskar-żenie, ale nic na to nie mogła poradzić. Przez całą długą noc próbowała o nim zapomnieć, otrząsnąć się z rozpacz. Teraz, kiedy znowu go ujrzała, czeka ją to wszystko od nowa.

Oslabła pod jego badawczym spojrzeniem.

- Giovanni zniknął - powiedział tylko.

- Zniknął? - Wbiła w niego rozszerzone ze zdumienia oczy.

Bezwolnie podeszła za nim do samochodu, wsiadła do środ-ka. Luke zatrzasnął drzwi, uruchomił silnik. Teraz, kiedy patrzy-ła na niego z bliska, dostrzegła zmarszczki, jakich wczoraj nie było. Spalał się z niepokojem. Pewnie przez całą noc nie zmrugał oka. Tak jak ona.

- Luke... - zaczęła, i naraz coś sobie przypomniała. - Mój autokar! Mam zaraz...

- Basta, Gabriella! - przerwał niecierpliwie. Mruknął coś pod nosem po włosku. Nie zrozumiała, ale domyślała się, że ledwie nad sobą panuje. - Sytuacja jest wyjątkowa, musimy działać. Oczywiście zapewnię ci powrót do Nevady, o to się nie martw. Jak tylko dojedziemy do *palazzo*, zawiadomię o wszy-stkim organizatora twojego wyjazdu.

Jęknęła tylko. Kolejna zwłoka. I dodatkowy stres.

- Kiedy się okazało, że go nie ma? - zapytała.

Dojeżdżali do wyjazdu na główną ulicę.

- Luciana miała czuwać nad nim przez całą noc. Gdzieś między trzecią a czwartą rano Giovanni wyszedł ze swego po-koju i od tej pory ślad po nim zaginął. Mama odchodzi od zmysłów. Wymogła na mnie, bym przywiózł cię do *palazzo*.

To wyjaśnienie tylko podsyciło jej obawy.

- Chcesz powiedzieć, że nie masz pojęcia, gdzie on się podziewa?

- Waśnie - odparł ponuro. - Mama ma nadzieję, że może ty wiesz o czymś, o czym my nie wiemy - dorzucił szorstko.

Pochyliła głowę.

- Wiem tylko to, co ty, nic więcej.

- Możesz przysiąc? - naciskał. Napięty ton aż nadto wyraźnie świadczył, jak bardzo jest zdenerwowany.

Uraziło ją to pytanie. Popatrzyła na niego z wyrzutem.

- Naprawdę myślisz, że mogłabym cię okłamać po tym, co... - Nie dokończyła.

- Nie - odrzekł, jakby wbrew sobie. - O Boże, ależ to wszystko się skomplikowało! Kto by coś takiego pomyślał!

W ostatniej chwili szarpnął kierownicą. Niewiele brakowało, by ktoś na nich wpadł. Szczęście, że mimo stresu Luke zachował przytomność umysłu.

- Gdy wróciłeś wczoraj do domu, powiedziałeś mi, że byliśmy w Loretello? - zapytała cicho.

- Miałem to zrobić - mruknął. - Ale kiedy wszedłem do jego pokoju, już spał. Nie chciałem go budzić.

Ogarnęło ją poczucie winy.

- Myślisz, że dowiedział się, że nie poszliśmy na bal i było mu przykro?

- Sam zadawałem sobie to pytanie, ale teraz to już nie ma znaczenia. Najgorsze, że przepadł jak kamień w wodę. - W jego głosie zabrzmiała obawa.

- Twoja mama wie, że wczoraj byliśmy razem prawie cały dzień, aż do nocy?

- Tak - uciął i nie odezwał się więcej.

Wjechali na wewnętrzny dziedziniec i zatrzymali się przed wejściem do pałacu. Służący już czekał na schodach. Zgodnie

z poleceniem Luke'a wyjął z bagażnika jej torby i wniósł je do środka.

Nie przypuszczała, że jeszcze raz się tu znajdzie. Matka Luke'a czekała na nich w biało-czerwonym salonie. Wystarczył rzut oka, by spostrzec, że jest u kresu wytrzymałości.

Ledwie przekroczyli próg, poderwała się z miejsca, podbiegła do Gaby i złapała ją za rękę.

- Signorina Holt! Dziękuję, że pani przyjechała! - wykrzyknęła z przejęciem i pociągnęła ją w stronę sofy.

Jakże różniło się to gorące przyjęcie od ich pierwszego spotkania! Zupełnie, jakby miała przed sobą całkiem inną osobę.

Luke zatrzymał się kilka kroków dalej, w zamyśleniu pocierał opaloną szyję. Przypomniała sobie, jak przy jakiejś okazji powiedział, że matka świata nie widzi poza Giovannim. Nic dziwnego, że teraz, kiedy gdzieś przepadł, nawet Gaby była mile widziana, byle tylko pomogła rozwikłać tajemnicę jego niespodziewanego zniknięcia.

- Proszę, niech mi pani powie, signorina, co się stało z moim synem? Przecież on jeszcze nie doszedł do siebie po tym strasznym wypadku.

Gaby z rozpaczą popatrzyła na Luke'a. Odwzajemnił spojrzenie, przeniósł wzrok na matkę.

- Obawiam się, mamó, że signorina Holt jest tak samo zaskoczona jak my.

- Nie! - Potrząsnęła głową, nie przyjmując do wiadomości jego słów. - Nie wierzę! Luca, on chce się z nią ożenić. W szpitalu nie chciał ze mną rozmawiać, nie chciał nawet mnie widzieć. Nigdy dotąd taki nie był. Tylko inna kobieta mogła tak na niego wpłynąć. Tą kobietą jest pani, signorina.

- Signora Provere. - Miała wrażenie, że ziemia usuwa się jej spod nóg. - Pani syn wprowadził panią w błąd. Prawda jest inna. Giovanni nigdy nie prosił mnie o rękę. Doskonale wie-

dział, że z mojej strony... że ja... Po prostu nigdy nie łączyło nas nic więcej jak przyjaźń - dokończyła łamiącym się głosem.

- Co takiego? - Ciemne oczy starszej pani błysnęły. - Nic z tego nie rozumiem. Przecież on panią kocha.

Gaby przełknęła ślinę.

- Tak czy inaczej, nigdy nie rozmawialiśmy o ślubie. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Zaprosił mnie tu do pałacu, bo...

- Mamo! - Luke przerwał jej i dalej po włosku pośpiesznie wyłożył matce całą historię. Gaby odetchnęła z ulgą.

Z każdym jego słowem signora Provere niżej pochyliła głowę. Jej rozpacz zmieniała się w niedowierzanie i zdumienie.

- Czy to, co mówi mój syn, jest prawdą? Czy pani i mój Giovanni nie jesteście po słowie?

- Nie, signora. Tak jak już wcześniej powiedziałam, łączy nas tylko przyjaźń. Ostatni raz widziałam go wieczorem, po wypadku. Gdybym miała choć mgliste pojęcie, gdzie on może teraz przebywać, natychmiast bym powiedziała.

Szczerść jej wypowiedzi chyba przekonała matkę, bo pozwoli wypuścić jej dłoń i niewidzącym spojrzeniem zapatrzyła się w dal. W jednej chwili wydała się ze dwadzieścia lat starsza.

Gaby współczuła jej z całego serca. Co też temu chłopakowi strzeliło do głowy, jak mógł narażać bliskich na taki stres? Dlaczego to zrobił? Czy ani przez chwilę nie pomyślał o konsekwencjach?

Signora Provere poruszała się jak w transie. Podniosła się z sofy, popatrzyła Gaby prosto w oczy.

- Przez ostatnie sześć tygodni Giovanni nie odstępował pani na krok. Jak pani myśli, gdzie on teraz może być, signorina? - zapytała zmienionym głosem.

Wiedziała, że nie może pozostawić tego bez odpowiedzi. Luke też patrzył na nią z oczekiwaniem. Oboje spodziewali się, że może podsunie im jakiś pomysł, skieruje na właściwy trop.

Gaby spłotła dłonie, rozpaczliwie szukając natchnienia.

- Nawet jeśli Giovanni ma bliskich przyjaciół, to nigdy mnie z nimi nie poznał. Zresztą, nigdy choćby słowem o nich nie wspomniał. Chodziliśmy po galeriach i muzeach, włoczyliśmy się po mieście. Giovanni doskonale zna historię, ma ogromną wiedzę. Opowiadał mi o sztuce, oprowadzał po ciekawych miejscach.

- I nic więcej? - zdumiała się matka. - Nie mówił pani o sobie, o swoich problemach?

- Owszem, czasami - przyznała. - Prawdę mówiąc, nawet sporo. Jak sami wiecie, Giovanni jest bardzo uduchowiony, trochę nie z tego świata, żyje jakby w innej przestrzeni. Nie wiem, czy wyraziłam się wystarczająco jasno?

Luke w milczeniu skinął głową. Miał poważną minę. Łagodnie otoczył matkę ramieniem.

- Mów dalej - zachęcił.

- Dam wam taki przykład: bardzo mu zależało, byśmy poszli na ten bal wydawany przez uniwersytet. Kiedy przedwczoraj odwoził mnie do akademika, wyjął pudełeczko z ozdobną klamrą do włosów i upierał się, żebym w niej wystąpiła...

- Jaką klamrą? - Signora Provere zupełnie się pogubiła.

- Klamra z perłami autorstwa Pollaiuolo. Z naszej rodowej kolekcji - spokojnie wyjaśnił Luke.

Signora Provere aż krzyknęła ze zdumienia, zamachała rękami w powietrzu.

- Ależ to cacko ma bezcenną wartość! Poza tym podarowaliśmy je kościołowi. Jest warte prawie milion dolarów!

Teraz Gaby krzyknęła zdumiona.

- Milion dolarów! Wiedziałam, że jest cenne, ale nawet przez moment nie sądziłam... - Urwała. Teraz już jasne stało się dla niej to dziwne spojrzenie, jakie Luke posłał bratu w szpitalu na widok tej klamry.

- Mój syn chciał, by pani w tym wystąpiła? - zduszonym głosem zapytała signora Provere.

- Tak. - Widząc jej wzburzenie, najchętniej nic by nie mówiła, ale nie miała wyjścia. - Poznaliśmy się z Giovannim w muzeum. Przyglądałam się tej klamrze i zastanawiałam, jak ją upinano. Zachwyciłam się jej pięknem. Nigdy nie widziałam tak misternej ozdoby.

Przysłuchiwali się jej w milczeniu. Gaby chrząknęła nerwowo.

- Sama często zaplatam włosy, ale nie mogłam sobie wyobrazić, jak upinano warkocze. Giovanni zaczął mi to wyjaśniać. Pokazał mi czternastowieczny portret Simonetty Vespucci, na którym dokładnie to widać.

- Skoro to zrobił, to tylko znaczy, że mój syn był panią oczarowany od pierwszego spojrzenia - westchnęła signora Provere ze smutkiem, ale bez potępienia, za co Gaby była jej wdzięczna.

To dodało jej otuchy. Mówiła dalej, już pewniej:

- Giovanni jest bardzo miły i łatwo się z nim nawiązuje kontakt. Zapamiętał sobie tamto spotkanie w muzeum, pewnie dlatego tak nalegał, bym na bal przystroić ją włosy. Wiedziałam, że to rodzinny skarb i bałam się mieć zapinkę u siebie przez całą noc. Powiedziałam, że chyba umarłabym, gdyby coś się z nią stało, dokładnie to pamiętam... I wtedy Giovanni odparł, że żaden skarb nie jest wart, by za niego umierać. Co innego, gdy chodzi o świętą miłość...

Signora Provere patrzyła na nią nic nie rozumiejącym wzrokiem. Luke przymrużył oczy, z jego twarzy niczego nie dawało się odczytać.

- Czy mój brat często wyjawiał ci swoje sekrety? - zapytał dziwnie zamyślony.

- Niektóre. Dość szybko dowiedziałam się, że jego ulubio-

nym miejscem jest kościół, tam jest jego azyl. Musiałam mu przyrzec, że zanim wyjadę z Włoch, pojedę z nim do Asyżu. Jako nastolatek Giovanni dostał tam duchowego przeżycia, ale prosił, bym nikomu o tym nie mówiła.

- *Mio Dio* - chrapliwym szeptem wydusił Luke.

- Nadużyłam jego zaufania, zdradzając wam tę tajemnicę, ale myślę, że okoliczności to usprawiedliwiają. Za bardzo się teraz o niego martwię.

- Nigdy nic nam o tym nie mówił. - Matka ciągle nie mogła do siebie dojść. - Luca? - Oparła głowę na piersi syna. - Co to wszystko znaczy? Czy Giovanni wspomniał ci kiedyś o tym przeżyciu?

Luke nie odpowiadał. Sprawiał wrażenie całkowicie pochłoniętego własnymi myślami. Płonące oczy podkreślały bladość twarzy. Teraz Gaby o niego się zaniepokoiła. Coś się z nim działo niedobrego.

- Mamo... - Luke niespodziewanie odsunął matkę od siebie. - Proszę, zajmij się naszym gościem, postaraj się, by poczuła się jak u siebie. - Przeniósł wzrok na Gaby. - Signorina Holt. Proszę tu zostać do mojego powrotu - zarządził tonem nie znośnym sprzeciwu.

- Luca... gdzie ty chcesz iść? - zawołała za nim matka, ale albo już jej nie usłyszał, albo tak się śpieszył, że nie miał czasu odpowiadać. Zniknął niemal w tej samej sekundzie. - Coś bardzo dziwnego dzieje się z moimi synami. *Santa Maria!* Już sama nie wiem, co to wszystko znaczy. Usiądźmy, moja droga. Zaraz poproszę Lucianę, żeby przyniosła nam kawę. Porozmawiajmy przez chwilę. Przede wszystkim proszę mi wybaczyć, że przedwczoraj tak chłodno się do pani odniosłam, co Luke od razu mi wytknął. Proszę o wybaczenie.

- Ależ, signora Provere! Nie ma o czym mówić. Giovanni wprowadził panią w błąd, nic dziwnego, że przeżyła pani szok.

- Jest pani bardzo wyrozumiała, signorina. Zaczynam rozumieć, dlaczego Giovanni tak punkt uwielbia.

Nie chciała już dłużej tego słuchać. W dodatku czas pędził nieubłaganie.

- Chętnie bym z panią została, ale niestety, nie mogę zacząć, zbierając się na odwagę. - Zegar właśnie wybił wpół do szóstej. Mój autokar odjeżdża za kilkanaście minut. Jeśli ktoś mógłby mnie podrzucić przed uniwersytet, to jeszcze bym go złapała.

Poczuła na sobie uważne spojrzenie ciemnych oczu Włoszki.

- Słyszała pani, co powiedział Luca. Spodziewa się panią tu zastać.

Przecucie jej nie myliło. Wprawdzie Luke nie miał odziedziczyć tytułu, ale to on był rzeczywistym spadkobiercą rodu Provere. Czują to nawet jego matka, która od dziecka przeznaczyła go Bogu. On stanowił prawo, on decydował. Ale tym razem nie może go usłuchać.

- Signora, nie ma powodu, bym została. Powiedziałam wszystko, co wiedziałam. Poza tym będę dzwonić, obiecuję. Oczywiście chciałabym wiedzieć, co się dzieje z Giovannim, ale już na mnie pora. A co do Luke'a... on też jak najszybciej musi wracać do swoich kapłańskich obowiązków. - Może jeśli powie to głośno, łatwiej w to uwierzy. - To nie jest dla niego dobry moment, by bawić gościa.

- A więc pani wie o jego powołaniu? - dziwnie ostro zapytała matka. Na pewno zachodziła w głowę, co też oni wczoraj robili.

Gdyby tylko się dowiedziała...

- Tak... Giovanni mówił mi, że za niecały miesiąc Luke ma przyjąć święcenia. - Głos jej zadrżał.

- Owszem - potwierdziła z wyraźną ulgą. - To miało stać się wcześniej, ale śmierć mojego męża opóźniła termin. - Na chwilę zaległa nieprzyjemna cisza. - Luca mówił, że pomagał

pani wczoraj odszukać włoskie korzenie waszej rodziny... Zda-
je się, że chodziło o miejsce urodzenia pani prababki?
Poczuła, że się rumieni.

- Tak. - Pomyślała, że koniecznie musi jak najszybciej
zmienić temat. - Dzięki niemu wyjaśniła się tajemnica pocho-
dzenia mojej prababci.

- Słyszałam - mruknęła signora Provere, przyglądając się
badawczo swej rozmówczyni.

- Jestem mu za to bardzo wdzięczna, signora. Chyba jest
pani dumna, mając dwóch takich udanych synów. - Celowo
starła się odwrócić uwagę od Luke'a.

- Bóg nie szczędził mi swojej łaski, ale teraz jestem zdruz-
gotana. Jak ten chłopiec mógł coś takiego zrobić, zniknąć bez
wyjaśnienia? - Oczy załśniły jej łzami. - Zawsze był takim
dobrym, spokojnym dzieckiem, takim szczerym i ufny.

Dobrze wiedziała, że nie do końca było to prawdą, ale wołała
milczeć.

- On i Luca są zupełnie inni, krańcowe przeciwieństwa. Lu-
ca zna życie, potrafi nim kierować według swoich przekonań.
Gdyby to on zniknął gdzieś bez słowa, nawet bym o nic nie
pytała. Ze wszystkim sobie poradzi. A gdy nadejdzie czas, zaj-
mie zaszczytne miejsce naszego wielkiego przodka.

Gaby patrzyła na nią w milczeniu. Słyszała o kobietach, któ-
re pragną przez dzieci realizować własne ambicje, kierować ich
życiem. Ale marzyć o takiej przyszłości dla Luke'a? Gdyby jego
matka wiedziała... Gdyby znała jego temperament... tak jak
ona, zwłaszcza po tym, co między nimi zdarzyło się wczoraj...
Toż to było jawne świętokradztwo! Na samo wspomnienie po-
czuła wstyd, a w całym ciele dziwną słabość.

- Najważniejsze, by obaj pani synowie byli szczęśliwi - po-
wiedziała cicho.

Signora Provere skinęła głową.

- Właśnie dlatego jestem taka niespokojna. Czuję, że z Giovannim coś się dzieje. A do tej pory był zadowolony z życia. Taki cichy i spokojny.

- Może jest spokojny, ale jednocześnie ma bardzo silną osobowość i wie, czego chce - zauważyła Gaby. - Jestem pewna, że dobrze sobie wszystko przemyślał i jego zniknięcie ma racjonalną przyczynę.

- Oby tak było. Biedna Efresina tak go kocha.

Gaby wstała z miejsca. Zupełnie zapomniała o Efresinie. Może miała jakąś szansę, by Giovanni ją kiedyś pokochał.

- Było mi bardzo miło poznać waszą rodzinę. To dla mnie prawdziwy zaszczyt. Żałuję, że nie mogę dłużej zostać w Urbino. Ale ze mną jest koleżanka, razem wracamy do Belgii, tam mamy wspólny pokój. Jeśli się nie pokażę, zostanie sama przez całą noc, czego się boi. Nie mogę jej tego zrobić.

Troszeczkę przesadziła, ale musi się stąd wyrwać. Już i tak nie mogła wytrzymać ani chwili dłużej pod tym dachem. Nie mówiąc już o wysłuchiwanie pobożnych życzeń signory Provere na temat czekającej Luke'a świetlanej przyszłości. Musi jak najszybciej stąd zmykać.

- Signora... - zaczęła. Pani Provere nie wyglądała na przekonaną. - Luke z pewnością odnajdzie Giovanniego. Nim to się stanie, moja obecność niczego nie zmieni. Muszę jechać.

- Dobrze - ustąpiła w końcu. - Wytłumaczę synowi, że jest pani zdecydowaną Amerykanką, która robi tylko to, co sama chce. I nie pozwoli sobą kierować.

Intuicja mówiła jej, że w głębi duszy signora Provere nie może się już doczekać chwili, gdy się jej stąd pozbędzie.

- Dziękuję. Już tak dawno nie byłam w domu, że bardzo tęsknię za rodziną.

Pani Provere zadzwoniła, niemal natychmiast zjawił się służący.

- Proszę podstawić samochód i odwieźć signorinę Holt przed uniwersytet. Razem z bagażami.

- Pręgo, signora.

- Grazie, signora Provere.

Zamierzała uścisnąć jej dłoń, ale matka Luke'a zaskoczyła ją, bo serdecznie ucałowała ją w policzki. Szczerze się radowała z jej wyjazdu.

- Może to nawet dobrze, że wraca pani do Stanów. Wprawdzie Giovanni jest załamany, ale szybciej się otrząśnie, gdy pani będzie daleko. I może kiedyś poślubi Efresinę. Ta dziewczyna jest dla mnie jak córka. *Arrivederci*, signorina.

RRS

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Dojeżdżamy do granicy. Jeszcze chwila, a wjedziemy w tunel pod przełęczą św. Gotharda. To jeden z najdłuższych tuneli, cały czas droga prowadzi pod Alpami - dodała pilotka.

Po jej słowach w autokarze zapanował ożywiony gwar. Gaby poczuła gwałtowne ukłucie żalu. Chciałaby móc się tak cieszyć. Odkąd opuścili Urbino, starała się robić dobrą minę. Szczęście, że przyjechała tuż przed odjazdem autokaru i dawno nie widziane koleżanki nie miały okazji wypytać jej o szczegóły pobytu. Wtedy chyba by się załamała.

Przez całą drogę jakoś się trzymała, ale teraz, kiedy z prze-rażającą jasnością uświadomiła sobie, że zaraz opuszczą Włochy, z rozpaczy ścisnęła ją w żołądku.

- Gaby, co z tobą? Jesteś okropnie blada.

Unikała wzroku Joan.

- Chyba coś mi musiało zaszkodzić - wybąkała.

Joan westchnęła tylko.

- To pewnie przez ten upał. Podobno jest włączona klimatyzacja, ale mimo to nie można wytrzymać.

Do tej pory w ogóle się nie zastanawiała, czy jest gorąco. Za bardzo była pogrążona we własnych myślach, by zwracać uwagę na to, co się dzieje wokół niej. Z każdą chwilą oddala się od Luke'a. Jest coraz dalej... i nic już nie pomoże.

- Gina mówiła, że w Szwajcarii będzie chłodniej - paplała Joan. - Wieczorem w planie jest pokaz jodłowania.

Gaby jęknęła cicho. Czy po tym, co przeżyła w ramionach

Luke'a, jest jeszcze coś, co ją zafascynuje, sprawi przyjemność? Jak to się dzieje, że jeden człowiek potrafi przesłonić cały świat, że bez niego wszystko traci barwy, nic już nie pociąga?

Nie zdobyła się, by zadzwonić do pani Provere. Może to zrobi pojutrze, kiedy już będą w Brukseli. Za bardzo obawiała się tego, co może usłyszeć. Jeśli Giovanni jeszcze sienie znalazł, Luke prawdopodobnie nie pojechał do Rzymu. A gdyby przypadkiem się zdarzyło, że to on podniesie słuchawkę? Gdyby znów usłyszała jego głos? Przecież jeszcze nie zdążyła pogodzić się z jego utratą. To by ją dobiło.

- Gina? - zawołał ktoś z wesołego towarzystwa na końcu autokaru, wrywając Gaby z zamyślenia. - Dlaczego nas nie puszczają?

- Zobaczcie, ile tam policji! - dodał czyjś podekscytowany głos.

Energiczna, jasnowłosa Gina pilotująca grupę, podniosła się z miejsca, zapaliła papierosa.

- Nie mam pojęcia - odparła, zaciągając się z typowo włoskim wdziękiem, absolutnie nie do podrobienia. Ten spontaniczny gest dodatkowo uprzytomnił Gaby, co traci. - Domyślam się, że szukają narkotyków. To się zdarza. Nie ma się czym przejmować. Zaraz pójde się dowiedzieć.

Gdy wysiadła, powietrze rozbrzmiało od podnieconych głosów. Głośno snuto przypuszczenia, każdy miał swoją teorię, dlaczego ich zatrzymano. Gaby też była tym zdziwiona. Do tej pory nigdy coś podobnego się nie zdarzyło.

- No, coś się dzieje! - entuzjasmowała się Joan. Nie siedziała przy oknie, więc wstała, by lepiej widzieć. Razem z Gaby patrzyła, jak Gina gwałtownie gestykuluje w rozmowie z policjantem.

- Ho! Gina jest wściekła.

Joan miała rację. Gina doskonale знаła siedem języków i po-

trafiła się nimi posłużyć, nie przebierając w słowach. Choć z drugiej strony nie można było się dziwić jej zdenerwowaniu: każde opóźnienie burzyło precyzyjnie opracowany plan. Może się zdarzyć, że przyjadą do Lucerny po czasie.

Po kilku minutach Gina odwróciła się na pięcie i z zawziętą miną ruszyła do autobusu. Nie weszła jednak do środka, tylko krzyknęła coś po włosku i Mikaele, ich kierowca, wyszedł do policjanta.

- Może z nim jest coś nie w porządku? - głośno zastanowiła się jedna z siedzących przed Gaby dziewcząt.

Teraz już wszyscy jak jeden mąż siedzieli po prawej stronie i wpatrywali się w okna. Gaby nie posiadała się ze zdumienia, gdy policjant kazał otworzyć kierowcy luki bagażowe. Mikaele zaczął protestować, podobnie jak Gina nie chciał żadnych opóźnień. Niestety, nie miał wyboru, musiał się poddać.

Kilku policjantów okrążyło go, zasłaniając Gaby widok. Dokładnie przeglądali nazwiska na walizkach, jakby szukając konkretnej. Każdy z podróżujących miał dwie torby; nic dziwnego, że kierowca był wściekły. Przecież to będzie trwało! Zresztą wszyscy byli poirytowani. Silnik był wyłączony, więc klimatyzacja nie działała. Powietrze było ciężkie od gorąca.

Minęła cała wieczność, nim wreszcie Gina weszła do autokaru. W jednej chwili umilkły rozmowy. Gina ruszyła środkiem, za nią dwóch policjantów.

- Gina idzie do nas. Patrzy na ciebie - szepnęła Joan. Wprawdzie Gaby nie miała powodu do obaw, ale mimo to ogarnął ją dziwny lęk.

Papieros Giny zakołysał się niebezpiecznie, gdy zatrzymała się przy ich rzędzie.

- Gaby, trudno mi znaleźć słowa, ale niestety, musisz wyjść i pojechać z nimi na komendę.

- Co?

Gina wzruszyła ramionami.

- Przyznam, że sama jestem zszokowana tym, co policja znalazła w twoim bagażu. Tak czy inaczej, będzie ci potrzebna pomoc ze strony amerykańskiego konsulatu w Rzymie. Tu masz ich telefon, zapisałam ci na wizytówce.

Podawała ją dziewczynie, a ta wyciągnęła po nią drżącą rękę.

- Nic z tego nie rozumiem! - wykrzyknęła Gaby.

Gina przewróciła oczami.

- Wyglądasz jak chodząca niewinność. Sama nigdy bym nie pomyślała, że możesz być w coś zamieszana. Radzę ci nie puszczać pary z ust, póki nie będzie przy tobie adwokata.

Gaby przeraziła się nie na żarty.

- Ale ja muszę wracać do domu!

- Kiedy coś się wyjaśni, zadzwoń do biura w Londynie.

Poinformuję ich o wszystkim, zorganizują ci powrót. Teraz policja chce twój paszport.

Nie mogła uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

- Mam go razem z pieniędzmi w torbie, pod ubraniami - wyszeptała.

Po twarzy Giny przemknął cień uśmiechu. Odwróciła się do policjantów i przetłumaczyła im słowa dziewczyny. Obaj mężczyźni popatrzyli na Gaby z jawnym potępieniem. Odczytała ich spojrzenie: Nie dość, że ma coś na sumieniu, to dodatkowo jest głupią Amerykanką, co tylko pogarsza jej sytuację.

- Powiedzieli, że w takim razie dasz im go później. Według mnie, to co znaleźli w twojej torbie, musiał podłożyć profesjonalista. To fachowa robota - Gina szepnęła jej do ucha, próbując dodać dziewczynie otuchy. - Niestety, sama będziesz musiała udowodnić swoją niewinność.

Joan wstała, by przepuścić Gaby do wyjścia. Gaby zaczęła się przeciskać. Policzki ją paliły, czuła się upokorzona.

- Jak tylko będziesz mogła, zadzwoń do mnie do hote-

lu w Lucernie i powiedz, co się stało - szepnęła Joan. - Albo napisz.

Gaby uściśnieła dłoń koleżanki. Wyszła, eskortowana przez policjantów.

- Trzymamy za ciebie kciuki! - zawołali za nią Gina i Mikaele.

Godzinę później policyjne auto stanęło przed komendą w Lugano. Zatrzymano paszport dziewczyny, wzięto od niej odciski palców. Nikt nawet słowem nie powiedział, za co została zatrzymana. Nie pozwolono skorzystać z telefonu. Na jej pytania odpowiedziano, że konsulat w Rzymie będzie czynny dopiero nazajutrz rano.

Dopiero wtedy załamała się ostatecznie i zaczęła błagać, by ktoś skontaktował się z pałacem w Urbino. Była pewna, że jedno słowo kogoś z rodu Provere zrobi więcej niż konsulat.

Ale policjanci byli głusi na jej prośby. Gaby przeraziła się. Czy naprawdę nie ma dla niej ratunku? Czy czekają noc w więziennej celi?

Tylko świadomość, że nie popełniła żadnego przestępstwa, dodawała jej otuchy i nadziei. Jak tylko będzie to możliwe, zadzwoni do pani Provere. Luke już pewnie jest w domu. Jego nazwisko i wpływy otworzą jej drzwi na wolność.

Czy to nie ironia losu, że jeszcze dziś rano uciekała, by być jak najdalej od niego? Kazał jej zostać w pałacu. Gdyby go posłuchała, nie byłaby teraz w więzieniu. I aż do rana nie ma szans na uwolnienie.

Wzdrygnęła się. Nic jej nie przyjdzie z tego gdybania. Co się stało, to się nie odstanie. Uciekła od niego i teraz przyszło jej za to zapłacić.

O dobry Boże, ile by dała, by zobaczyć go za tą kratą odgradzającą ją od wolności!

Zrozpaczona, położyła się na łóżku, ukryła twarz w zgięciu ramienia. W celi było ciemno, ogarnęły ją ponure myśli.

A jeśli Luke'a nie będzie? Może jeszcze szuka brata? Może minie dobrych kilka dni, nim dowie się o jej sytuacji, nie mówiąc już o tym, kiedy zacznie coś robić w jej sprawie?

Im dłużej się nad tym zastanawiała, tym więcej miała wątpliwości. A jeśli signora Provere nie zechce jej pomóc? Przecież zależało jej, by Gaby jak najszybciej zniknęła z oczu syna i wcale nie była zachwycona, że Luke spędził z nią tyle czasu. Nie była do niej dobrze nastawiona. W jej oczach Las Vegas nie cieszyło się dobrą reputacją. Kto wie, może uważa za bardzo prawdopodobne, że Gaby coś ukradła? W takim razie na pewno nie wyciągnie do niej pomocnej ręki.

Wyczerpały ją te rozważania. Zamknęła oczy, myśli poszybowały w innym, zakazanym kierunku.

- Signorina Holt?

Wydało się jej, że słyszy swoje nazwisko. Podniosła głowę i popatrzyła nieprzytomnie. Chyba musiała zasnąć. W korytarzu zamigotało blade światło, na jego tle zarysowały się dwie męskie sylwetki.

- Tak? - odezwała się niepewnie i usiadła na łóżku. Na policzkach pewnie miała odcisnięty ślad warkocza. Policjant otworzył zamek, wpuścił do środka towarzyszącego mu mężczyznę. Znowu zazgrzytał zamek, policjant odszedł.

Gaby poderwała się z miejsca. Była przerażona.

- Kim pan jest? - Brakło jej tchu.

- Cicho... Gaby. Mów tak, żebym tylko ja cię słyszał.

Zamrugnęła oczami. W ciemności nic nie było widać, ale głos wydał się jej znajomy. Tylko że to przecież niemożliwe.

- Giovanni? - wyszeptała z niedowierzaniem,

- Tak. Usiądź, żebyś nie zemdląła.

Osunęła się na łóżko.

- Co ty ta robisz? Przecież jeszcze nie jesteś zdrowy. Co się dzieje? Dlaczego mnie aresztowano? Błagam, powiedz mi. Dlaczego gdzieś zniknąłeś? Twoja rodzina odchodzi od zmysłów.

- Cierpliwości, a odpowiem na twoje pytania. Mamy mało czasu. Muszę zniknąć, nim pojawi się Luca.

Luke tu przyjedzie? Czy dobrze słyszała? Serce zabiło jej mocniej.

- Dobrze. Słucham cię.

Nie miała pojęcia, co on zamierza. Nadal nie była pewna, czy to nie jest tylko niesamowity sen.

- Najpierw muszę ci zadać kilka pytań, a ty odpowiedz na nie zgodnie z prawdą, bo Bóg nas słucha.

Dlaczego jest taki tajemniczy? I jakiś inny niż zwykle, jakby nagle stał się starszy, dziwnie poważny...

- O co chcesz pytać?

- Wczoraj przez cały dzień byłaś z moim bratem, prawda? Jęknęła w duchu. I co ma mu na to powiedzieć? Za nic nie chce zrobić mu przykrości, nigdy nie chciała. Jak trudno te słowa przechodzą jej przez usta!

- Tak - szepnęła drżąc.

- Opowiedz mi wszystko, co się wczoraj wydarzyło, aż do chwili, kiedy się rozstaliście.

Widać jest to dla niego sprawa życia i śmierci, inaczej by jej tak nie nękał. Może Luke ma przez nią kłopoty ze strony władz kościelnych? Ogarnęła ją panika.

- Znalazł mnie w Asyżu - zaczęła bez tchu. - Powiedział, że obiecał ci pójść ze mną na bal. I że zabiera mnie do Urbino, żeby Luciana pomogła mi upiąć włosy.

- Ciekawe. Zwłaszcza że powiedział mi, że to wykluczone, bo musi wracać do Rzymu - mruknął Giovanni, bardziej do siebie niż do niej. - Mów dalej.

Ogarnęło ją poczucie winy, zadrżała. Giovanni jest bardzo

domyślny. Intuicja go nie myli. Na pewno wie, co się między nimi zdarzyło. Tylko dlaczego nie da jej spokoju, dlaczego koniecznie chce usłyszeć to na własne uszy? Po co mu te szczegóły? To jakiś niewyobrażalny koszmar.

- Wyruszyłam wczesnym autobusem. Chciałam przed wyjazdem pojechać jeszcze do Asyżu. Luke znalazł mnie na zamkowej wieży. Nalegał, bym wróciła z nim do pałacu.

- To znaczy, że pojechał tam za tobą - mruknął Giovanni.
Gaby ukryła twarz w dłoniach.

- Tak.

- Spędziliście cały dzień w Asyżu?

Dziewczyna załkała cicho.

- Nie... pojechaliliśmy na lunch - wyznała, czując, jak z każdym słowem pogrąża się w jego oczach.

- Opowiedz mi o tym - naciskał.

- Giovanni, po co chcesz to wiedzieć?! - wykrzyknęła, chcąc oszczędzić mu cierpień.

- Czy nie możesz tego zrobić dla brata? Przecież powiedziałam mojej mamie, że jestem dla ciebie jak brat.

- Powiedziałam! - wykrzyknęła, nie mogąc powstrzymać łez. A więc rozmawiał z matką.

Pośpiesznie opowiedziała mu wszystko, co pamiętała z tego lunchu.

- Potem pojechaliliśmy do Loretello, po drodze byliśmy jeszcze w Arcevi.

- Aha... żeby odnaleźć farmę twojej prababci.

- Tak.

Na chwilę zaległa cisza.

- Znalazłaś ją, Gaby?

W milczeniu skinęła głową.

- I coś się wtedy wydarzyło.

- Tak. - Nerwowo zwilżyła usta. - Przejrzeliśmy księgi pa-

rafialne. Luke znalazł zapis świadczący, że prababcia urodziła się w Rzymie albo w jego pobliżu. Do Loretello zabrała ją rodzina Ridolfi. Wychowała się tam i mieszkała aż do chwili, kiedy uciekła ze swoim przyszłym mężem.

- Fascynująca historia. Ale ja mówiłem o tobie i moim bracie. - Znów zapadła druzgocząca cisza. - Pocałował cię? Powiedz tylko: tak czy nie?

Zaczerpnęła powietrza.

- Tak. - Pulsująca krew dudniła jej w uszach.

- Tak jak mężczyzna całuje kobietę, której pragnie?

Zerwała się z łóżka, przycisnęła dłonie do piersi.

- Tak.

- Gaby - wyszeptał drżącym głosem. - Czy ty pocałowałaś go tak samo? O nic więcej nie będę pytał.

Marzyła, by umrzeć.

- Tak.

Giovanni przeżegnał się.

- Giovanni! - Gaby wybuchnęła płaczem. - Proszę, przebac mi. Przebac nam obojgu. Tak się po prostu stało. Luke jest zdruzgotany nie mniej niż ja. Przysięgam, że nie chcieliśmy cię zranić.

- Nie zrobiliście tego - szepnął dziwnie zmienionym głosem. - Dziękuję, że powiedziałaś mi prawdę. Znasz powiedzenie, że prawda daje wolność.

- Tak, ale wiem, że wbrew temu, co mówisz, w głębi duszy cierpisz. I co teraz chcesz zrobić? - szepnęła z lękiem. Bała się o niego.

Zamiast odpowiedzieć, pochylił się i pocałował ją w czoło.

- Wkrótce przybędzie Luca, wyciągnie cię stąd. Zrób to dla mnie i nie mów mu, że tu byłem i wyciągnąłem od ciebie to wyznanie. Byłoby mu przykro. Zawsze się starał mnie chronić. Zostaw mu to złudzenie, Gaby, proszę cię - dokończył żarliwie.

Jego szczerość zbiła ją z tropu.

- Obiecuję - wydusiła i otarła oczy. - Ale jeśli strażnik mu powie?

- Nie powie - uciął.

- Luke już wie, że się znalazłeś?

- Do tej pory mama mu na pewno powiedziała. Wiem, że mogę liczyć na twoje słowo. Miłej podróży, Gaby.

- Poczekaj... - zawołała, bo odwrócił się i cicho zastukał w kratę. - Chcę wiedzieć, co się dzieje, co zamierzasz... Nie odchodź!

- Nie ma czasu - odparł tajemniczo, nim strażnik otworzył kratę.

Przywarła do prętów i patrzyła za znikającą sylwetką. Z rozpaczą przycisnęła głowę do zimnego metalu.

Giovanni do końca zachował się wspaniale. A przecież doskonale wiedziała, jakim ciosem było dla niego usłyszenie prawdy. Zrobiłaby wszystko, by do tego nie doszło. Niestety, już za późno. Nigdy sobie tego nie wybaczy.

Przyrzekła, że Luke nie dowie się o wizycie Giovanniego. I dotrzyma słowa, przynajmniej to dla niego zrobi. Po co dodatkowo zadrećcać Luke'a, on i tak do końca życia będzie mieć wyrzuty sumienia, że zawiódł brata.

Wróci do Rzymu w przeświadczeniu, że cała sprawa pozostała tajemnicą ich dwojga. Każde z nich pójdzie swoją drogą. Tak to będzie.

Roztrząsała w duchu swoją obecną sytuację. Niejasna była przyczyna jej aresztowania, ale rodzina Provere już o tym wiedziała. Inaczej Giovanni nie byłby tu dzisiaj.

Gdy dowiedział się, co łączy ją z jego bratem, wycofał się dyskretnie, Luke'owi pozostawił działanie. Zachował się jak prawdziwy dżentelmen.

Serce zabiło jej mocniej na samą myśl, że wkrótce ujrzy

Luke'a. Nie mogła usiedzieć w miejscu, zaczęła nerwowo przechadzać się po niewielkiej celi. Czas mijał. Wreszcie poddała się, opadła na łóżko.

Najpewniej jest już koło północy. Może coś go zatrzymało. Może zdecydował poczekać do rana i wtedy zacząć starania o jej uwolnienie.

Westchnęła ciężko, odwróciła się do ściany. Powoli zaczął morzyć ją sen. Naraz zapaliło się światło.

Usłyszała swoje imię, potem szybkie słowa po włosku. Ten donośny, głęboki głos mógł należeć tylko do Luke'a.

Odwróciła się na bok. Zmieszany strażnik niezdarnie otwierał zamek. Po chwili szybkim krokiem do środka wkroczył wzburzony Luke. Miał ściągnięte gniewnie rysy, pociemniałą twarz.

- *Per Dio!* - wykrzyknął. Oczy mu pały. W tym gniewie był wspaniały. Rzucił w stronę oniemiałego strażnika kilka dosadnych słów, wyzywając jej prześladowców od kryminalistów i barbarzyńców.

Pochylił się i ujął jej twarz w obie dłonie.

- Jak się czujesz, Gabriello? - przebiegł po jej twarzy uważnym spojrzeniem. Miał zaciśnięte usta. - Dostałaś coś do jedzenia i picia? - zapytał, jednocześnie pieszczotliwie przesuwając palcami po policzkach dziewczyny.

Była tak uszczęśliwiona, że nie mogła wydobyć z siebie głosu. Nie mogła myśleć. Skinęła tylko głową. Luke znów rzucił coś po włosku, ze złością. Niemal w tej samej chwili strażnik podskoczył do niej ze szklanką wody.

Luke pomógł jej usiąść. Wypiła duszkiem.

- Och, jaka dobra - szepnęła, gdy szklanka była już pusta. Szczęka mu zadrgała.

- Pozwolili ci skorzystać z łazienki?

- Nie.

- *Mio Dio!* - wybuchnął. - Bez względu na to, o co cię podejrzewają, nie mają prawa traktować cię w ten sposób. - Przymknął powieki. - Ktoś mi za to odpowie.

- Coś kiedyś słyszałam o więzieniach za granicą. Może u nas też są takie straszne. To mój pierwszy raz.

Luke westchnął ciężko.

- Kiedy wróciłem do domu, zważyło się na mnie naraz tyle rzeczy. Nie dość, że nie poczekałaś na mnie, jak prosiłem, to policja powiadomiła mamę o twoim zatrzymaniu. Aresztowano cię pod fałszywym zarzutem, ale to już wyjaśniłem.

Odetchnęła z ulgą.

- Błagałam, żeby do ciebie zadzwonili - wyznała.

- Sądząc po tym, jak cię tu traktowali, to prawdziwy cud, że jednak zechcieli mnie odszukać.

- Policja nic mi nie powiedziała, ale Gina, nasza pilotka, szepnęła, że podobno znaleźli coś cennego w moim bagażu. Dodała, że ktoś to musiał podłożyć.

Luke głośno wypuścił powietrze.

- Miała rację.

Był wzburzony, ale próbował nad sobą panować. Pewnie dlatego nie zdawał sobie sprawy, jak boleśnie zaciska dłoń na jej ramieniu. Ale Gaby nawet nie mrugnęła okiem. Tak marzyła o tej chwili, o dotyku jego dłoni, o ciepłe bijącym od niego, gdy tak wspierała głowę o jego pierś. Mogłaby tak zostać na zawsze.

- Gina radziła mi skontaktować się z amerykańskim konsulem, ale sierżant powiedział, że mogę to zrobić dopiero rano, że o tej porze nikogo nie zastanę.

Przeszył ją przyjemny dreszcz, gdy chyba nieświadomie przeciągnął dłonią po jej warkoczu.

- Okłamali cię - wyrzekł z pogardą. - Jest specjalny numer czynny całą dobę dla osób w twojej sytuacji. Ale teraz to już nieważne. Jeśli jesteś gotowa, chodźmy po twoje rzeczy.

Nie chciała się stąd ruszać. Oddałaby wszystko, by zostać z nim przez całą noc na tym więziennym łóżku. Ale to oczywiście nie wchodziło w grę.

Ta wyjątkowa sytuacja sprawiła, że przez chwilę oboje zapomnieli o wiążących ich ograniczeniach. A przecież gdyby nie ten areszt, już nigdy więcej by się nie spotkali. Na tę myśl Gaby jęknęła mimowolnie. Luke musiał to usłyszeć, podtrzymał ją mocno, gdy stanęła.

- Jeśli jesteś głodna, zaraz pošlę strażnika po jedzenie.

- Nie, nie, dziękuję. Naprawdę. Po prostu spałam, kiedy wszedłeś, i ciągle nie mogę się rozbudzić.

Zacisnął usta.

- Ta duchota jest niezdrowa. Chodźmy. - Podtrzymując ją w tali, wyprowadził z celi i powiódł korytarzem do pokoju, gdzie za biurkiem siedział łysiejący sierżant.

Na widok Luke'a policjant natychmiast zerwał się z miejsca, pośpiesznie odpowiedział na rzucone po włosku pytania. Wreszcie otworzył szafę pancerną i podał kopertę, prawdopodobnie zawierającą skradziony przedmiot.

Luke nawet jej nie otworzył. Zaprowadził ją do drugiego pokoju, w którym na podłodze stały jej torby. Ich zawartość leżała na drewnianym stole. Poza nim były tu jeszcze tylko trzy krzesła, nic więcej. Sierżant zamknął za nimi drzwi i wycofał się do siebie.

Była wściekła, że grzebali w jej rzeczach, ale jeszcze bardziej ciekawiło ją, co jest w kopercie. Popatrzyła na Luke'a.

- Nie otwierasz?

Przez długą chwilę spoglądał na nią w milczeniu.

- Nie muszę. Sierżant podał opis biżuterii z pałacu.

Zaskoczył ją. Uniosła brwi.

- Co to jest?

- Klamra, którą Giovanni wybrał dla ciebie na bal.

Znieruchomiła z przejęcia.

- Rzecz warta milion dolarów była w moim bagażu?

- Popatrzmy.

Zręcznym ruchem odkleił kopertę i wyjął zdobną perłąmi kłamrę. Gaby patrzyła na nią rozszerzonymi ze zdumienia oczami.

- Ostatni raz widziałam ją w szpitalu, kiedy byliśmy u Giovanniego. Skąd mogła się wziąć w mojej torbie?

Luke spochmurniał.

- Jak powiedziała twoja pilotka, ktoś musiał ją sprytnie podłożyć, by wyglądało, że ją ukradłaś.

- Ostatnią osobą, która ją miała, był Giovanni.

- Nie, ja - sprostował. - Nazajutrz rano wziąłem ją od niego i dałem Lucianie, by jej pilnowała.

Cisza stawała się coraz trudniejsza do zniesienia.

- Mówiłeś kiedyś, że Luciana uwielbia Giovanniego. Myślisz, że była na mnie zła, bo nie poszłam na bal, jak chciał Giovanni?

- Aż tak zła? Nie sądzę. Luciana pracuje u nas od lat. Miałyby się tak narażać? To bez sensu.

Gaby pochyliła głowę.

- Ktoś musi mnie tak bardzo nie znosić, że postanowił wtrącić mnie do aresztu. Ktoś, kto wiedział, gdzie jest ta kłamra i dziś rano miał dostęp do mojego bagażu.

Luke nadal miał kamienną twarz.

- Efresina nie mieszka w pałacu.

- Ale twoja mama... - powiedziała cicho.

Luke gwałtownie nabrał powietrza.

- Nie, Gabriello. W czasie tamtej kolacji rzeczywiście źle cię potraktowała, ale na pewno nie ryzykowałyby miłości swoich synów.

- Przepraszam, że o niej wspomniałam. Zresztą dziś rano sama mnie przeprosiła.

- To dobrze - mruknął. - Powinna to zrobić wcześniej, tamtego wieczoru, nim Giovanni cię odwiózł.

W zdenerwowaniu pocierała dłonią o biodra. Luke przyglądał się temu z taką uwagą, że aż zadrżała, kiedy to spostrzegła.

- A służący, który wyjął z samochodu bagaże?

- Giuseppe? - Wystarczyło usłyszeć ton, jakim to powiedział. - On pracuje u nas jeszcze dłużej niż Luciana.

Skrzyżowała ręce.

- W takim razie zostaje Giovanni, tylko że jego tam nie było.

- Nie było? - Gwałtowność tych słów zaskoczyła ją.

Uciekła spojrzeniem. Nie powie mu, że Giovanni był w Lugano, że obiecała mu zachować to w tajemnicy.

- Przez cały dzień poszukiwała go masa ludzi. - Luke w rozrządzeniu potarł dłonią kark. - Jakby się zapadł pod ziemię.

Naraz coś ją tknęło.

- Wiesz, coś sobie przypomniałam! Kiedyś Giovanni opowiadał mi o sekretnych pomieszczeniach i przejściach, które w czasach renesansu zbudowano w pałacu ze względów bezpieczeństwa. Wtedy byłam pewna, że jako pracownik muzeum, opowiada o tym turystom.

- *Mio Dio!* - wykrzyknął Luke. - Jak mogłem sam o tym nie pomyśleć? Gabriella, właśnie podsunęłaś mi brakujący kawałek łamigłówki, wszystko zaczyna układać się w całość.

- Co to znaczy?

Luke zaczął krążyć po pokoju.

- Na pozór Giovanni zawsze sprawiał wrażenie dobrej i otwartej istoty. Ale ostatnio zmienił się nie do poznania. Odkąd wyjechałem, stał się zupełnie inną osobą, inaczej się zachowuje. W naszej rodzinie już kiedyś, przed wiekami, był ktoś taki, niedościgniony mistrz manipulacji i intrygi.

Gaby potrząsnęła głową.

- Nie rozumiem.

Luke zaczerpnął powietrza, wyprostował się.

- Zaczęło się od jego telefonu do Rzymu. - Miał poważną minę. - Każde kolejne posunięcie było doskonale przemyślane i perfekcyjnie przeprowadzone aż do szalonego końca.

Przyłożyła dłoń do szyi.

- Myślisz, że to on podłożył mi tę kłamrę?

- Musiał to zrobić, a potem powiadomił policję. Zgodnie z konsekwentnie realizowanym planem.

W głębi duszy też to podejrzewała. Jak inaczej wytłumaczyć jego niespodziewane zniknięcie czy bezproblemowy dostęp do jej celi? Musiał maczać palce w jej zatrzymaniu. Teraz żałowała, że przyrzekła mu milczenie.

- Masz rację, Luke... - Urwała. - Prowadzi ze mną grę od chwili, gdy tylko się poznaliśmy w muzeum.

Luke skrzywił się cierpko.

- Pora z tym skończyć. Giovanni już nie jest małym chłopczykiem. Jak tylko cię stąd wyciągnę, pojedziemy do Urbino. Znajdziemy go w jednym z labiryntów pod pałacem i doprowadzimy do konfrontacji.

Marzyła, by z nim jechać, by być przy nim, jak długo zechce ją mieć przy sobie, ale przecież z góry wiedziała, że to niemożliwe. Musi się wziąć w garść, zdobyć na stanowczość. Odciąć od niego, psychicznie i fizycznie.

- Nie, Luke. Jesteście braćmi i sami musicie rozwiązać swoje problemy, bez świadków. Ja już pożegnałam się z Giovannim. A w domu czeka na mnie rodzina - dokończyła nerwowo, bo cierpienie przerastało jej wytrzymałość. - Wyjeżdżam.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Z twarzy Luke'a nie dało się wyczytać wrażenia, jakie zrobiły na nim te słowa, ale fakt, że w żaden sposób ich nie skomentował, był dla Gaby bolesnym ciosem.

Popatrzyła na niego. Stał nieruchomo, wysoki, ubrany na czarno i wpatrywał się w jej rozłożone na stole rzeczy. Nie było tego wiele: trochę bielizny, płócienne pantofle, dżinsowa spodniczka i trzy bawełniane bluzeczki, letnia piżama, białe szorty i podniszczony czarny kostium kąpielowy.

Obok kosmetyków i suszarki do włosów leżały tanie drobiazgi, kupione na prezenty dla rodziny i znajomych. Wprawdzie miała bardzo ograniczone fundusze, ale każdemu chciała przywieźć choćby drobny upominek. Przez całą podróż po Europie wypatrywała czegoś ciekawego i dostępnego dla jej studenckiej kieszeni.

Wystarczył rzut oka na jego minę, by domyślić się, że potężny Luke Provere jeszcze nigdy nie zetknął się z czymś podobnym. Wprost nie odrywał wzroku od tych przedmiotów.

Ku jej zdumieniu sięgnął po leżący najbliżej drobiazg, jakby nie mógł oprzeć się pokusie. Z fascynacją patrzyła na grę mięśni widocznych pod cienką tkaniną. Ciekawość kazała mu sięgnąć po następny.

Uśmiechnął się lekko na widok miniaturowego narzędzia tortur.

- Kto by pomyślał, że dziewczyna o słodkiej, anielskiej buzi ma takie makiawelistyczne upodobania.

Rozbawił ją tym stwierdzeniem.

- Mój brat, Ted, uwielbia grę „Lochy i potwory”. To mu się powinno spodobać - wyjaśniła.

- Nie wątpię - mruknął. - A to? - Wskazał na rzemyk z pasterskim dzwoneczkiem.

- To dla drugiego brata, Wayne'a. Pracuje na ranczu.

- Ale to za mały dzwonek dla krowy.

Gaby uśmiechnęła się szeroko.

- Myślałam o jego psie, Graftonie.

- Grafton? - powtórzył z niedowierzaniem, a lekki akcent dodatkowo podkreślił zdumienie. W innej sytuacji wybuchnęłaby śmiechem.

Luke wskazał na miniaturową wieżę z Pizy. Po naciśnięciu guzika budowla przewracała się na ziemię.

- To dla taty - wyjaśniła i dodała: - Okropny z niego nerwus. Ciągłe musi coś ruszać, kręci się po całym domu. To powinno go zająć.

- Wcale mu się nie dziwię. Jak się ma taką córkę...

Nie zważając na jej rumieniec, wyciągnął spośród innych rzeczy kolekcję średniowiecznej broni, którą kupiła w Carcassonne. Nie brakowało nawet maczugi i kuszy.

- Mój najmłodszy braciszek, Robbie, najbardziej lubi się bawić w rycerzy - powiedziała, nim zdążył otworzyć usta.

Luke obejrzał jeszcze termometr w kształcie wieży Eiffla, przeznaczony dla Scotta i imitujące egipskie obeliski kolczyki, które kupiła w Paryżu dla mamy.

- Te marokańskie pierścionki są dla moich koleżanek - wyjaśniła, widząc, jak starannie je ogląda.

Luke przez długi czas się nie odzywał.

- A dla ciebie nic?

- Poza tym, co ukradłam? - zażartowała niezręcznie. Zrobiło się jej głupio. Luke zacisnął palce. Boże, jak ten Giovanni

niepotrzebnie namieszał! - Wysłałam pocztą książki i kilka albumów - dodała pośpiesznie, by złagodzić złe wrażenie.

Luke sięgnął po przedmiot owinięty w papier.

Zupełnie o tym zapomniała. Wyciągnęła rękę, by mu przeszkodzić, ale było za późno. Luke już wyjął taniutką, niewielką statuetkę Jezusa, którą kupiła w Watykanie.

- Wybrałaś dla siebie taką pamiątkę? - zapytał z jawnym zdumieniem.

- Tak - odparła obronnym tonem. - Sama zarobiłam pieniądze na wyjazd do Europy. Nie stać mnie na szaleństwa. Na wszystkie prezenty mogłam przeznaczyć najwyżej sto dolarów.

Spochmurniał.

- Gaby, znowu źle mnie zrozumiałaś. Nie chodziło mi o wartość pieniężną.

Poczuła, że się rumieni. Ma nauczkę.

- Przepraszam - wymamrotała. - Po prostu pochodzimy z tak różnych środowisk, że nawet ja widzę, jak to dla ciebie wygląda. - Głos się jej łamał. - Ta figurka była tania, ale ma w sobie coś, co mnie ujęło. W jego twarzy jest tyle piękna... zawsze myślałam, że Jezus tak właśnie wygląda. Kupiłam ją, kiedy tylko przyjechałam do Rzymu; chciałam postawić ją w swoim pokoju.

Oboje w milczeniu popatrzyli na niewielką postać. Symbol tego, co na zawsze oddzieli Luke'a od ziemskiego świata.

Wezbrał w niej cichy, pełen bólu żal, pod powiekami zapiekły łzy. Pośpiesznie zaczęła upychać rzeczy do torby.

Luke owinął figurkę, podał jej zawiniątko.

- Jesteś praktykującą katoliczką? - zapytał cicho.

Właściwie nie powinna się dziwić, że ją o to pyta. Do tej pory nie rozmawiali na temat wiary i religii.

- Tak - odparła cicho, zamykając ostatni suwak. - I nie wyobrażam sobie, że mogłabym żyć inaczej.

Wzięła w ręce torby.

- Gdybyś mógł zamówić dla mnie taksówkę na dworzec...
Złapię pociąg do Brukseli, po drodze się prześpię. Samolot mam dopiero pojutrze, więc zdążę w samą porę.

- Jest noc. O tej porze nie możesz być sama na stacji - odparł stanowczo, tonem nie znoszącym sprzeciwu. Pewnie nawet nie zdawał sobie sprawy z władczości głosu. Ale postąpiłaby nierozsądnie, pozostając z nim dłużej. Już i tak wiele ją kosztowało zwalczenie pokusy, by błagać, żeby zabrał ją gdzieś, gdzie byliby sami...

Musi się bronić przed jego nieodpartym czarem.

- Daj spokój - bagatelizowała. - Od dawna sama za siebie odpowiadam i potrafię dać sobie radę.

- Kilka ciosów karate, których nauczyli cię bracia, nie wystarczy, gdy zaatakuje cię banda łobuzów. Pojedziesz ze mną.

- Nie! - Odwróciła się pośpiesznie, przerażona tą perspektywą, ale jej reakcja tylko go rozzłościła. Zręcznym ruchem błyskawicznie schwycił jej nadgarstki, uniemożliwiając ucieczkę.

Spiorunował ją spojrzeniem.

- Dopóki nie wyjedziesz z tego kraju, jesteś pod moją opieką, czy tego chcesz, czy nie - oświadczył i mocniej zacisnął palce.

- Ale przecież ty musisz wracać do domu, szukać Giovanniego! - Gorączkowo próbowała przemówić mu do rozsądku, przedstawić racjonalne powody, by zostawił ją w spokoju. - Twoja mama na pewno jest zrozpaczona, że wyjechałeś.

- Przeżyje to. - Trzymając w jednej ręce kopertę, podniósł cięższą torbę i ruszył do wyjścia.

Gaby pobiegła za nim.

- Dokąd jedziemy...?

- Do hotelu. Musisz coś zjeść i dobrze się wyspać. Rannym samolotem wyekspeduję cię do Brukseli.

Na samą myśl, że jeszcze przez jakiś czas będzie przy nim, serce zabiło jej mocniej.

- Luke, ty nie rozumiesz. Nie mogę...

- Basta! Gabriello, nie wyprowadzaj mnie z równowagi!

- uciszył ją. - Mój brat wpakował cię te tarapaty. Chyba więc jest rzeczą normalną, że chcę wyprostować to, co on pokręcił.

Nawet nie zauważyła, kiedy wyszli z budynku komendy i Luke umieścił jej bagaże w wynajętym samochodzie. Pewnie gdy dowiedział się o jej aresztowaniu, przyleciał samolotem. Poczula wyrzuty sumienia. Jechali w milczeniu. Bała się, że jakimś niezręcznym słowem znów go zirytuje.

Celowo nie patrzyła na niego. Wyjeżdżali z miasta. Wkrótce znaleźli się na ciągnącej się wzdłuż rzeki drodze. Przez okalające ją zarośla czasami jaśniały światła okazałych willi. To musiała być jakaś bogata dzielnica;

- Tu nie ma żadnych hoteli! - zaniepokoiła się, zapominając o swoim postanowieniu, by się nie odzywać.

- To prawda.

- Okłamałeś mnie!

- Tak - przyznał z irytującym spokojem. - Gdybym ci powiedział, że jedziemy do naszej rodzinnej posiadłości nad jeziorem, nie zgodziłabyś się ze mną jechać. Musiałbym siłą zabrać cię z policji. Chyba rozsądniej było tego uniknąć, nie sądzisz? - zapytał spokojnie i lekko się uśmiechnął.

- Jak mogłeś?! - zawołała wzburzona. Po tym, co stało się w Loretello, nie miała już do siebie ani krzty zaufania.

- Gabriello, w tym kraju jestem znaną osobą - odparł, poważniejąc. - Nie mówię tego, by zrobić na tobie wrażenie. Chcę tylko uświadomić ci, że z oczywistych względów staram się uniknąć jakiegokolwiek skandalu. Gdyby ktoś zobaczył, że w środku nocy idę z dziewczyną taką jak ty do hotelu, natych-

miast by się zleciał cały tłum paparazzi. Twoja reputacja również by na tym ucierpiała.

Miał rację. To by wyglądało fatalnie. W dodatku Luke nie-
długo przyjmuje święcenia. Nie mógł sobie pozwolić na dwu-
znaczne sytuacje.

Pochyliła głowę. Nie było o czym dyskutować. Zaskakujące,
że on zawsze potrafi wyjść ze wszystkiego obronną ręką.

- Z aresztu zadzwoniłem do gospodyni, Przyrządzi lekką
kolację. Wprawdzie to nie Trattoria Alberto, ale powinno nam
smakować.

Niepotrzebnie wspomniał wczorajszy dzień. Wołała nie pa-
miętać. To zbyt bolało.

- Dziękuję, że o wszystkim pomyślałeś - wydusiła.

- Przynajmniej to mogę dla ciebie zrobić po tym, co dzisiaj
przeszłaś.

- Domyślam się, że tobie też nie było lekko... - Urwała.

- Musiałeś starać się o specjalne pozwolenie z Rzymu, by prze-
dłużyć swoją nieobecność?

Spostrzegła, że się spał.

- Zaskoczę cię, mówiąc, że nie wystąpiłem o zgodę?

Wzdrygnęła się z wrażenia.

- Widzę, że tak - podsumował.

Przeraziła się. I co teraz z nim będzie?

- Czy to znaczy, że czekają cię poważne kłopoty?

- Tak. Nic nie powinno być ważniejsze od Boga.

Teraz do niepokoju dołączyła się złość.

- Giovanni dobrze o tym wiedział, a mimo to dzwonił i wy-
muszał działania, które mogą zagrozić twojej przyszłości.

Luke skręcił w prywatną drogę obsadzoną kwitnącymi krze-
wami, samochód zaczął wspinać się w górę.

- Mój brat nic na mnie nie wymuszał, to ja podjąłem decyzję
o przyjeździe do domu - rzekł Luke. - Nie denerwuj się i złóż

to na karb mojej niespożytej ciekawości, silniejszej od poczucia obowiązku. Naprawdę bardzo chciałem cię poznać.

Zaskakiwał ją bezustannie.

- I co teraz zrobisz?! - wykrzyknęła.

- Będę musiał stawić czoło konsekwencjom, gdy tylko doprowadzę sprawę do końca.

- Masz na myśli brata. - Głos jej zadrżał.

- *Si*, signorina.

To, co usłyszała, tak ją pochłonęło, że nawet nie zauważyła, kiedy zatrzymali się przed tycjanowską willą z dużym tarasem.

Wewnątrz paliły się światła.

Gaby zerknęła przez ramię.

- Będzie mi potrzebna... - zaczęła nieśmiało.

- Przyniosę obie torby - przerwał jej. No tak, przecież widział, jak pośpiesznie upychała rzeczy, nie patrząc, co i gdzie.

Zarumieniała się na to wspomnienie, wysiadła szybko i naraz znieruchomiała. W otwartych drzwiach stanęła pani dobrze po sześćdziesiątce.

Powitała Luke'a z atencją i szacunkiem, niemal jak udzielonego księcia. Ze łzami w oczach zrobiła znak krzyża, skłoniła się przed nim głęboko i nabożnie ucałowała jego dłoni.

Na ten widok dziewczynę przeszył taki ból, że odwróciła oczy. No tak, dla gospodyni on już jest osobą duchowną.

Przypomniała sobie słowa Giovanniego. Luke przez całe życie szykował się do tej roli. Cześć i uwielbienie okazywane mu przez gospodynię było jak najbardziej na miejscu. I boleśnie przypominało tę prawdę.

Nic tu po niej, dla niej tu nie ma miejsca.

- Signorina Holt, to jest Bianca - uprzejmie oznajmił Luke.

- Bianca doskonale zna angielski. Chodźmy, zaprowadzi nas do pokoju, który dla ciebie przygotowała.

Pulchna Włoszka obrzuciła dziewczynę ciekawym spojrze-

niem, weszła do środka. Na piętrze otworzyła przed nią drzwi przytulnej sypialni. Okna wychodziły na jezioro.

Luke postawił torby, Gaby w tym czasie rozejrzała się po pokoju. Jakże różniła się ta willa od onieśmielającego przepychem pałacu! Urządzona z elegancką prostotą, wyposażona w niezbędne sprzęty. Balkonowe drzwi prowadziły na taras.

- Mam nadzieję, że będzie ci tu wygodnie. Jak się odświeżysz, zjedź do kuchni.

Gaby odwróciła się, unikała jego wzroku.

- Nie czuję się najlepiej... - zaczęła niepewnie. - Raczej od razu pójdę do łóżka.

Instynktownie czuła, że ta odmowa nie jest mu w smak. Zaciśnął usta. Gdyby była z nim sam na sam, nie poszłoby jej tak łatwo. Tak długo by ją przekonywał, że w końcu by uległa.

Nie może do tego dopuścić. Już raz się zapomniała i co z tego wynikło? A dziś czuła się jeszcze bardziej bezbronna. Wystarczy, że spojrzy jej w oczy i nędzna resztką samokontroli uleci gdzieś w okamgnieniu.

Szczęście, że jest Bianca. Jej obecność pozwoli odizolować się od obezwładniającego wpływu Luke'a. Musi się jej trzymać, nie odstępować na krok.

Nie patrząc na Luke'a, zwróciła się do gospodyni:

- Boli mnie głowa, signora. Może ma tu pani jakieś proszki?

- *Si*, signorina.

- Gdzie są? - zapytała szybko, nie czekając na pomoc

Luke'a.

Starsza pani skinęła na nią, poprowadziła do łazienki. Kątem oka dostrzegła jego minę. Nie był zachwycony. Ku jej uldze Bianca zamknęła drzwi, wyjęła z szafki tabletki.

Gaby odkręciła wodę, by Luke nie usłyszał ich głosów.

- Dziękuję, Bianca. Gdyby jeszcze mogła pani przynieść tu moje rzeczy? Od razu po myciu poszłabym do łóżka.

- Potem przyniosę tacę z jedzeniem, na wszelki wypadek.
- Dziękuję, ale to raczej ojciec Luca potrzebuje teraz twojej opieki. - Zniżyła głos. - Jestem dobrą znajomą jego brata. Giovanni miał wypadek.

Bianca zrobiła przerażoną minę, przeżegnała się.

- Nic mu się nie stało?

- Wyjdzie z tego, ale ojciec Luca bardzo to przeżył, przez kilka nocy nie zmrużył oka. Zajmij się nim, zmusz, żeby coś zjadł. Może masz trochę wina verdicchio, to by mu dobrze zrobiło. Nie budź go rano, niech się wyśpi. Musi być wypoczęty przed powrotem do Rzymu.

- Oczywiście - solennie potwierdziła Bianca, radośnie przejęta czekającym ją zadaniem. Usługiwanie Luke'owi z pewnością sprawiało jej satysfakcję. - Może pani na mnie liczyć.

- Wiedziałam o tym. - Uścisnęła jej rękę. Miała nadzieję, że zdobyła jej zaufanie. - Jeszcze jedno... Wyjadę skoro świt. Ale proszę mu o tym nie mówić, bo będzie chciał mnie odwiedzić na lotnisko. Sama wiesz, że to dusza nie człowiek. Każdemu chce pomóc.

Bianca nabożnie podniosła oczy.

- To prawdziwy święty.

Smętny uśmiech przebiegł przez twarz Gaby.

- To najcudowniejszy człowiek, jakiego znam. Ale tym razem to my musimy o niego zadbać. Prawda?

- *Si*, signorina. Zrobię, co w mojej mocy.

- Niech cię Bóg błogosławi, Bianca.

- I panią, signorina. - Ponownie się przeżegnała.

Nim wyszła, Gaby zapisała adres willi, by rano zamówić taksówkę. Wreszcie weszła pod prysznic. Nauczyła się, że we Włoszech trzeba oszczędzać wodę i Zwykle myła się błyskawicznie, ale tym razem postanowiła zrobić sobie przyjemność. Tak błogo jest pod tym gorącym strumieniem! Zresztą nie ma sensu

się śpieszyć. Może przez ten czas Luke zje kolację i pójdzie do siebie.

Wysuszyła włosy, zaplotła warkocz, zgasiła światło i wślizgnęła się pod kołdrę. Odwróciła się na bok i niemal w tym samym momencie usłyszała cichutkie pukanie. To Luke. Bianca by nie pukała. Dziewczyna zadrżała.

- Gabriella? - rozległ się cichy szept.

Było w nim tyle napięcia, że przeszył ją dreszcz. Oddałaby wszystko, by móc odpowiedzieć, tylko tego pragnęła. Zamiast tego, ukłękła i zaczęła żarliwie się modlić, by odszedł od jej drzwi.

Ponownie wyszeptał jej imię.

Umierała z żalu. Jeśli go wpuści, nie wiadomo, co może się zdarzyć. I jak potem żyć z tą świadomością? Musi być silna.

Minęła długa chwila. Chyba poszedł do siebie. A więc jej prośby zostały wysłuchane. Przez resztę nocy nie zmrużyła oka. Przez łyzy patrzyła na światła migoczące nad jeziorem, potem na rozjaśniający się za oknem mrok. Wstawał nowy dzień.

Cichutko wstała, ubrała się i zadzwoniła po taksówkę. Potem wyszła na taras, ale nie patrzyła na rozciągający się stąd wspinały widok. Szukała drogi ucieczki.

Wróciła po torby, bezgłośnie przerzuciła je przez barierkę. Zamknęła drzwi i zeszła po bocznych schodach do ogrodu, stamtąd na ulicę.

Schowała się pod obsypanym kwieciami drzewem. Bała się, że Luke może odkryć jej ucieczkę, wybiegnie jej szukać. Dziesięć minut, które minęły do przyjazdu taksówki, były najdłuższymi w jej życiu.

Ale los jej sprzyjał, bo w końcu taksówka wyłoniła się zza zakrętu. Rzuciła się do niej pędem.

- Proszę na dworzec, *per favore!* - zawołała po włosku, wskakując do środka. - *Sono in ritardo* - dodała, żeby się pośpieszył.

Kierowca uśmiechnął się do niej szeroko, z aprobatą.

- *Capisco*, signorina.

Wszyscy włoscy taksówkarze są nieobliczalni, więc nie minęła chwila, a byli na stacji. Na szczęście o tej porze nie było dużego ruchu.

Zapłaciła szybko taksówkarzowi i biegiem rzuciła się do kasy. Było jej wszystko jedno, dokąd pojedzie, byle tylko wyrwać się z Lugano. Zawsze może wysiąść na następnej stacji i się przesiąść.

Najbliższy pociąg jechał do Mediolanu. Nie zastanawiała się. Kupiła bilet i pobiegła na peron. Pociąg już ruszał.

Biegając, wrzuciła torby, wskoczyła do środka. Brakowało jej tchu, nogi drżały. Złapała się mocno poręczy.

Z uczuciem, że zostawia za sobą własne życie, patrzyła na mijane miasto. Lugano zostało za nią, po chwili zniknęło jej z oczu, a wraz z nim Luca Provere.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Gaby?

Odwróciła się od zlewozmywaka, przez ramię spojrzała na brata. Wayne stał przy wyjściu, zakładał ochronne rękawice.

- Jadę z Willem naprawić płoty na południowej stronie. To zajmie nam kilka godzin. Jak wrócę, wybierzemy się na przejażdżkę.

- Nie śpiesz się z mojego powodu. - Odłożyła talerz. Zmywała naczynia po lunchu. - Dzięki, ale nie mam dziś nastroju, by się gdzieś ruszać.

Wayne założył podniszczony kowbojski kapelusz.

- Wiesz co, siostrzyczko? Odkąd wróciłaś z tych Włoch, na nic nie masz nastroju. Pora, byś wreszcie opowiedziała mi o tym facecie, przez którego wpadłaś w taką depresję.

- Wcale nie wpadłam w depresję! - wykrzyknęła ze złością i z pobladłą twarzą odwróciła się do zlewu.

Waynie w milczeniu żuł żdźbło trawy, nie odrywał od siostry uważnego spojrzenia.

- Nie? Schudłaś z pięć kilo, rzuciłaś studia, choć do dyplomu zostało ci tak niewiele, i chcesz powiedzieć, że to nie świadczy o depresji? W dodatku przyjechałaś tu mieszkać i pomagać mi, za co nie otrzymujesz żadnych pieniędzy, z dała od koleżanek, nie mówiąc już, że tu nie ma szans na poznanie żadnego odpowiedniego mężczyzny. I jesteś zupełnie zmieniona. Zaczynam na serio myśleć, że starzy mają rację.

Zamrugnęła gwałtownie, zaniepokojona.

- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Mówią, że nie wyjdiesz z tego bez fachowej pomocy, sama się nie otrząsniesz. Zaczynam w to wierzyć.
- Nie potrzeba mi niczyjej pomocy.
- Więc udowodnij to. Jak wrócę, pogadamy. Inaczej wyrzucę cię stąd, dla twojego własnego dobra.
- Nie, Wayne, proszę! - zawołała błagalnie, ale brat już zniknął za progiem.

Wayne o nic nie pytał, kiedy postanowiła u niego zamieszkać. Zawsze był jej ideałem, wiedziała, że może na niego liczyć. Tak w każdym razie myślała...

Oparła się o blat. A więc Wayne zgadza się z rodzicami. Wpadła w panikę. W głębi duszy, choć nie chciała się przed sobą przyznać, drażył ją podskórny lęk, że może rzeczywiście tak jest.

Od przyjazdu z Europy dni wlekły się w nieskończoność. Życie wydawało się pozbawione sensu. Czas wcale nie leczył ran, wręcz przeciwnie. Dziś piąty października. Tydzień temu Luke przyjął święcenia. Dlaczego nie potrafi go zapamiętać? Co z nią jest nie tak?

Skończyła zmywać, zabrała się za sprzątanie. Wszystko, byle tylko się czymś zająć, nie myśleć, nie rozpamiętywać przeszłości. Pracowała zawzięcie; po godzinie przyczepa, w której mieszkał Wayne, zarządzający ranczem Red Fork, lśniła czystością. Chyba rzeczywiście musi pogadać z bratem, otworzyć się przed nim. Inaczej się załamie, nie wytrzyma dłużej.

Gorące łzy napłynęły jej do oczu. Upadła na kanapę, ukryła twarz w poduszkę. Gdyby móc usnąć i już nigdy się nie obudzić! Ostatnio codziennie tak płacze i nie może się opamiętać.

Daremnie próbowała przemówić sobie do rozsądku. Powinna wziąć się w garść, nim zjawi się Wayne. Wiedziała o tym, ale

nie miała siły. Leżała skulona, nim nie otrzeźwił jej dźwięk zatrzymującego się przed przyczepą samochodu.

Tu droga się kończyła; pewnie coś się stało i ktoś przyjechał zawiadomić Wayne'a. Albo pomylił drogę.

Poderwała się z miejsca, przerażona, że ktoś zobaczy ją w takim stanie. Nie zdążyła zerknąć w lustro, gdy rozległo się energiczne stukanie do drzwi. Nie ma mowy, by teraz otworzyła.

- Wayne pojechał na południowe pastwiska i wróci dopiero na kolację - zawołała, z trudem hamując łkanie.

- Nie szukam Wayne'a - rozległ się stanowczy męski głos. Obcy akcent zdradzał, że nieznajomy nie pochodził z tych stron.

Zaintrygowana, ostrożnie zerknęła zza firanki. Przed domem, obok pikapu brata, stał potężny buick. A więc to jakiś przyjezdny.

Ogarnęła ją panika. Wayne tyle razy przypominał, że ma zamykać drzwi, kiedy jest sama. Szczęście, że dzisiaj sam to zrobił.

Zmusiła się, by zachować spokój.

- Rozumiem, szuka pan Hayesa, właściciela rancza. Musi pan zawrócić i za niecały kilometr skręcić w lewo. Tam zobaczy pan jego dom. - Nie miała zamiaru dodawać, że teraz go nie zastanie, bo pojechał z jej bratem.

- Nie po to przeleciałem tysiące kilometrów, by szukać właściciela. *Per Dio*, Gabriella. Otwórz, nim wyłamie drzwi.

Serce uderzyło jej jak szalone.

To niemożliwe... to po prostu niemożliwe!

Kiedy pierwszy raz usłyszała za sobą ten głos na zamkowej wieży w Asyżu, była pewna, że ma halucynacje.

Ale tu, na tym zagubionym w górach Sierra Nevada ranczu? To chyba początki obłądzenia. Powoli cofnęła się od drzwi.

- Jeśli ktoś z tobą jest, pozbądź się go. Natychmiast! Stała jak skamieniała, nie mogąc wydobyć z siebie głosu.

Nie minęła chwila, gdy rozległ się suchy trzask drewna i w rozbitych drzwiach stanął Luke.

Błękitne oczy dziewczyny rozszerzyły się ze zdumienia. Księżę Urbino we własnej wspaniałej osobie stoi niecały metr od niej! I nieważne, że ma na sobie dżinsy i granatowy sweter, nic nie zdoła zatrzeć bijącej od niego aury władzy.

Na jego twarzy dostrzegła zmarszczki, których wcześniej nie było. W milczeniu omiół ją uważnym spojrzeniem.

Była w przydużej koszuli Wayne'a, spod której niemal nie było widać szortów. Wyglądało, jakby narzuciła ją w pośpiechu na gołe ciało. Podwinięte do ramion rękawy, potargane włosy, brak makijażu... Mogła się domyślać wniosków, jakie z pewnością wyciągnął.

Intuicja jej nie myliła: widziała to, bo zacisnął mocno pięści. Krew się w niej wzburzyła.

- Jeśli ktoś jest w sypialni, każ mu odejść - wycedził cicho Luke. - Mamy nie zakończone sprawy.

Widział na podwórku samochód Wayne'a, skojarzył to sobie jednoznacznie.

- Tu nikogo nie ma... tylko ja - zaczęła drżącym głosem. Ledwie się trzymała na dygoczących nogach.

- Nie wierzę - powiedział głucho i nim się spostrzegła, wszedł do środka. Zlustrował niewielkie wnętrza. Czynił to z taką pewnością, jakby miał do tego niezbite prawo. To było dla niego naturalne.

I tylko takim go chciała. Oto Luca Provere. Jego miejsce jest teraz w Rzymie, a zamiast tego znalazł się na tym odludziu. Nie wiedziała, co to może znaczyć, ale nie zastanawiała się teraz nad tym. Rozpierało ją szczęście.

- Dlaczego nie chciałaś otworzyć? - Nieoczekiwane pytanie sprowadziło ją na ziemię.

Przełknęła ślinę.

- Bo... bo nie mogłam uwierzyć, że to naprawdę ty. Tydzień temu przyjąłeś święcenia... - Głos jej się łamał. - Nie spodziewałam się, że jeszcze kiedykolwiek cię zobaczę. Myślałam, że to halucynacje, że coś mi się przywidziało. Bałam się otworzyć, bo... bałam się, że cię tam nie będzie - wyznała cicho.

Przez długą chwilę w milczeniu patrzył na jej twarz, omiół spojrzeniem jej sylwetkę. Paliło ją to spojrzenie.

- Dlaczego ode mnie uciekałeś?

Odrzuciła wzrok, nerwowo zaciskała palce.

- Przecież wiesz - wyszeptała.

- Powiedz mi! - naciskał.

- Dlatego... - zaczęła - bo już nie wierzyłam samej sobie, nie mogłam za siebie ręczyć...

- Dlaczego?

Czuła, że nie ustąpi. Nie da jej spokoju, póki wszystkiego z niej nie wydusi.

- Bo jesteś księdzem i nie mam prawa widzieć w tobie mężczyzny.

- Czy gdybym nie był księdzem, czy wtedy w nocy otworzyłybyś drzwi?

Przez długą chwilę nie odpowiadała.

- Tak - szepnęła wreszcie, nabrała powietrza.

- Czy wcześniej byłaś z mężczyzną?

Poczuła, że oblewa się rumieńcem.

- Nie.

- Więc dlaczego byś to zrobiła? - nie ustępował.

- Czemu mnie tak dręczysz? - zawołała z rozpaczą, unikając jego wzroku.

- Bo muszę to usłyszeć. - Przynął się bliżej. - Przed chwilą powiedziałaś, że nikomu nie pozwoliłaś się tknąć. Więc dlaczego właśnie ja?

- Powód nie jest ważny. - Był tak blisko, że czuła się osaczona. - Nie wiem, dlaczego tu przyjechałeś, ale...

- Powiedz mi prawdę, Gabriello! - Tracił panowanie nad sobą.

Ona też już nie mogła dłużej wytrzymać napięcia.

- Bo się w tobie zakochałam - szepnęła. - I zawsze cię będę kochać. I przez to cierpię, umieram z miłości! - Podniosła na niego oczy pełne łez. - Wydusiłeś to ze mnie. I co, jesteś teraz zadowolony, ojczu Luca?

Chwycił ją za ramiona, popatrzył prosto w oczy.

- Nie nazywam się tak i nigdy tak do mnie nie mów.

- Ja... jak to?

Zacisnął palce na jej ramieniu, aż zabolalo.

- Przyjęcie święceń oznacza całkowite podporządkowanie się woli Najwyższego, absolutne wyrzeczenie. Pewność, że nigdy nie wróci się myślą do tego, co mogłoby być.

Zaciskał palce na jej ramionach.

- Długo nad tym myślałem. I nie znalazłem w sobie tej pewności. Nie mógłbym z czystym sumieniem złożyć przysięgi...

Więc zrezygnowałem. - Mówił coraz ciszej.

Stała jak sparaliżowana.

- Ale przecież całe twoje życie było na to ukierunkowane!

- Była jak ogłuszona. - Co się stało, co takiego się zdarzyło?

Co aż tak cię zmieniło?

Popatrzył na nią przeciągle, z czułością.

- Ty mi się zdarzyłaś - powiedział cicho, pochylił się, przesłaniając sobą świat. - Pomóż mi, *mia testarossa*. Daj, czego tak strasznie pragnę - wyszeptał, nim przywarł do jej ust.

Było tyle pytań, które chciała mu zadać, ale jego ramiona, jego cudowna bliskość, te nienasycone pocałunki... I wreszcie bez przytłaczającego poczucia winy, bez dręczącej świadomości, że jest mu przeznaczony inny los, inna misja...

Zarzuciła mu ręce na szyję, tuląc się do niego, radośnie oddając pocałunki, zatracając w upojnym poczuciu szczęścia. Jak wtedy, wśród liści i czereśni, kiedy każdy krok, każda sekunda, przenosiła ich w inny wymiar, w inną rzeczywistość, a oni szli coraz dalej i dalej, bez opamiętania, bez lęku...

- Jesteś taka piękna, taka *squisita* - powtarzał zdyszczanym szeptem, w oszołomieniu, tuż przy jej twarzy, żarliwie.

Nie wiedziała, jak to się stało, że znaleźli się na kanapie, nieprzytomni z uniesienia i tęsknoty.

- Gabriello... tak strasznie cię pragnę... - Popatrzył na nią płonąącym wzrokiem i zanurzył twarz w jej włosach.

Przyciągnęła go ku sobie; bała się, że może to tylko piękny sen, który się zaraz skończy.

- Kochaj mnie, najdroższy - poprosiła błagalnie. - Jesteś moim życiem. Nigdy nie przestań mnie kochać... - Przywarła do jego ust, jakby chcąc powstrzymać go od ucieczki.

Byli sobą tak pochłonięci, że żadne z nich nie usłyszało, że ktoś przyjechał. Dopiero gromki głos brata przywrócił ją do rzeczywistości.

- Natychmiast odejść od mojej siostry, bo zaraz rozwalę ci łeb! Ty draniu!

- Nie! Wayne, nie strzelaj! - wykrzyknęła na widok wymierzonego w Luke'a pistoletu.

Luke poderwał się z miejsca, ale dziewczyna była szybsza. W mgnieniu oka stanęła przed nim, osłaniając go własnym ciałem.

W innej sytuacji zdezorientowana mina Wayne'a bardzo by ją rozbawiła, ale teraz nie było jej do śmiechu.

- Wayne, wiem, że to inaczej wygląda, ale nie jest tak, jak myślisz. Ja go kocham! - oświadczyła z mocą.

- Jestem Luca Provere - z godnością oznajmił Luke. Zdecydowanym gestem przygarnął dziewczynę ku sobie, przytulił mocno. - Cieszę się, że cię poznałem, Wayne. Wiele słyszałem

o tobie i waszych braciach. Przepraszam za drzwi. Oczywiście zostaną naprawione. Gabriella nie chciała uwierzyć, że po nią przyjechałem. - Otoczył Gaby ramionami. - Żeby ją przekonać, czasami trzeba się uciec do niekonwencjonalnych sposobów.
- Oparł policzki o jej czoło.

Poczuła, że rumieniec oblewa jej twarz i szyję. Wayne popatrzył na nią znacząco. Widziała, że Luke przypadł mu do gustu. Odetchnęła. Zależało jej na uznaniu brata.

- Nie mogła się ciebie doczekać, Luke. Nie masz pojęcia, co tu się działo. Po prostu piekło. Też myślałem o powzięciu pewnych drastycznych kroków. Dlaczego tak zwlekałeś?

Luke zaśmiał się lekko.

- Poznaliśmy się we Włoszech, ale z powodu wyjątkowych i niezwykle delikatnych okoliczności rozstaliśmy się nie najlepiej. Przyjechałem natychmiast, jak tylko to stało się możliwe.

- Dzięki Bogu - mruknął Wayne. - W takim razie przepraszam, że tak tu wtargnąłem. Pogadajcie, a ja przez ten czas pójdę poszukać narzędzi, by naprawić drzwi.

Popatrzył na kawałki desek na podłodze, puścił oko do siostry. Tak jak ona miał błękitne oczy.

- Sądząc po tym, co widzę, zajmie mi to całkiem sporo czasu.

Kiedy wyszedł, Luke obrócił dziewczynę ku sobie.

- Podoba mi się twój brat - wyszeptał tuż przy jej ustach. Pocałował ją czule. - Domyślił się, że potrzebujemy trochę czasu dla siebie.

Bez słowa skinęła głową. Gdy był tak blisko, nie mogła mówić, nie mogła myśleć. Ale za nic nie odejdzie od niego choćby na krok. Przepelniona miłością, obsypywała go pocałunkami.

Niespodziewanie oderwał od niej usta. Spojrzała na niego z wyrzutem w oczach.

Luke oddychał z trudem.

- *Mio Dio*. Nie patrz tak na mnie. Myślisz, że ja tego nie chcę? - Przeciagnął dłonią po włosach. - Gabriello, musimy porozmawiać, a kiedy jesteś tuż przy mnie, to staje się niemożliwe. Twój brat wszedł we właściwym momencie.

Naraz wszelka radość gdzieś uleciała.

- Mówisz tak, bo zaraz chcesz stąd odejść? Jak tylko wyjaśnisz powody swojego niespodziewanego przyjazdu? Uważasz, że musisz mnie chronić przed samą sobą, że to szlachetne działanie, tak? - zawołała z rozpaczą. - Jeśli tak, to żałuję, że tu przyjechałeś!

Zamruczał coś po włosku, oczy mu błysnęły.

- Gdybym cię nie kochał, gdybym nie przedłożył miłości do ciebie nad święty obowiązek, to czy rozbijałbym drzwi, by się do ciebie dostać? Czy naprawdę sądzisz, że mógłbym mieć inny powód?

Serce biło jej jak nigdy dotąd.

- Ty... ty mnie kochasz?

Jęknął z rozpaczą.

- *Si*, signorina. Od chwili, kiedy mój braciszek nas sobie przedstawił, moje życie przewróciło się do góry nogami. Do tej pory nigdy tego nie doświadczyłem.

- Chcesz powiedzieć, że zrezygnowałeś ze święceń... przeze mnie?

Spochmurniał.

- Usiądź, Gabriello. Jest kilka rzeczy, o których chciałbym ci powiedzieć, a nie mogę się skoncentrować, gdy stoisz tak blisko i wyglądasz tak kusząco, że marzę tylko o tym, by wziąć cię w ramiona.

Z wrażenia aż nie mogła oddychać. Przysiadła na kanapie, ale nie mogła pozostać bez ruchu.

- Proszę cię, zanim zaczniesz, powiedz mi o Giovannim. Martwię się o niego.

Luke wziął głęboki oddech.

- Giovanni jest w Asyżu. Wstąpił do seminarium.

Do seminarium, powtórzyła bezgłośnie, zdumiona.

Przed długą chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Miała przed oczami twarz chłopaka. Właściwie już wtedy wydawało się, że żyje w innym świecie, z dala od ziemskich spraw.

- Tego się nie spodziewałam - odezwała się cicho. - Ale powiem ci, że nie jestem zaskoczona.

- Ja również - potwierdził.

- Tamtego wieczoru, kiedy zdarzył się wypadek, powiedział coś, co mnie zdziwiło: że święta miłość jest warta wszelkich wyrzeczeń, że szlachetnie za nią umierać. Wtedy myślałam... że delikatnie ostrzeża mnie, bym przypadkiem się w tobie nie zakochała!

- Giovanni po raz pierwszy w życiu jest szczęśliwy. Pomyśleć tylko, że przez te wszystkie lata robił dobrą minę. Nigdy nam nie powiedział o tym, czego najbardziej pragnął, nawet słowem nie wspomniał o tamtym mistycznym przeżyciu w Asyżu. Tylko tobie się zwierzył.

- To wcale nie było bez sensu, Luke. Giovanni bardzo cię kocha. Nie chciał ci czegokolwiek odbierać, nie chciał niszczyć marzeń twoich rodziców.

Podniosła się, nie mogła usiedzieć na miejscu.

- Teraz wszystko zaczyna robić się jasne. Kiedy odwoził mnie po kolacji do akademika, cały czas mówił, że się o ciebie martwi. Powiedział, że potrzeby innych ludzi zawsze są dla ciebie ważniejsze niż twoje własne. W końcu zapytałam go wprost, czy żałuje, że chcesz przyjąć święcenia.

Luke przeszył ją wzrokiem.

- I co ci na to powiedział?

- Że pragnie tego dla ciebie z całej duszy, ale pod warunkiem, że będziesz szczęśliwy.

Luke błędził palcami po karku.

- Mój brat zna mnie lepiej niż ja sam.

Zabrzmiało to tak tajemniczo, że poprosiła o wyjaśnienie.

- To proste. Giovanni wiedział, że nie miałem prawdziwego powołania.

- Nie miałeś? — wyszeptała. - Chcesz powiedzieć, że poświęciłeś tyle lat życia tylko po to, by sprawić przyjemność rodzicom?

- Nic nie jest aż takie proste, Gabriello. Wychowano mnie w takim przekonaniu, mój los został jakby z góry przesądzony. Nie protestowałem. Otrzymałem doskonałe wykształcenie, do końca życia będę wdzięczny ludziom, którzy przekazali mi swoją wiedzę. To światło, wszechstronne umysły, świat jeszcze o nich usłyszy. Nie żał mi lat, jakie spędziłem, ucząc się o Bogu. To mi wiele dało... Ale wracając do twojego pytania. Nigdy nie odczułem, że oto spłynęło na mnie prawdziwe powołanie. Dlatego po śmierci ojca wróciłem do domu, by pomóc Giovanniemu zarządzać majątkiem. Czekałem na powołanie, wiedziałem, że brakuje mi tego bezwzględного przekonania. Spodziewałem się, że w zetknięciu z normalnym życiem doznam olśnienia, że spłynie na mnie łaska, przestanę się wahać. Niestety, tak się nie stało. Z drugiej strony życie świeckie też mnie nie pociągało. Było kilka kobiet, ale to były znajomości bez znaczenia. Czułem się wewnętrznie rozdarty, nie potrafiłem znaleźć drogi.

Gaby poczuła łzy w oczach.

- To musiało być straszne.

Miał posępną minę.

- Nie będę cię oszukiwać. Przez jakiś czas udawało mi się brnąć po omacku, w ciemnościach. Ale wreszcie zdecydowałem się, wybrałem kościół. Wiedziałem, że tam czeka mnie przyszłość, a mama będzie szczęśliwa.

- Giovanni to wszystko wiedział - szepnęła z przejęciem.

Skinął głową.

- Przez lata on tylko obserwował. O swoich marzeniach nie mówił. I nagle poznał ciebie. Wtedy wymyślił ten plan.

Powiedział to jakoś dziwnie, poczuła ciarki na plecach.

- Jaki plan?

Luke wyprostował się.

- Kiedy uciekaś z Lugano, stwierdziłem, że zanim ruszę za tobą, muszę najpierw poważnie pogadać z Giovannim. Wróciłem do Urbino. Ku mojemu zaskoczeniu, okazało się, że on już na mnie czeka. Dużo sobie powiedzieliśmy. Również o rzeczach, o których powinniśmy porozmawiać wiele lat wcześniej. Wyznał mi wtedy, że wie, że jestem nieszczęśliwy, że modli się, by Bóg go natchnął, jak może mi pomóc. Przyznał, że gdy tylko cię poznał, miał przeczucie, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Musiał tylko znaleźć sposób, byśmy się poznali.

Gaby ukryła twarz w dłoniach.

- Wprost nie chce mi się wierzyć.

- Tylko Giovanni mógł obmyślić taki plan, z góry przewidyując każdy kolejny ruch. Nawet ten wypadek był ukartowany.

- Ale mógł stracić życie!

- Nie, Gabriello. Świetnie to zaaranżował. Tak omotał lekarzy, że wprowadzili nas w błąd. Chodziło mu o to, byśmy byli razem. Najgorsze, że podłożył ci do torby tę klamrę i zawiadomił policję, by cię zatrzymano. Ja miałem pojawić się jako wybawca. Wtedy już wiedział, że jestem w tobie zakochany i że nie wrócę do Rzymu.

Dławiło ją w gardle.

- On aż tak bardzo cię kocha.

- Ciebie też - szepnął Luke. - I tylko jednego pragnie do pełni szczęścia: usłyszeć, że zgodziłaś się zostać moją żoną.

Pochylił się, ujął w obie dłonie jej zaróżowioną twarz.

- Musisz za mnie wyjść, Gabriello. - Głos mu się łamał.

- Już wtedy wieczorem wiedziałem, że musisz być moja, nim jeszcze skończyła się kolacja. To dlatego nie zostałem do końca. Musiałem wyjść. Nagle poczułem, że to cię brakuje w moim życiu, że jesteś tak blisko, a ja mam związane ręce. Nie mogłem tego znieść.

Gaby westchnęła cicho.

- A ja myślałam, że umrę, kiedy tak nieoczekiwanie odszedłeś. Bałam się, że już nigdy cię nie zobaczę. To był jeden z najgorszych momentów w moim życiu. Byłam w szoku, gdy usłyszałam o wypadku, ale w duchu skakałam z radości, gdy przyjechałeś po mnie do akademika.

Luke musnął jej usta.

- Giovanni wcale nie musiał wymyślać żadnego powodu, by mnie zatrzymać w Urbino. Już wcześniej postanowiłem, że ten dzień spędzę z tobą.

Oczy błysnęły jej radośnie.

- Nigdy nie zapomnę tamtego dnia. To wtedy uświadomiłam sobie, że cię kocham. Już wtedy wiedziałam, że jeśli nie uda mi się zostać twoją żoną, to już zawsze będę sama. Z tobą nikt nie może się równać, jesteś jedyny.

Położyła dłoń na jego piersi, poczuła bicie serca.

- Uwielbiam cię, najdroższy. I nic więcej nie chcę od życia, tylko być twoją żoną. Ale boję się, że twoja mama będzie przeciwna.

Przeciągnął palcem po linii jej ust.

- Mama zaskoczyła i mnie i Giovanniego. Dała nam swoje błogosławieństwo. Rozmawialiśmy długo we trójkę. Wyznała, że od jakiegoś czasu intuicyjnie czuła, że żaden z nas nie jest szczęśliwy. Wyrzuca sobie, że narzucili mi coś, co w gruncie rzeczy nie było moim wyborem. Nie może też sobie darować, że nie widziała, co dzieje się z Giovannim, jak bardzo chłopak cierpi. Ale teraz cieszy się, że jeden z nas się ożeni, że będzie

mieć wnuki. Przywita cię z otwartymi ramionami. A resztę rodziny zawojowałaś w czasie tamtej kolacji.

- Dziękuję, że mi to mówisz - wyduśła, przejęta i uszczęśliwiona.

Luke spoważniał.

- Chciałbym poznać twoich rodziców. Co powiedzą, gdy okaże się, że ich jedynaczka przeniesie się do Włoch?

- To ich nie zaskoczy. Cała rodzina wie, że zostawiłam tam serce. Tata nawet przewidywał, że to się tak skończy. Mówi, że mam to po prababci. Nie znają tylko szczegółów. Nie mogłam się zdobyć, by o tym mówić. Byłam pewna, że na zawsze cię utraciłam.

Wzdrygnęła się na samo wspomnienie i przytuliła się do niego mocno.

- Pojedźmy do Las Vegas, pobierzmy się jak najszybciej. Zaprosimy twoją rodzinę, znajomych. A potem, w Asyżu, powtórzmy naszą przysięgę w obecności mojej rodziny-

Gaby rozpromieniła się w uśmiechu.

- Nie mogę doczekać się chwili, gdy zostanę żoną Luca Francesco delia Provere.

Luke ucałował ją czule.

- A ja nie mogę się doczekać, kiedy dam ci jeden ze ślubnych prezentów.

- Już masz dla mnie prezenty?

- Powiedzmy, że ten już od lat czekał w Tivoli na swój moment.

Zaintrygował ją. Tivoli to wiekowe miasto w pobliżu Rzymu.

- Czy to ma coś wspólnego z moją prababcią? - wykrzyknęła z przejęciem.

Luke uśmiechnął się tajemniczo.

- Musisz poczekać aż do złożenia przysięgi, *mia testarossa*.

Wstrzymała oddech.

- Ja zrobiłam to już wtedy... wśród czereśni.

- Ja też - wyszeptał. Czarne oczy paliły ogniem. - Ale chcę mieć potwierdzenie, że mogę cię kochać, że mogę zacząć normalnie żyć...

RS

EPILOG

Dźwięk kryształowego dzwoneczka uciszył radosny gwar panujący przy stole. To mama Luke'a, ubrana w olśniewający jedwabny strój w kolorze herbacianych róż, w ten sposób chciała zwrócić uwagę weselnym gościom.

Zaraz po ślubnej uroczystości, która odbyła się w pałacowej kaplicy dokładnie o piątej, rozpoczęło się wystawne przyjęcie. Luke nie odstępował świeżo poślubionej żony. Nawet gdy już siedzieli, czuła ciepłą dłoń, którą dyskretnie położył na jej nodze, jakby jeszcze potrzebował się upewnić, że naprawdę są razem.

Miesiąc temu polecił za nią do Nevady. Sama nie wiedziała, jakim cudem udało się im przetrwać przygotowania do ślubu i dotrzymać powziętego wtedy postanowienia, że ich pierwszą wspólną noc spędzą dopiero po ślubie, że to będzie dar, jaki oboje sobie złożą.

Z przejścia Gaby nie była w stanie niczego przelknąć. Położyła rękę na jego dłoni. Już wkrótce wszystko się spełni. Podniosła na niego rozkochane oczy. Patrzył na nią z taką miłością i oddaniem, że z wrażenia zadrżała.

Luke ujął jej dłoń, ucałował ją.

- Już czas zostawić świat, zajmijmy się sobą - szepnął.
- Kochany... - wyszeptała bez tchu. - Nie mogę uwierzyć, że jestem twoją żoną. Kiedy ostatni raz siedzieliśmy przy tym stole...

- Gabriello, nie myśl już o tym. Wtedy byłem innym człowiekiem.

Ścisnęła jego rękę.

- Ja... mam nadzieję, że kiedyś twoja mama mnie zaakceptuje.

- Mama jest na dobrej drodze. A kiedy pojawi się mały Provere, będziesz jej ukochaną córką. - Gaby zarumieniła się.

- Zauważyłaś, że już nie ma tu portretu mojego wielkiego przodka? - zapytał Luke, zmieniając temat.

- Nie, dopiero teraz! - zdumiała się. Była tak zaprzątnięta Lukiem, że nic poza nim nie widziała. Tak bardzo go kochała, że intensywność tego uczucia aż ją przerażała.

- Wkrótce nadejdzie dzień, kiedy zawisnie tli portret mojego brata...

W tej samej chwili pochwyciła spojrzenie brązowych oczu Giovanniego. Patrzył na nich przez stół. Uśmiechnęli się do siebie. Giovanni promieniał wewnętrzną radością. Był szczęśliwy, nie musiał już ukrywać swoich marzeń.

- Coś mi się widzi - Luke zniżył głos - że Efresina szybko dochodzi do siebie. Zauważyłaś, że od kiedy tylko poznała Teda, ani na moment się z nim nie rozstaje?

- Teda?

Zaskoczona, popatrzyła na drugi koniec stołu, okupowany przez jej rodzinę. Luke wszystkim przypadł do serca, nic więc dziwnego, że chcieli być na dzisiejszej uroczystości. Wiedzieli, że pochodzi ze znakomitego rodu, ale to, co zastali, przewyższyło ich oczekiwania. Nadal byli oszołomieni.

Ted, najbardziej nieśmiały z rodzeństwa, był nie tylko oszołomiony. Efresina z miejsca go zawojowała. Patrzył na nią z uwielbieniem, a jej czarne oczy skrzyły radośnie.

Gaby popatrzyła na męża z rozjaśnioną twarzą.

- Ted odziedziczył te rudawe włosy po naszej prababci. Coś

mi mówi, że przez następne miesiące będziemy go często widywać.

Luke przestał się uśmiechać, popatrzył na nią z takim napięciem, że zabrakło jej tchu.

- Życzę im jak najlepiej, *mia testarossa*, ale dobrze, że to będą miesiące. Bo wcześniej chcę cię tylko dla siebie, najdroższa.

- Luca, czekamy, żebyś powiedział kilka słów - z uśmiechem oznajmił Giovanni.

Płynnym ruchem Luke zerwał się z miejsca, objął Gaby w tali i ruszył w stronę drzwi.

- Przykro mi, *fratello* - zawołał przez ramię - ale Gabriella i ja mamy teraz pilniejsze sprawy!

Serce biło jej szaleńczo w przeczuciu tego, co zaraz nastąpi, ale dopełniła tradycji i rzuciła za siebie ślubny bukiet. Wylądował prosto na kolanach Efresiny.

Wybuchły radosne śmiechy i gromkie okrzyki, ale oni już nie mogli dłużej czekać. Zostawiając wszystko za sobą, Luke, spadkobierca książąt Urbino, jak to czyniono przed wiekami, porwał na ręce swą rozpromienioną oblubienicę i zniknął w małżeńskiej sypialni.